Rok 73-ci. № 1.

# KURJER WARSZAWSKI

Cena niniejszego
Numeru
KOP. 15.

# 1893.

NAJBARDZIEJ ROZPOWSZECHNIONE PISMO POLSKIE

# KURJER WARSZAWSKI.

**Wychodzi codziennie, przy współpracownictwie najpierwszych sił literackich, w dni powszednie wieczorem a w Niedziele i Święta rano.**

Nadto wychodzą stale w dni powszednie, z wyjątkiem dni poświątecznych:

## BEZPŁATNE DODATKI PORANNE,

zawierające wszelkie najnowsze wiadomości z ostatnich 12-tu godzin. Tym sposobem czytelnicy otrzymują tygodniowo 7 półtora do dwuarkuszowych numerów głównych i 5 półarkuszowych *dodatków porannych.*

## KURJER WARSZAWSKI

liczy rok 73 istnienia i jest w stosunku do bogatéj i urozmaiconéj swéj treści

**NAJTAŃSZEM PISMEM POLSKIEM.**

### Warunki prenumeraty:

(wraz z dodatkiem porannym)

**W Warszawie**: rocznie rs. **9**, półrocznie rs. **4** kop. **50**, kwartalnie rs. **2** kop. **25**, miesięcznie kop. **75**.

Za odnoszenie do domu dopłaca się miesięcznie kop. 5.

**Na Prowincyi i w Cesarstwie**: rocznie rs. **12**, półrocznie rs. **6**, kwartalnie rs. **3**, miesięcznie rs. **1**.

**Za granicą**: rocznie rs. **18**, półrocznie rs. **9**, kwartalnie rs. **4** kop. **50**, miesięcznie rs. **1** kop. **50**.

### Warunki ogłoszeń:

**Małe** ogłoszenia: za jeden *wyraz* po **2** kop. każdy raz.

**Zwyczajne** ogłoszenia: za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce pierwszy raz **10** kop., każdy następny raz kop. **8**.

**Nekrologia**: za jeden wiersz kop. **15**.

**Reklamy**: za jeden wiersz garmontowy albo jego miejsce pierwszy raz **25** kop., każdy następny raz **20** kop.

**Nadesłane**: za jeden wiersz garmontowy rs. **1**.

Na szczególną uwagę zasługuje dział *własnych telegramów* Kurjera. W felietonie *Kurjer Warszawski* drukuje przeglądy literackie i artystyczne, najnowsze romanse, powieści, nowelle i humoreski najznakomitszych autorów polskich, nauka i sztuka traktowane są przez najznakomitszych popularyzatorów. W programat *Kurjera Warszawskiego* wchodzą przeglądy polityczne, artykuły wstępne w sprawach społecznych, ekonomicznych, oraz innych bieżących krajowych i zagranicznych, wiadomości administracyjne tak miejscowe, jako też z prowincyi i innych krajów; głosy gazet ruskich i zagranicznych; sprawozdania sądowe i porady prawne, sprawozdan' kursa i telegramy giełdowe, zbożowe i z handlu wszelkiemi innemi produktami: odpowiedzi od redakcyi na wszelkie zapytania czytelników; wiadomości kościelne i urzędowe, wykazy wylosowanych papierów publicznych; logogryfy, szarady, zadania arytmetyczne, szachowe i t. p., wreszcie ogłoszenia prywatne.

Wielka poczytność „Kurjera Warszawskiego, czyni go **najodpowiedniejszèm pismem dla wszelkich ogłoszeń.** Poczytność ta, którą co najmniéj na kilka kroć sto tysięcy osób liczyć można, w połączeniu ze znakomitą liczbą exemplarzy w jakiéj „Kurjer Warszawski" się odbija, zapewnia ogłaszającym się w nim najlepsze rezultaty i robi owe ogłoszenia w porównaniu z innemi pismami, nietylko **najtańszemi** ale samo przez się **niezmiernie taniemi**.

Wszelkie zlecenia ogłoszeniowe lub prenumeracyjne tak z miasta jak i z prowincyi natychmiast są załatwiane.

**Przedpłatę przyjmuje się w kazdym czasie, licząc jéj termin od każdego 1-go według kalendarza nowego stylu.**

Adres: Administracyi „Kurjera Warszawskiego", Plac Teatralny Nr. 9. telefonu Nr. 517.

---

# „TYGODNIK ROMANSÓW I POWIEŚCI"

Od lat dwudziestu cztęrech znany jest zaszczytnie Publiczności czytającéj, pod względem obfitości doborowéj treści, jako téż niezwykłéj taniości.

W roku przyszłym 1893, z kolei wydawnictwa dwudziestym piątym, Redakcya starać się będzie o jak najlepsze wywiązanie się z zadania swego. Z powieści oryginalnych zamieścimy:

**Teodora Tomasza Jeża i Ramestama.**

Z tłómaczonych zaczniemy drukować *Ohneta:* **„Nemrod z towarzyszami"**, z angielskiego, autorki „*Molly Bacon*", fantazyę **„Komnata zaczarowana"**; z włoskiego, *Piotra Ant. Mancini*: **„Z mojego okna"**; z niemieckiego, *Hansa Wachenhusena:* **„Damy dworu"** oraz słynną powieść historyczną z czasów wojen chłopskich: **„Addrich z Moss"** *Henryka Zschokkego.*

„TYGODNIK ROMANSÓW I POWIEŚCI" wychodzi raz na tydzień w Sobotę, obejmując 16 kolumn w dwie szpalty ścisłego garmontowego druku.

**Cena prenumeraty wynosi**: *W Warszawie*, kwartalnie kop. **75**: półrocznie rs. **1** kop. **50**: rocznie rs. **3**. **Na prowincyi i w Cesarstwie** kwartalnie rs. **1**: półrocznie rs. **2**: rocznie rs. **4**.

### Jako premium bezpłatne przeznaczamy

dla prenumeratorów, którzy bezpośrednio wniosą z góry prenumeratę za cały rok 1893, *w Kantorze naszym, Nowy-Świat N. 41*,

do wyboru jedno z następujących dzieł:

| | Cena sprzedażna | |
|---|---|---|
| **Andriolli:** *Bohaterki Poezyi Polskiéj* | Rs. 2.— | **Prenumeratorowie roczni Tyg. Rom. i Powieści otrzymują „bezpłatnie."** |
| **Gomulicki Wiktor:** Nowelle, tom jeden | „ 1.— | |
| **Dygasiński Adolf:** *Z Zagona i bruku* zbiór nowel, tom jeden | „ 1.50 | |
| **Pieśń Galla** z rysunkami Czesława Jankowskiego | „ 1.— | |
| **Kraszewski J. I.:** *U Babuni*, dwa tomy | „ 1.50 | |

Na koszta przesyłki jednego z czterech pierwszych dzieł, należy nadesłać k. 25. Na Kraszewskiego zaś kop. 35.

---

## BIBLIOTEKA

# NAJCELNIEJSZYCH UTWORÓW

## LITERATURY EUROPEJSKIÉJ

### ROK XX.

wychodzi w formacie większéj ósemki 10—12 arkuszy druku miesięcznie, mieszcząc w sobie najznakomitsze płody poetyckie, dramatyczne, powieściowe, historyczne i moralno-filozoficzne wszystkich narodów Europy, ze szczególném jednak uwzględnieniem literatury ojczystéj.

W roku 1893 prócz **Wyboru pism** Kraszewskiego, prócz **Dziejów literatury wieku XVIII**, pomieścimy nadto pomiędzy innemi **dramata tak** głośnego dzisiaj, a u nas ze streszczeń jedynie znanego poety belgijskiego *Maeterlincka*, oraz **Psychologią** idyoty i głuptaka D-ra Pawła Sollier w tłómaczeniu D-ra Mieczysława Goldbauma.

CENA PRENUMERACYJNA WYNOSI:

**w Warszawie** oraz **na prowincyi** i **w Cesarstwie** rocznie rs. **6**, półrocznie rs. **3**, kwartalnie rs. **1** kop. **50**.

**S. Lewental** Wydawca. Warszawa, Nowy-Świat N 41.

# NUMER NOWOROCZNY.

## ŚLUB CIOCI MARYNI.

**(Ze wspomnień dziecięcych.)**

przez

**ESTEJĘ.**

---

Dramat niniejszy odegrał się dawno, bardzo dawno temu.

Działo się to xx lat temu, a dwór modrzewiowy najweselszym był dworem pod słońcem; cała banda dzieci uwijała się na prawo, na lewo—na dole, na górze, w ogrodzie; wszędzie ich było pełno. Pięciu chłopaków, synów gospodarstwa domu, pięcioro kuzynów i kuzynek, przybywających z wizytą na długie wakacje.

Więc zaczynały się rajskie czasy... a dzieci, gdy im opis raju w Piśmie świętem czytano, nie umiały go sobie inaczej wyobrazić, jak pod postacią ogrodu, lasów, jeziora i łąk w W.

Najczulszą parę wśród tej gromady tworzyli: pan Andrzej i panna Muszka.

On miał lat dziewięć, ona osiem. Zdawało im się, że po za nimi świat nie istnieje, tak byli pochłonięci ważnemi sprawami bardzo urozmaiconej egzystencji. Tak ich życie zadowalniało, takie było dla nich pełne wrażeń, uroku, że nie myśleli zaglądać w przyszłość; chwila obecna wyzyskaną była do gruntu, a gdy które z osła spadło, albo zostało podrapane przez ukochaną wiewiórkę, nietylko ta para, ale i cała kompanja zajęta była tą sprawą nierównie więcej, niż wszystkie kongresy międzynarodowe pokojem lub wojną europejską.

Odwrotną stroną medalu był odźwierny, stojący u bram rajskich w postaci guwernantki francuski. Cała rozhukana banda dzieciaków wiedziała dobrze, że raj o tyle tylko rajem pozostać może, o ile „Françoise" wyrzecze *fiat*, lecz zarazem, że łatwo o piekielne chwile, tem sroższe, im się ściślej łączyły z chwilami zaczarowanemi, jeżeli Françoise zawoła: „Sezamie, zamknij się!".

Całe szczęście było, że „Françoiza", jako niewiasta z krwi i kości i zacna niewiasta w dodatku, rządziła się więcej fantazją, niż surową sprawiedliwością. A że fantazje jej zależały od humoru, a humor miewała w ogóle rozkoszny, ztąd chwile piekielne wypadały rzadko, lecz może właśnie z powodu swej rzadkości tem sroższe sprawiały męczarnie.

Otóż jednego dnia ruch był niezwykły w starym dworcu modrzewiowym, nietylko między dzieciarnią, wielce przejętą ważnością chwili, lecz i między wszelkiem żyjącem stworzeniem królestwa tego. Ni mniej ni więcej, tylko dzień ślubu cioci Maryni oznaczono. Każdy łatwo zrozumie, że gdy ciocia Marynia za mąż wychodzi, to i starsi, i dzieci, i psy, i kot, i wiewiórka, i gołębie, i cały zwierzyniec, w którym młodego wilczka i lisa też chowano, że wszystko to było w stanie napół tylko przytomnym, gdyż w całym dworze o niczem innem mówić ani myśleć nie chciano, nie umiano i nie starano się nawet, bo przecież wszyscy razem i każdy zosobna równie gorączkowo tą sprawą było zajęte, ulubione zatem zwierzęta pozostawione były samym sobie.

Ciocia Marynia wychodzi za mąż. Ślub za dwa tygodnie, za tydzień, za pięć dni, za cztery, za dwa, jutro.

Już pannę Muszkę i siostry jej przeniesiono z jednej komnaty do drugiej. „Komnaty", bo w starym dworcu nie ma pokojów tylko komnaty, a szczegół ten dodaje równocześnie wielkiego uroku, połączonego z rodzajem dziwnych wzruszeń, pobytowi w W. Bo dla panny Muszki każda komnata jest czemś tajemniczem, o zmroku pełnem snujących się cieni.

Nigdy jeszcze sama jedna nie ważyła się przestąpić progu żadnego z tych wielkich, trochę ciemnych pokojów; a że już wtedy, jako nieodrodne dziecko wieku, goniła za wrażeniami, więc komnaty dworca wrażeń tych dostarczały jej codziennie; szukała ich w towarzystwie nieodstępnego *cavaliero servante*, kuzynka Andrzeja. Około godziny szóstej, jesienią albo wiosną, wsuwała się ta para do pustych i najmniej zamieszkanych pokojów, ręka w rękę, trzymając się coraz silniej; Muszka pozostawała trochę w tyle, a Andruś szedł odważnie, wyzywająco, przytupując mocno nogami.

Jeżeli dzień minął bez żadnych wstrząsających nerwami wypadków, to pod wieczór młoda para udawała się zwykle do najbardziej ponurej komnaty, w której wisiały portrety pradziadów.

Straszny był portret pradziadzi Michała; ręką jedną opierał się na szabli, a drugą wąsa pokręcał i patrzał złowrogo, zawsze w ten punkt, z którego się ciekawe źrenice na niego podnosiły; dlatego to panna Muszka przekonaną była, że oczy pradziadka żyją, i dlatego, gdy potrzebowała czuć, że w niej serce gwałtownie bije, tam się o zmroku udawała.

Andruś, także dziecko wieku, nie miał serca wezbranego szacunkiem dla wszystkich bez wyjątku dziadów swoich, do tego zaś, co wytrzeszczał oczy na portrecie, czuł wyraźną antypatję; trzymając Muszkę za rękę, stawał przed nim, nogę naprzód wysuwał, głowę do góry zadzierał i wołał:

— Zejdź dziadzie, zejdź! a zobaczysz, co cię spotka!

Dziad nie schodził, wtedy animusz Andrusia wzrastał.

— Widzisz dziadzie, boisz się, taki jesteś odważny, co?

Rączka panny Muszki ściskała się konwulsyjnie ze strachu, oczu nie mogła już oderwać od palących źrenic pradziada i cofała się, jak rak, tyłem ku drzwiom, ciągnąc za sobą Andrusia, grożącego pięścią portretowi.

Ale od chwili, gdy dzień ślubu cioci Maryni został oznaczony, od tej chwili nawet stare komnaty przybrały inny charakter, cienie i duchy zrobiły miejsce żyjącym osobom, które teraz uwijały się po domu, zanim nieruchome miały w swoim czasie zawisnąć na ścianie *in effigie*, ku postrachowi swoich prawnuków.

Ale nie o tem mowa. W tej chwili ruch i gwar dochodzi do zenitu w dworcu odwiecznym. Dzieci przymierzają sukienki, bo to przeddzień ślubu cioci Maryni, więc trzeba będzie godnie wystąpić; naprzód panienki.

Hela i Muszka krygują się w swoich białych, muślinowych sukienkach w złote gwiazdki. Mama tych dwóch godnych osóbek chciałaby pozrywać wszystkie gwiazdki z nieba ku ich szczęściu i uciesze, a że z trudnością przyszło jej w dalszem życiu promieniami drogę im zasłać, więc choć sukienki ich dziecięce zdobiła złotemi gwiazdkami, własną śliczną białą ręką haftowanemi.

Hela już stała przy lustrze i wykręciła się, jak szczygiełek na gałązce nad wodą, gdy swe barwne piórka podziwia. Muszka zaś przeglądała się w czarnych oczach swojego wielbiciela, który aż wypieków dostał z radości, widząc ją taką piękną, niby motyl, niby jutrzenka, niby sama w złotą gwiazdeczkę zamieniona. Lekkie spódniczki piętrzyły się jedna na drugiej; główka o siwych, trochę zmrużonych oczach, o pulchnej, jędrnej, śmiesznie głupiutkiej twarzyczce, wychylała się z pośród falbanek i fryzeczek, jak mak polny z pośród kłosów srebrzystych.

Andrusiowi bardzo się to wszystko podobało, a gdy Muszka, zmęczona przymierzaniem, usiąść chciała, aby odpocząć trochę, jej adorator stanowczo oparł się temu.

— Zgnieciesz sukienkę—mówił—nie trzeba siadać do jutra.

Całe szczęście, że owa świetna tualeta została prędko zdjęta z roztrzepanej nad wyraz figurki, bo inaczej autokratyczny wielbiciel byłby Muszkę przyprawił o kurcze w nogach, nie pozwalając jej zgnieść sukienki.

Potem przyszła kolej na białe, całe haftami zdobne, ubranie młodzieńca, i znowu Muszka podziwiała, przekonana, że żaden zaczarowany *prince Charmant* nie mógł mieć piękniejszego stroju i ładniejszych loczków czarnych na głowie.

Gdy tak już cała gromada musztrę paradową odbyła, puszczono im cugle i wolność oddano, co w tych dniach rajskiej niezależności podwójną miało wartość, bo Françoiza co innego miała na głowie, niż komendę: „Marsz do kąta, ręce w tył", albo: *„Polisson, ton dessert Metela va le manger"*.

Metela, ach! ta Metela! najmilsza, najdroższa przyjaciółka dzieci, ich kozieł ofiarny, ich skarb nieoceniony, ich „wodzicielka na pokuszenie". Była to ukochana psinka cioci Maryni, zwykle nieodstępna od boku swojej pani, o tyle, o ile pokusa hulanki z dzieciarnią nie stawała się silniejszą od niej.

Otóż Metela od pewnego czasu wyłącznie Muszce i Andrusiowi w opiekę oddana została przez ciocię Marynię, bo sama ciocia przeniewierzyła jej się chwilowo, wszelkie czułości dla wujka *in spe* chowając.

Młoda para wywiązywała się bardzo sumiennie z roli opiekunów; nigdy Metela nie przejadała się tak systematycznie, jak w tym ważnym dziejowym przełomie kroniki W. Nigdy Metela nie brała tak regularnie dwóch, a i trzech kąpieli hygienicznych dziennie w jeziorku. To ostatnie nie trafiało do jej przekonania, starała się zwykle wyperswadować opiekunom, że jedna kąpiel tygodniowo wystarczy; ale opiekunowie, dbali o czystość pupilki, również jak i o swoją rozrywkę, pławili ją, ile razy sposobność się nadarzyła.

Nadszedł dzień, w którym przeniesiono łóżeczka panienek z komnaty pradziadowskiej do oficyny, i Muszka, ku ogólnemu zdziwieniu, nie nalegała już, aby spać „od ściany".

A było to jej zwyczajem, bo gdy spała „od ściany", to ją drugie łóżko siostry zasłaniało od duchów, i tylko w ten sposób spokojnie zasnąć mogła.

Ale w oficynie wesoło było; pokoje niewielkie, jeden pokój oddano panienkom, drugi chłopakom; przez otwarte drzwi rozmawiać było można i o strachach zapomnieli wszyscy.

Tylko, o zgrozo! wtedy to zostało rzucone ziarno spisku, który miał mieć tragiczne następstwa i miał się zaryć na wieki w pamięci bohaterów: Andrusia i Muszki.

Kto rzucił to fatalne ziarno, tego nikt sobie później przypomnieć nie mógł; faktem jest, że po długich naradach, jak się zachowywać w dniu ślubu cioci Maryni, co jeść, a czego nie jeść, po rozprawach gastronomicznych, w których wszyscy razem udział

brali, a w których cukrowa kolacja wypukle rysowała się w podnieconych wyobraźniach, zaczęto radzić nad strojami.

Hela dziwiła się, czemu, skoro panna młoda w bieli występować musi, czemu i pan młody białego fraka i białych bucików nie przywdziewa?

— Pytałam się mamy; mama mówi, że biały kolor, to kolor niewinności, i że dlatego pannę młodą tak ubierają do ślubu.

— Co to jest niewinność?

— To jak ktoś nic nie winien, a ciocia Marynia nic nie winna temu, że „się żeni", bo jej tak mama i papa kazali, a pan młody dlatego nie może się ubrać w kolor niewinności, bo on winien, bo on sam chciał; on już nie ma papy i mamy i robi, co chce.

Tak tłumaczyła Muszka; ona zawsze wszystko starała się zrozumieć; tylko, że wtedy, tak jak i w późniejszem życiu, rozum jej zwykle na imaginacji się opierał, co pojęcia jej czyniło więcej fantastycznemi, niż matematycznie ścisłemi.

Ale dzieciom wyjaśnienie Muszki wystarczało zupełnie, i w tej chwili z zaciekawieniem słuchały Michasia, który z entuzjazmem opisywał, jaki będzie ślub jego.

Michaś miał jedno tylko marzenie w życiu: zostać stangretem i powozić czwórką koni i mieć Władzia, ukochanego amikusa kuzyna, za forysia pod swoją komendą. Zupełnie te same marzenia żywił Władzio w swej ambitnej duszy, z tą różnicą, że on miał być strangretem a Michaś forysiem; to jedno dzieliło ich pojęcia i czasem do starcia doprowadzało te dwie braterskie dusze. Michaś jął przekładać zgromadzeniu, jak to on sam żonę do ślubu zawiezie i od ślubu także, a biczysko będzie miało dwie mile długości, a trzaskać będzie tak, że dzwony kościelne zagłuszy, a potem spać będą w stajni, bo złodzieje mogliby ukraść czwórkę koni, która równej sobie nawet w „haremie" szacha perskiego nie będzie miała. (Dzieci były przekonane, że „harem" znaczy po turecku stajnia).

Plany te wywołały żywą dyskusję; panienkom się to nie podobało; Andruś także dowodził, że to nie miałoby sensu, bo panna młoda zawsze musi siedzieć przy panu młodym, a przecież na koźle nie mogłaby usiąść z taką długą białą powłoką, boby się pobrudziła.

Spostrzeżenie to było trafnem bardzo, ale wywołało nowe uwagi na konto strojów. Hela pytała, czemu jej suknia ma być bez trenu? onaby dużo wolała taką wspaniałą powłokę od swej krótkiej spódniczki. Muszce się to podobało o tyle tylko, o ile pod taką długą suknią możnaby mieć zabłocone buciki, a Françoiza nie spostrzegłaby tego.

W tej to chwili właśnie któreś z kongresowiczów odezwało się: „A Metela? Dlaczego Metela nie ma dostać sukienki na jutro, skoro to ślub jej pani?"

Myśl ta zelektryzowała wszystkich, a projekt podany przez Muszkę spodobał się najwięcej.

Metela powinna mieć białą sukienkę w różowe „ciapki". To im się wydało bardzo gustownym strojem i zupełnie zastosowanym do urody Meteli, tylko, że na tem zatrzymały się i języki i umysły, bo późna noc była; wszyscy ochrypli potrochu od zbyt ożywionego rozhoworu i, marząc o tem, jakby to ładnie było Meteli w sukience w różowe „ciapki", całe towarzystwo zasnęło.

Nie, nie całe. Muszki imaginacja została rozkołysaną; cały zasób fantazji swej wysiliła, aby znaleźć radę na zdobycie tualety dla Meteli. I już, już zaczął się rysować plan kampanji w jej umyśle, gdy i ona zasnęła.

Nazajutrz, godzina czwarta po południu—cudowny dzień lipcowy, inaczej być nie mogło, dzieci spodziewały się tego; jakże słońce i drzewa, kwiaty i ptaki zapomnieć miały, że to ślub cioci Maryni?

O siódmej wieczorem ma się odbyć ceremonja ślubna w kościółku na górze położonym. Ludzie snują się, jak mrówki; jedni wiozą wieńce i bukiety do kościoła, drudzy między oficyną a dworem z ciastami, tortami i owocami się uwijają. Kareta za karetą wtacza się przez bramę do ogrodu. Tak są wszyscy pochłonięci arcyważnemi zajęciami, Françoiza tak się zatapia w swoich czynnościach ochmistrzyni, którą chwilowo przyjęła na siebie, że dzieciom z tego nadmiaru swobody w głowach się przewraca.

Porozpraszali się, każde idąc za swem powołaniem. I tak: Hela, udając pannę, plącze się w salonie między strojnemi damami i lustruje ich tualety; Władzio z Michasiem, trzymając w najwyższej pogardzie wszelkie światowości, wytargowali od stangretów baty o długich biczyskach i siedzą na koźle wyprzężonej karety, łając konie, które w ich wyobraźni posiadały wszystkie zalety cugowców Ali-Baby; Andruś zaś z Muszką, dopiero co wypuszczeni z klatki, gdzie ich ostatecznie w godowe szaty przystrojono, radzą, co począć z temi trzema godzinami, to jest do chwili ślubu cioci.

Trzy godziny, trzy wieki! a za trzy godziny Andruś i Muszka mają ważniejszą misję do spełnienia, niż panna i pan młody. Ni mniej, ni więcej, ale mają być paziami i nieść majestatyczny tren cioci, osądźcie moi państwo! nieść „tren".

Czemże jest całe to licznie zebrane towarzystwo wobec dygnitarstwa tych dwojga osobistości? Jakże nieznaczące, liche, marne wydają im się te figury, które na nich z zachwytem spoglądać będą, gdy oni poniosą „tren" cioci?

Tak, ale Metela? Meteli nie wpuszczą do kościoła, a jest to niesprawiedliwością, bo przecież skoro to ślub jej pani, któż miałby prawo przyglądać się i być świadkiem, jeżeli nie ona.

Trudno, temu oni zaradzić nie potrafią, ale potrafią wynagrodzić jej poczęści krzywdę: będzie miała suknię w różowe „ciapki". Tak zawyrokowała Muszka, tak postanowił Andruś.

Andruś jeszcze nie wie, jakim się to cudem da uskutecznić, ale wierzy, bo Muszka mówi, że się da, więc widocznie dać się musi.

Za ogrodem, pełnym klonów, grabów i lip, za szpalerami cienistemi daleko, daleko, o milę drogi, według wyobraźni „milusińskich", rozciągał się sad rozkoszny. Ten sad ciągnął dzieci, jak magnes, nęcił ich tysiącem uroków; stosy owoców, które tam leżały, jak gdyby na pokusę dla ludzkości, drzewa pokryte jabłkami — nie! to było coś, do czego ogród Hesperyd nie mógł się umywać.

— Jako ongi Ewa w raju — mówi Muszka do Andrusia—chodźmy do sadu.

— Do sadu? Po co? — pyta Andruś strwożony bardzo.

„Do sadu!" gdybyż to Françoiza wiedziała! Wydała ona zakaz surowszy od zakazu Jehowy; wedle tego zakazu, nie jedno drzewo jabłoni, ale sad cały był miejscem potępienia.

— Chodźmy—mówi Muszka — Françoiza nie wiedzieć nie będzie, ona teraz zastawia cukrową kolację.

— A co my tam będziemy robić?—pyta jej towarzysz, ale mu oczy świecą na myśl przestąpienia progów sadu.

— Zobaczysz; zrobimy Meteli sukienkę w różowe ciapki.

To było dostatecznym argumentem; poszli tedy, a Metela za nimi, trzęsąc białym ogonkiem na znak wielkiego zadowolenia.

Nie minął kwadrans, kiedy młodzi państwo przestępowali granice surowo w przykazaniach Françoizy wzbronione.

Oglądają się trwożliwie, bo wejść to nie sztuka, ale zostać sztuka. Od czego sadowi, dusze zaprzedane Françoizie? jeżeli nie od tego, by grzecznie za drzwi wyprosić niepotrzebnego gościa? Ale złowroga gwiazda przyświecała zamiarom tych głów buntowniczych; ni sadowego, ni stróża, ni chłopaka, ni żywej duszy, wszyscy poszli patrzeć na „ślub cioci Maryni". Jako Adam i Ewa w raju, tak ci dwoje sami zostali.

Muszka rozglądała się teraz znowu, ale już nie szło jej o stróża lub inne straszydła, co innego miała na myśli.

— Czego szukasz?—pytał Andruś.

— Wisien.

— A na co?

— Zobaczysz.

Szukali tedy oboje i znaleźli.

— A teraz zrobimy Meteli różowe ciapki—mówi rezolutnie Muszka, tak zaabsorbowana swoją myślą, że bez pamięci na swoją tualetę gwiazdkami pokrytą, na hafty pazia *in spe*, siada na trawie pod drzewem wiśniowem, ciągnie za rękaw Andrusia, który obok niej przyklęka, rozgniatając kolanem kilka wisien czerwonych, a oczy trzyma wlepione w swoją bogdankę, z mniejszym zachwytem niż ciekawością.

Gdyby był spojrzał w tej chwili na różową „ciapkę", która się na jego spodeńkach wycisnęła po rozgnieceniu wiśni, byłby zrozumiał, jakim to cudem Metela przybraną zostanie w różowe „ciapki".

Ale on o swoich spodeńkach nie myślał w tej chwili, tylko śledził pilnie taktykę swojej towarzyszki.

— Aha! już wiem!—zawołał z tryumfem.

I dalejże za przykładem Muszki gnieść wiśnie i soki wyciskać na białą sierć Meteli. Po kilku minutach tej pracy mozolnej i zaciekłej, Metela rzeczywiście oryginalny nosiła kostium. „Ciapki" różowe zdobiły setkami jej skórę, a szkoda tylko, że fabrykanci „ciapek" nie znali miary w swoim zapale, bo sukienka przeładowaną została owemi ciapkami; gdyby nie to, mogła być zupełnie gustowną.

— Jeszcze tu. I tu także. I tam. I na łapce. I na ogonie.

A Metela poddawała się z pewną filozofją tej operacji. Może być, że jej to ulgę sprawiało, bo chłodziło skórę i odświeżało ją.

— Już gotowa—zawołali tryumfalnie oboje.

Tak, Metela była gotową, ale nietylko ona została ozdobioną różowemi „ciapkami".

O zgrozo! Tej chwili nie zapomną ci dwoje nigdy w życiu. Hafty, złote gwiazdki, falbanki panny i żaboty młodzieńca, wszystko [illegible] ślady różowych ciapek. Spojrzeli na siebie, a [illegible] nie znaleźli, by wyrazić uczucia swoje. Gdy[illegible] miały rzeczywiście własność powstawania [illegible] wie ze strachu, byłyby im się teraz niezawod[illegible] y do góry.

Gdyby się ziemia pod nim[illegible] a i pochłonęła ich, byliby z pewnym rodz[illegible] pogrążyli się w jej czeluściach, ale ziemi[illegible] o się zapadać, a tymczasem ślub cioci Ma[illegible] ał się odbyć za niespełna dwie godziny.

Stali tak chwil kilka w [illegible] niu, Metela obok nich podniosła łepek do góry [illegible] trywała się w te twarze o tragicznym wyrazie, [illegible] ciła więcej ogonem, dobrze zrozumiała, że za[illegible] ś okropnego.

Pierwsza odezwała się Musz[illegible] Uciekajmy.

Andruś głucho powtórzył—Uc[illegible] jmy.

I poczęli uciekać w najciemn[illegible] zakątki ogrodu, a Metela za nimi. A była [illegible] ść ogrodu „piekłem" zwana. Kto ją tak n[illegible] i dlaczego, tego nikt nie wiedział, dość, że inac[illegible] ęść ta nazywana nie była.

Na urwistym, prawie prosto[illegible] stoku wzgórza rosły olchy tak zbite, tak gęst[illegible] nawet w najjaśniejszy dzień słoneczny praw[illegible] nno tam było. Tuż u stóp góry wił się strumy[illegible] ść szeroki, pod baldachimem gałęzi, które go [illegible] wały nieprzebitą prawie zasłoną, ztąd wody je[illegible] ć czyste, nieledwie czarne się wydawały, na czarnym podkładzie kamieni. Tajemniczy był to zakątek; dla dzieci groza w nim mieszkała, rzadko bardzo zaglądali do piekła, i to tylko całą bandą, gdy jedn[illegible] drugiemu animuszu dodawać mogło.

W tej chwili prawie machinalnie kroki Muszki ku piekłu się kierowały; tam najciemniej, tam ich nikt nie znajdzie; a myśl, że odkryci zostaną, napełniała oboje trwogą nieopisaną.

Trzymając się ciągle za ręce, dopadli kępy drzew o pogiętych konarach i tam, niby dwa spłoszone ptaki, przysiedli, bojąc się głosu wydobyć, by ich kto nie posłyszał. Siedzieli tak czas jakiś nieruchomie; nareszcie Andruś pierwszy zapytał szeptem:

— Co to będzie?

— Nie wiem—odparła posępnie Muszka.

— Kto będzie nieść „tren" cioci Maryni?

— Nie wiem—odszepnęła Muszka.

— A cukrowa kolacja?

Muszka kiwnęła tylko głową, bo jej rozpacz głos odebrała i łzy strumieniem polały jej się z oczu.

Tego widoku znieść Andruś nie mógł. Przyszła mu myśl bohaterska do głowy; tak, on się poświęci, on na siebie weźmie odpowiedzialność za zbrodnię.

— Nie płacz, Muszko—szeptał—ja powiem, że to ja poplamiłem twoją sukienkę.

Ale równocześnie w oczach mu się zarysowała złowroga postać Françoizy; poczuł *gęsią* skórkę na ciele i po krótkiem wahaniu dokończył:

— Albo lepiej powiemy, że to Metela; ty powiesz i ja powiem, że to Metela tak nas poplamiła.

Muszka na chwilę uczuła się ocaloną, ale tylko na chwilę, bo rozsądek wrócił, by ją przekonać, jak dalece myśl ta jest niepraktyczną. Zapytała też z prawdziwem zniechęceniem:

— Tak, a jeżeli nas się spytają, kto „ciapki" na Meteli porobił?

— Powiemy, że to ona sama.

— Françoiza nie uwierzy.

— A możeby wyprać?

— Ale gdzie?

— W strumieniu.

— Tutaj, w piekle?

— Tutaj.

— A może... sprobujmy.

Zeszli tedy niżej, aż do strumienia, i poczęli z najwyższą zaciekłością prać i prać, i trzeć i trzeć hafty falbanki i żaboty, nachylając się tuż nad wodą. Ale niestety „ciapki", o ile traciły na świeżości koloru, o tyle zyskiwały na rozmiarach.

— Ja twoje prać będę, a ty moje — proponowała Muszka; ale i to na nic się nie zdało.

Raptem rozszedł się głos przerażający w powietrzu, a jeżeli umarli w dniu sądu ostatecznego doznać mają podobnego wzruszenia na głos trąby archanielskiej, jakiego doznali Andruś i Muszka na głos Françoizy, to zamiast wyjść z grobów, napowrót się w nie pochowają i nic ich ztamtąd nie dobędzie.

— André!... Muszka!

André i Muszka przestali prać, zawiesili swoją pracę gorączkową, chwycili się za ręce i nasłuchiwali, niemi ze zgrozy.

— Andrrréé! Muuuuszka!

Oni milczeli, ale słyszeli wyraźnie bicie swojego serca.

Wołanie się zbliżało, i już nie jeden, ale dwa, trzy, pięć głosów naraz. Formalna obława: Hela Władzio, Michaś, stara niańka, jeden służący, a na czele, pokrywający wszystkie inne, głos Françoizy.

— *Où êtes vous? Andrrréé!*

Gdyby nie Metela! ach! ta przeklęta Metela, możeby nie odszukano przestępców do tej pory, może

jakie bóstwo byłoby się ulitowało nad niemi i, jak ongi, za czasów jowiszowych, zamieniło tę trwożną parę w prątki sitowia albo w drżącą osiczynę; ale Metela zanadto dobrą miała okazję, by się zemścić za wszystkie zimne kąpiele, za wszystkie skoki, które jej narzucano po przez obręcz, i zemściła się, pędząc jak wiatr w stronę, zkąd głosy dochodziły.

Dziwna rzecz, że się ludzie w głazy nie zamienią w niektórych okolicznościach życia; bo że doznają uczucia skamieniałości fizycznie, to tylko potęguje cierpienie moralne, gdy duch cierpieć nie przestaje.

Andruś i Muszka skamienieli i niby posążek, przedstawiający krańcową rozpacz, stali ze splecionemi rękoma nad wodą.

Już są, już są spektatorzy!

Władzio i Michaś stoją naprzeciw przestępców, stoją, patrzą, oczom nie dowierzają, już ręce załamali, już radziby ukryć tę parę przed oczyma sędziego nieubłaganego, ale zapóźno! zapóźno!

Zbliża się Hela, i ona oniemiała z przerażenia, a tuż za nią krocząc nie kto inny, jak ona, jak straszna w majestacie swej niebieskiej jedwabnej sukni Françoiza.

Już ich zoczyła, już pojęła doniosłość sytuacji, już oczy jej cisnęły sto błyskawic, skrzyżowanych z taką ilością sztyletów, a winowajcy stoją dalej nieruchomi, oczu nie śmieją podnieść! Z batystów, falban i żabotów sączy się mętna woda, niby łzy, kapiące obficie po całych osobach.

— *Saligauds!*—wycedziła Françoiza wyraz ten, jako przednia straż tego, co się dalej z ust jej posypać miało.

(Bardzo przepraszam, czuję to dobrze, że wyraz ten nie kwalifikuje się do druku, ale dla ścisłości sprawozdania powtórzyć go muszę.)

— *Sales enfants, on vous mettra des torchons, attendez.*

„*Des torchons*", ależ i owszem, niechby ścierki, tylko to nic nie pomoże, bo ciocia Marynia nie zechce paziów, pokrytych ścierkami.

Françoiza dobrze rozumie, że zemsta jest na dzisiaj niepraktyczną, a tu goście siadają już do powozów, panna młoda niezadługo sama wyruszy przed ołtarz, już jej welon przypięli, już nawet do tej pory błogosławieństwo odbyć się musiało, tak, błogosławieństwo, ta chwila najciekawsza, najuroczystsza, w której nietylko panna płacze, i mamy, i papy, i liczni krewni, i sługi, i służebnice, ale psy i koty, i myszy z kącików wychodzą i łzy ocierają, i wiewiórka na oknie ogonkiem oczy rozrzewnione otrzepuje. A z powodu tych dwojga, tych, którzy tu stoją w „piekle" nad zdumieniem, Françoiza nie mogła być przytomną owej wspaniałej ceremonji.

A więc ustronie to nie bez racji nosiło nazwę swoją złowrogą, bo w tej chwili stało się zaiste piekłem i byłoby się przeciągnęło do nieskończoności, gdyby nie coraz częściej dochodzący zdaleka turkot powozów—snać wszyscy ku kościołowi wyruszają.

Trrrach! Piff! paff! paff! bicze nakształt rewolwerów huczą i echo do „piekła" dochodzi—nie! tego Władzio z Michasiem nie ścierpią, by tak trzaskano siarczyście, gdy oni w „piekle" siedzą, więc kłusem wydobyli się z tej czarnej jamy, gdzie o zachodzie słońca ponuro było zupełnie, i pocwałowali tam, gdzie im się słusznie miejsce należało, bo nie oni malowali „ciapki".

Opuścili więc skamieniałą parę w niedoli z poczuciem bezsilności, bo nie oni także potrafią wyrwać towarzyszów ze szponów mścicielki.

Poszła i Hela, choć w zamyśleniu, ale miała sobie za obowiązek oddać ostatnią panieńską posługę cioci Maryni, bo skoro tamci tak się „usmekotali", to któż ślubny tren poniesie. Pewnie ona z Władziem, już mniej dobrana para co do wzrostu i sympatji, ale w braku tych drapichrustów...

Nareszcie i Françoiza nie wytrzymała, a zakończywszy chwilowo rozprawę wymownem: *Polissons!*—odwróciła się z pogardą i wyszła „z piekła", by swej cząstki nie stracić w tem, co się dziać miało tam na górze.

I znowu ci dwoje sami zostali, bo wiarołomna Metela dawno już pogalopowała za innymi, wywołując ogólne zdumienie swemi różowemi ciapkami,—zdumienie wśród psów i ludzi. Ludzie przebaczyli jej tę ekscentryczność w stroju, ale psy nigdy; od tej pory Metela w pogardę została wzięta wśród swego rodu i kto wie, czy się jeszcze ostał jaki wielbiciel jej wdzięków, bo z powodu niezwykłych przewrotów w państwie [illegible], przez trzy dni błądziła ona w tem przebraniu, zanim zdecydowano się ją wykąpać; pojąć nie mogła, nie wiedząc, jakie dziwaczne kolory ją zdobią, czemu cała psia rasa w ogóle stroni od niej i czemu ją wyniośle traktuje.

Ale wróćmy do „tamtych".

Dopiero po cofnięciu się Françoizy duch w nich powrócił i ruchy odzyskali i myśl w nich pracować poczęła, a równocześnie z odzyskanemi władzami przejął ich żal serdeczny, głęboki, nieutulony za tem, co się tam na górze dzieje, a czego oni z „piekła" widzieć nie mogą. Więc tknięci oboje równocześnie tą samą myślą, pomknęli i oni za innymi, czując, że opóźnienie wielkie nie pozwala naprawić złego.

Stało się, *c'était irréparable!*

Już pustki w starym dworcu, same duchy zostały—wszystko, co żyło, tłoczyło się w kościołku i u wrót kościołka; Andruś i Muszka, zmęczeni, zniechęceni, z głuchą rozpaczą w duszy, przysiedli na trawniku i nowym potokiem łez się zabawiali.

Przecież i dla nich zbawienie zabłysło, oto z po za oficyny wydobyła się głowa starego ogrodnika, a za nią druga starego służącego. Ci dwaj zadecydowali, że ktoś musi w domu pozostać, bo nuż ogień albo złodzieje. Ale na widok panicza i panienki stare ich serca się rozczuliły.

— O! biedactwo! zawyrokowali, gdy im młoda para tragiczne dzieje tego popołudnia opowiedziała.

Po krótkiej naradzie Osiński wpadł na pomysł, że Paweł ogrodnik, jako młodszy i silniejszy, zaniesie panienkę do kościoła, by i ona widziała, co się tam dzieje, a że panicz za rękę go się uczepi, to pójdzie prędzej.

Tak tedy Muszka oryginalnym ekwipażem zajechała przed bramy kościelne i to właśnie w chwili, gdy organy zagrzmiały uroczystym *Veni Creator*. Szczęściem, że wszystkie oczy w pannę młodą były wlepione, nikt więc na tę trójkę spóźnioną uwagi nie zwrócił.

Panna Muszka zawsze na ręku Pawła przyglądała się obrzędowi z po nad głów całego orszaku — pana Andrzeja podniósł także do góry stary Maciej karbowy i tak, co mieli widzieć, widzieli, bo droga przez ogród znacznie była krótsza, niż powozowa, więc raptem tylko mówka księdza proboszcza im się upiekła, podobno bardzo piękna mówka, ale oboje winowajcy dużo więcej czuli się niepocieszeni po roli paziów, która ich ominęła.

Możnaby cały tom napisać z tego, co się potem działo, jako to dzieci okryły się niesławą w obliczności całego towarzystwa, które wysłuchało opowieści o różowych ciapkach ze zgrozą; bo w końcu po nitce doszła Françoiza do kłębka za pomocą Władzia i Michasia, którzy indagowali przestępców; oni dowiedzieli się całej prawdy i zakomunikowali ją władzom, starając się złagodzić winę, o ile się dało.

Już wszyscy wiedzieli, że cukrowej kolacji ci dwoje nie skosztują, że na resztę dnia zostaną zamknięci w osobnych pokojach; ale ta, która miała prawo amnestją obdarzać dnia tego, jako wstępująca na tron małżeński, ta unieważniła wyrok przez groźnego sędziego wydany, winowajców do łask ogółu powróciła, a ów nowoczesny Adam i Ewa ubrani w nowe szaty, które dopiero nazajutrz figurować miały, częstowali się wzajemnie przy stole, wspaniale zastawionym.

— Chcesz jeszcze kawałek makaronika?

— Nie, ja wolę marcepan, ale ty zjedz ten kasztan osmażany, zobaczysz jaki dobry.

I starali się zapomnieć o nieszczęściach swoich o tyle, o ile oczy Françoizy, zwrócone na nich od czasu do czasu, oddechu im w piersiach nie tamowały.

A działo się to dawno temu. Mój Boże! gdzie te czasy? gdzie ciocie? gdzie kuzynkowie?

Tylko wspomnienie serdeczne zostało o ślubie cioci Maryni i o Meteli w różowe „ciapki".

# W księżycową noc.

*Son regard est pareil au regard des statues,*
*Et pour sa voix, lointaine et calme et grave elle a*
*L'inflexion des voix chères, qui se sont tues.*
P. Verlaine.

. . . . . . . . . . . . . . . . .

Patrzę. Przez blade światło księżycowe
Idzie ta, którą dotąd kocham ja.
Widmo — a jednak żywa przez połowę,
Ku mnie, jak senna, wolno zwraca głowę,
Błysk fosforyczny w cieniach oczu ma.

Cisza. Gdzieniegdzie w głuchym, pustym sadzie
Szmerem dalekim drży za liściem liść.
Jak po załomach w zastygłej kaskadzie,
Jasność na bryłach klombów w krąg się kładzie...
Dokąd za sobą ty mi każesz iść?

Znikasz — i znów cię widzę, hen, w oddali,
Jak ścieżką płyniesz gdyby posąg z mgły,
Błąkasz mię, wiedziesz, dalej wciąż i dalej,
Aż na to miejsce gdzieśmy się rozstali,
Gdzie w perłach rosy, zda się, widzę — łzy.

Tak wówczas drżały nad nami powoje,
Tak się w księżyca blaskach pławił sad,
Gdym ja całował chłodne usta twoje,
Gdym na wilgotny piasek, tu, gdzie stoję,
Straciwszy ciebie z oczu, wówczas — padł.

Twoje to, twoje ukochane dłonie,
Jak wówczas zimne, drżące, pieszczę znów,
Tak ciebie, cichą, mam znów na swem łonie,
I ciebie, bladą, w rozbłysków koronie,
Budzę daremnie z ciężkich jakichś snów...

Milczy — w objęciu chwieje mi się, słania —
Z rąk mi się nagle wymyka, jak cień...
Wpada w alei ciemne załamania,
Z oczu mi znika — nie słyszy wołania;
Szmer za nią poszedł liści cichych drżeń.

I znów, gdzie w świetle srebrzy się polanka,
Widzę ją — miga to tu, to znów tam...
I tak noc całą do przedświtów ranka
Krąży wkoło mnie dziwna ta kochanka,
Wszędzie jej postać przed oczami mam.

Cała z mgły wspomnień i z marzeń tęsknoty,
Zaklęta w owy pamiątkowy sad,
Jak cień się wślizga pod brzóz gęste sploty,
Westchnienia słyszę jej, to znów chichoty,
Wszędzie, gdzie stąpię, jej znajduję ślad.

I bez tchu, dziwnym żalem udręczony,
Sam widmo, błąkam się po pustce tej,
Przez sad ów straszny, cały wysrebrzony,
Przez cienie klombów i przez mgieł welony...
I przeklinając ją — wciąż szukam jej.

**Czesław.**

# PANNA BARBARA.

Przez

**Wincentego Kosiakiewicza.**

O! niedoczekanie!...

Ma ojciec swoją wolę—ma i Baśka swoją. Garbusa żoną nie będzie—prędzej na marach ją zobaczą. Może sobie matka rękami nad nią wytrząsać, ile jej zdrowia starczy—losu swojego Baśka nie zaprzeda w niewolę i Bronka, któremu zaprzysięgła miłość, a przez to samo i wiarę—nie zdradzi.

Głupi garbus—i marny... Gdy czeladnikiem był szewskim i oprócz garbu pod surdutem nie miał nic innego, o coby się ludzkie na nim oko zaczepiło, pomiatali nim wszyscy... I ojciec Baśki i matka... Jeżeli go trzymano i robotę dawano—to przez to, że wyterminował w tem miejscu, no, i że robił jak należy i hardy nie był... jak bywa zresztą regularnie na świecie. Skoro przecież przyszło mu do głowy o Marcelę się oświadczyć... niech jeno przypomni sobie, co mu powiedział ojciec i co mu powiedziała matka... niech poszuka dobrze w pamięci...

— Za wysokie progi...

Tak, za wysokie uznawał pan majster na nogi garbatego czeladnika...

A pani majstrowa powiedziała mu niemniej wyraźnie tylko dużo prościej, że:

— Nie dla psa—kiełbasa...

Marcela wyszła za Onufra, a garbusa nawet nie poproszono na wesele, jego—co wyterminował u jej ojca lat tyle i po skończonym terminie nie oddalał się znowu tyle lat...

Niech sobie to poszuka w swojej głupiej głowie...

A teraz, kiedy po tym księdzu, co w Poznańskiem umarł, spadło na niego kilkanaście tysięcy—tak głupi uwierzył, że majster kocha go, jak rodzonego syna, że majstrowa zawsze miała do niego słabość za jego wierność i dobre serce... i że (to dopiero!) dlatego mu nie oddano Marceli, bo krótnica—więc szkoda dla takiego dobrego chłopca takiej żony...

Ojciec Baśki codzień teraz chodzi z garbusem do bawarji na piwo... są jak dwaj przyjaciele... A matka co trochę to go do pokoju prosi i opowiada mu różne rzeczy... A w niedziele, gdyby „pan Franciszek" nie poszedł razem z całą rodziną majstrostwa, a tylko osobno—toby niedzieli nie było...

I przyrzeczono mu ją, Baśkę, za żonę garbusowi.

Ojciec zapowiedział dziewczynie szorstkim tonem, że tak ma być, matka zapewniła ją, że to przyszło do niej nadzwyczajne szczęście, a Marcela umyślnie przyszła, aby przekonać ją, iż miłość nie zda się psu na budę i że głupia ta dziewczyna, co, mogąc mieć los dobry, woli biedę klepać...

Baśka na rozkaz ojca żachnęła się niby oparzona:

— Co? garbus?!

A gdy ojciec potwierdził surowym tonem i zapowiedział, iż fochy kijem wypędzi, krzyknęła:

— Niedoczekanie!...

Ojcu więcej nic nie powiedziała. Tylko, gdy matka wytrząsać nad nią zaczęła, założyła ręce na piersiach i potwierdziła spokojnie:

— Żeby ze złota był ulany cały i jeszcze do tego wysadzany brylantami, moim mężem nie będzie!

Z Marcelą mówiła więcej, ale skończyło się na niczem.

— Ty wiesz jedno, ja wiem drugie.

Tem trzeba było zamknąć gawędę, bo dwie siostry nie rozumiały się; starsza zapomniała już, iż była panną i nosiła pod stanikiem gorąco bijące serduszko...

Tej zaś biedy nie dosyć. Oto Bronek miny wyprawiać zaczyna. Dowiedział się o całym projekcie i hece w warsztacie czyni. Z garbusem zwady szuka i przed obcymi odgraża się, iż ręce nogi mu połamie jakby co...

Baśka uspokaja go, ale pilnują jej, nie pozwalają pomówić dłużej z rozgorączkowanym chłopakiem.

A on znowu i na niej złość wywiera.

Nie spojrzy, gdy dziewczyna do warsztatu zajdzie, oczu od roboty nie podniesie. Jak mu zaś przyniosła śniadanie i podaje, on, ani spojrzawszy, rzekł szorstko:

— Położyć na stole!

Aż się serce biednej dziewczynie ścisnęło... Przecież ona nic zmieniła nic dla niego. Kocha go i dotrzyma mu wiary. Powinien lepszy być dla niej, powinien ufać jej i wierzyć przecież trochę. Wszyscy na nią i on na nią...

Szuka jednak dziewczyna sposobu do pomówienia z nim, a znalazłszy się jakoś szczęśliwie w ciemnej sieni późnym wieczorem, na osobności, zaczepia go.

— Bronek...

— Czego?!

— Cóż ty na mnie oczu podnieść nie chcesz, cóż ty sobie o mnie myślisz? Com ja ci zrobiła złego?

— Masz kawalera!—rzekł szyderczo.

— Że garbus mnie chce i że rodzice przyniewalają, to cóż z tego? Może sobie on głupi spodziewać się, czego pragnie, mogą rodzice plany układać, jakie chcą, alem ja ci nie powiedziała, że cię odstąpię, więc ty powinieneś w tej ciężkiej dla mnie chwili być ze mną, choć ty jeden, kiedy wszyscy są przeciwko mnie.

Bronek nie wiedział co powiedzieć.

— Widzisz Baśka...—zaczął miękcej.

Baśce łzy się w oczach zakręciły.

— Ty powinieneś wiedzieć, że ciebie nie zdradzę, że ja nie mam ani dwóch serc, ani dwóch słów i że com przyrzekła tego dotrzymam... ty powinieneś mieć więcej wiary dla mnie...

Bronek zmiękł jak smoła na ogniu.

— Moja Basiu jedyna...

Objął ją w pół, zaczął całować po policzkach.

— Cóżeś ty o mnie myślał?—dopytywała go.

— Thy! — odrzekł—nicem nic myślał, jenom był zły na cały świat...

— A teraz?

— Teraz mi lepiej.

— Nie jesteś zły...

— Na cały świat nie, ale temu garbusowi kości poprzetrącam...

— A co?!

— Czemu mi w drogę włazi?

— On, tobie? czemże ci wlazł...

— Wiem, że mu rodzice dali słowo...

— To mu tak odbiorą, jak dali...

— Baśka...

— Co?

— Jaka ty jesteś poczciwa, dobra...

— Ale ty to nie jesteś poczciwy...

— To prawda... ja nie wartem ciebie...

— Ao... nie mów tak Bronku... uspokuj się... bądź jakby nigdy nic i zdaj wszystko na mnie.

Wycałował szczerze jej świeże policzki.

Przestrzegła go, aby z garbusem nie zaczynał, pocałowała go w usta, uścisnęła mu rękę i wróciła do pokoju tem uspokojona, że jego uspokoiła chociaż...

W pokoju przy stole ojciec, matka i garbus... Co dnia go teraz zapraszają na herbatę... Siedzi nad szklanką jak zawsze wesoły, uśmiechnięty, z siebie kontent nadzwyczajnie, z taką miną, jak gdyby to wszystko, co się dzieje wokół niego, po to tylko się działo, aby miały się czem zabawiać jego baranie oczy...

— Dobry wieczór pannie Barbarze...—powiada.

Bąknęła coś dziewczyna mu w odpowiedzi—co? sam djabełby nie zrozumiał. Potem usiadła, wzrok puściła po lustrze i jakby jej nie było. Ojciec posyła jej spojrzenia groźne, matka do niej zagaduje, a w zagadywaniu tem czuć prędką do wybuchu matczyną naturę, dziewczyna ani dba o to...

Jednak po herbacie, gdy usiadła sobie w kątku z zaciętemi ustami i gdy matka i ojciec wyszli do warsztatu, aby ją samą z garbusem zostawić, postanowiła dziewczyna spróbować z nim rozmowy.

— Ja nie wiem doprawdy, co pan Franciszek sobie myśli...

— Jeżeli o pannie Barbarze, to dobrze myślę...

— Lepiej byłoby nie myśleć wcale...

— A to czemu?

— Bo z tego myślenia nic nie będzie...

— Tak panna Barbara mówi teraz.

— Teraz i zawsze...

Garbus ani na chwilę swojej baraniej uśmiechniętej miny nie traci...

— Czemu tak...

— Bo ja pana Franciszka nie kocham...

— Pokocha panna Barbara po ślubie...

— Nie pokocham, bo już moje serce zajęte...

— Hm! hm!

— Kocham innego.

— Kogo?

— To nic nikomu do tego...

Garbus robi minę człowieka domyślnego i w ciemię nie bitego.

— Myśli może panna Barbara, że ja nie wiem, kogo panna Barbara kocha...

— E? wie pan Franciszek?...

— Wiem.

— No kogóż? niech pan Franciszek powie...

— A to Bronka...

— Skoro pan Franciszek wie, to czemu chce się ze mną żenić?

— Bo ja pannę Barbarę kocham.

— Od kiedy?

— O! oddawna...

— I czemuż to dawniej mi pan Franciszek tego nie mówił?

— Czemu?...

Zabrakło mu odpowiedzi...

Baśka przestała z nim na słowa się siłować.

— Niech pan Franciszek wie — rzekła mu poważnie—że ja jego żoną nie będę, i niech sobie po próżnicy głowy tem nie nabija...

— Ja myślę sobie, że jednak poprowadzę pannę Barbarę do ołtarza...

— Ja nie chcę, słyszy pan Franciszek.

— Jak rodzice każą pannie Barbarze...

— Mam ja swoją wolę...

Garbusek uśmiechnięty był ciągle, jakby go najsłodszemi częstowano cukierkami. Baśka jeszcze raz trafić mu do rozumu chciała.

— Choćby mnie i zniewolono... to coby było panu Franciszkowi po takiej żonie... Jabym była bardzo zła dla pana Franciszka...

— O! zobaczylibyśmy...

— Cobyśmy zobaczyli...

— Co? jabym przerobił pannę Barbarę...

— Jak?

— Jak! jak!... tak albo inaczej...

Dziewczyna spojrzała mu głęboko w oczy:

— Co to znaczy?

— Co znaczy, to znaczy!

— Czy że mnie pan Franciszek będzie bił? co? tak?

Garbus poruszył się na krześle.

— E? co miałbym pannę Barbarę bić. Będę pannę Barbarę kochał.

— Ale ja nie będę pana Franciszka kochała.

— Dlaczego?

Wzruszyła ramionami. Ani sposób gadać z nim jak z człowiekiem. Głupi jak cielę...

— Dlatego, że kocham innego.

— Bronka? co?

— Bronka.

— Zapomni o nim panna Barbara...

— Zobaczy pan Franciszek...

— Zobaczę—rzekł pewnie.

Na pożegnanie chciał ją w rękę pocałować.

— Jutro rano!—rzekła, usuwając rękę.

Uśmiechnął się. Nic go nie obrażało. Powiedział:

— Dobranoc.

I odszedł z zupełnym spokojem, z myślą niezakłóconą żadną troską. Zawsze był taki.

Czy on nie widzi naprawdę, że, jeżeli go pożądają teraz, to tylko dla owego spadku po owym proboszczu z Poznańskiego? A jacy to są ludzie doprawdy (grzech to może jest, iż o własnych rodzicach Baśka niedobre myśli ma w głowie... grzech i księdzu na spowiedzi trzeba o tem będzie powiedzieć koniecznie), ale kiedy, bo... prawdziwie...

A już ciągną teraz ludzie garbusa na wszystkie strony...

Naprzód pan Marcin, taki przyjaciel ojcowy od lat wielu, tak go ojciec zawsze słuchał, poważał i nawet głos za nim oddał, gdy w cechu wybory były (na podstarszego), a teraz co? chciał odmówić garbusa... Robotę mu dawał lepszą, płacę znaczniejszą i na podmajstrzego zapraszał... Niby o niczem mowy nie było innem, ale to widać przecież jak przez szkło, iż pan Marcin swoją zezowatą Julkę miał na myśli... Na zięcia to chciał garbusa, a nie na podmajstrzego...

A garbus niby głupi jest, ale pomimo to i chytry. Zwąchał odrazu, o co chodzi, na Julkę gada, że zezowata (już to wybredny jest ten kawaler bardzo... ta mu stara, ta mu krzywa, chce młodej, pięknej i bez żadnego feleru), a mimo to udaje, że się namyśla, że do pana Marcina chce odejść... Wszystko po to, aby mu ojciec Baśki płacę podwyższył i podmajstrzym w warsztacie zrobił...

Potem znowu pani Paluchowa ciągnie garbusa i to jak bezwstydnie... Pani Paluchowa ma garkuchnię na targu, wdowa jest nie stara a zalotna i sama się widocznie chce wydać za bogatego garbuska...

Co czwartek i niedzielę nieproszona przysyła mu do warsztatu duży garnczek dymiących i pachnących flaków i oznajmienie przez chłopczyka, iż prosi garbusa, aby przyszedł do niej wieczorem, bo ma pilny interes. Ojciec Baśki nierad temu okrutnie i wprost nawet odmawia garbusowi, ale ten wie swoje... i idzie... pewnie pani Paluchowa częstuje go piwem i wódką...

I to dla pieniędzy...

I jeżeli go na ten przykład weźmie taka pani Paluchowa... co mu za rozkosz będzie... To samo i Julka choćby... Przywiązania do niego nie mają najmniejszego... nawet i nie lubią go pewnie, będzie w domu piekło i obraza Pana Boga... a on sam ani szczęścia, ani nawet spokoju nie zazna...

Czy mu to nie lepiej ożenić się z Kaśką, choć o rok od niego starsza i cokolwiek na prawą nogę upada.

Służy ona u rodziców Baśki od lat już dziesięciu... młodą sierotą była, gdy na służbę przyszła... zżyła się i z domem, warsztatem i z garbusem...

Dawniej to nawet matka Baśki plan ten miała pożenić garbusa z kulasem... i czeladniki gadali, że para będzie rychtyk... Ale teraz...

Kaśka dobra jest i poczciwa kobieta i, gdyby ją kto od poniewierki wyzwolił, toby umiała wdzięczność okazać i zachować do śmierci. Taki garbus miałby w niej przywiązaną żonę, coby jego garbu nie widziała, a dbała i dogadzała wszystkiemi siłami... Tamby powinien zmierzać, ale on... głupi...

Dzień w dzień garbus herbatę pije przy stole majsterstwa i potem umizga się do Baśki... dziewczyna mu nie oszczędza przytyków, ale ciągle w niej mówi to, co dobrego ma w duszy, aby do duszy garbusa trafić.., tylko nie może trafić.

— Czy wie pan Franciszek, dlaczego to ojciec i matka tak bardzo pana Franciszka pożądają za zięcia?

— Co nie mam wiedzieć?

— No dlaczego? niech pan Franciszek powie.

— Bo kocham pannę Barbarę...

— A czemu to nie pożądali pana Franciszka, kiedy kochał moją siostrę...

— Bo kłótnica była i dać mi dlatego nie chcieli.

— A pamięta pan Franciszek, co mu mama powiedziała wtedy?

— No co?

— Niech sobie pan Franciszek dobrze przypomni.

— Co ja będę przypominać..

— Mama panu Franciszkowi powiedziała: nie dla psa kiełbasa...

— To przecie bez żart...

— Ładne żarty.

— Ale teraz to chcą mi dać panne Barbarę

— To tylko wedle tych pieniędzy, co je pan Franciszek po księdzu dostał. Żeby nie pieniądze, toby nikt pana Franciszka nie ciągnął, ani się nie przypodchlebiał. Jabym się doprawdy to i wstydziła za to, że ludzie mnie za nic mają, a tylko po tem cenią, ile mam w kasie oszczędności...

Garbus trochę spoważniał.

— Myśli panna Barbara, że ja o tem nie wiem...

Baśka przychylniej nań spojrzała.

— Ja wiem, że pan Franciszek nie jest przecież bez rozumu... Toć niech pan Franciszek namyśli się, że teraz nikt nie osoby jego pożąda, jeno pieniędzy... Ot, wie pan Franciszek, cobym ja na miejscu pana Franciszka zrobiła?

— No, coby zrobiła panna Barbara?

— Jabym odwróciła się od tych wszystkich, co mnie ciągną, i od Paluchowej i od Julki, i ożeniła się z Kaśką.

— Co, z Kaśką?

— Juści...

— E! nie do rzeczy panna Barbara gada...

— Coby mi było po tem, że Julka jest młoda, albo że pani Paluchowa jest załotna, kiedybym wiedziała, że jedna do moich pieniędzy się uśmiecha, a druga na moje pieniądze patrzy... Kaśka to wcale jest bezinteresowna i lubi pana Franciszka i serce ma poczciwe i będzie dla pana Franciszka dobrą i wierną żoną...

— Kulawa...

— Toć i pan Franciszek prosty nie jest...

— Wydziwia ze mnie panna Barbara.

— Niech mnie ręka Boska broni. Mówię jeno, bo się o tem zgadało... Niechno pan Franciszek tak naprawdę, uczciwie pomyśli o tem...

— Ja już pomyślałem naprawdę.

— Z tego myślenia będą nici, mówię panu Franciszkowi.

— Zobaczymy, zobaczymy...

— Jeżeli mi pan Franciszek nie wierzy, to mogę mu się tu w tej chwili przysiądz przed obrazem Najświętszej Matki Boskiej...

— Co mi to...

— Ja mówię przecież panu Franciszkowi, bez żadnego gniewu i żadnej złości. Ja kocham już innego i będę jego albo niczyją. Pan Franciszek, gdyby dobrym był człowiekiem, toby mi nie stawał na drodze do szczęścia, ale rękę prędzej przyłożył, a temby na zawsze moją przyjaźń sobie kupił i potem nie byłoby mi milszego gościa nigdy nad pana Franciszka, a gdyby pan Franciszek przyszedł do naszego domu, o! co niedzielaby musiał pan Franciszek przychodzić—tobym przyjmowała go całem sercem, tak, jak nikt nigdy pana Franciszka nie przyjął, bo toby było z szczerej przyjaźni i z wdzięczności, a nie dla tego, że pan Franciszek bogaty...

Pokiwał garbus głową—niby to padły w niego głębiej trochę te poczciwe słowa—ale długo widać tam nie postały. Bo znowu swoją twarz rozjaśnia tym zwykłym uśmiechem i znowu patrzy niby głupi baran...

— Dobrze będzie ze mną pannie Barbarze, zobaczy panna Barbara...

I na tem się kończy...

Kończy nie całkowicie jednak...

Spostrzega to Baśka, że garbus, który dawniej tyle śmiałości miał do niej, sam siadał sobie obok nieproszony, a drażniony tylko oczy wyłupiał — potrochu tę śmiałość i tę wesołość tracił.

— Czemu mnie panna Barbara nie chce—pyta od czasu do czasu.

— Bo kocham innego—już trzy tysiące razy to panu Franciszkowi powiedziałam.

— Ej... żeby to panna Barbara mnie chciała, jakby dobrze pannie Barbarze było...

— Co mi tam...

— Żeby panna Barbara wiedziała...

— Wiem wszystko, co mi potrzeba.

Spostrzega Baśka kobiecą swoją sprytnością, iż z garbusem należy szczerze i łagodnie — bo dobremi słowami nakrywany sam się jakoś mądrzejszy robi.

— Kochać to pana Franciszka nie będę — mówi mu przy sposobności — ale gdyby pan Franciszek chciał, żebym go lubiła...

— Nie chciałbym to...

— Więc niech mi pan Franciszek wolność da i nie nastaje na mnie...

— Mądra panna Barbara jest, alem i ja nie głupi.

— Ja tam mądrości pana Franciszka nie widzę...

— To obaczy panna Barbara niezadługo.

— Nie doczekam się pewnie tego...

— Kto wie...

Baśka znowu do łagodności z powrotem.

— Już też bo namęczy mnie pan Franciszek przynajmniej za swoje...

— Gdyby panna Barbara chciała...

— Co to mówić o tem, panie Franciszku, ot, lepiej lać wodę do beczki z dziurawem dnem.

Garbus spojrzał jej w oczy.

— Panna Barbara myśli, że mnie to jest miło...

— Ja myślę, że pan Franciszek mógłby sobie za jednym zamachem znaleźć i żonę serdeczną i przyjaciółkę tak dobrą, jak siostrę...

Garbus się w głowę podrapał.

— Kiedy upodobałem sobie pannę Barbarę bardzo.

— Takie tam upodobanie.

— Nie wierzy panna Barbara...

— Niby nie wiem ja, jaka to miłość bywa u pana Franciszka. Nie oświadczał się to pan Franciszek mojej siostrze, a Karolinie, a córce pana Jędrzeja, a pannie Marji... ktoby tam i zliczył to wszystko.

— Święta prawda — ale żadna mi nie zapadła tak głęboko w serce, jak panna Barbara...

— Głupi uwierzy.

— Prawdę mówię jak na spowiedzi świętej.

— Czem jabym tak miała znowu ująć pana Franciszka?

— Czem? a to tem, że panna Barbara ma dobre serce, i tem, że panna Barbara mi nigdy ani nic złego nie robiła, ani wyśmiewała, a nawet ujmowała się za mną...

Spojrzała na niego zdziwiona.

Garbus naprawdę trochę się mądrzejszy robił i do rzeczy gadał. To stworzenie ułomne a wesolutkie pierwszy raz pokazało przed nią coś, co było kawałkiem rozumnej duszy ludzkiej.

— Mówi pan Franciszek, żem dobra była dla pana.

— Dobra była panna Barbara.

— I za to tak mi się chce pięknie pan Franciszek odpłacić...

— Albo źle...

— A! ślicznie—zawiązać los na całe życie...

Garbus znowu się podrapał.

— Kiedy bo... z panną Barbarą to trudno do ładu trafić.

— To z panem Franciszkiem trudno trafić...

Myśli sobie Baśka, że może jednak i trafi do ładu n... są takie chwile, w których zdaje się jej, że on jest poczciwy i że krzywdy jej serdecznej żądać nie będzie. Wtedy go chce dobrocią jeszcze większą zjednać.

Garbus prawda wymyka się jej, wraca do dawnego. Bo twierdzi:

— Jak ojciec i matka każą, tak i panna Barbara będzie musiała zrobić...

W takich razach Baśka energicznie powstaje, aby garbus ani na chwilę jedną nadzieją się nie łudził.

— Cóż? może mnie siłą zawiozą do kościoła?

— A choćby...

— No... to mi jeszcze zostanie ostatnia ucieczka... jak mnie ksiądz przy ślubie zapyta: „masz wolną a nieprzymuszoną wolę..." to odpowiem: „nie" — i wszystko przepadnie.

— Powie panna Barbara: nie?

— Jak mnie tu pan Franciszek żywą widzi...

Garbus głową pokręcił.

Baśka do przekonania jego uderzać zaczęła.

— Czyż to ja jedna na świecie, mój panie Franciszku, czyż to pan Franciszek nie znajdzie sobie innej, i ładniejszej odemnie i takiej, co pana Franciszka będzie kochać.

Garbus w oczy jej patrzy.

— Żebym to ja był miękki, toby mnie panna Barbara przekabaciła...

— Żeby pan Franciszek był dobry, to jabym pana Franciszka szczerze lubiła — a tak to co panu Franciszkowi z tego: żony ze mnie mieć nigdy nie będzie—a tylko wroga sobie kupi...

Przez ten czas Baśka wytrzymuje piekło domowe ze spokojem i stanowczością świętej męczennicy. Matka trajkoce jej od rana do wieczora — dziewczyna milczy jak zaklęta, usta zaciśnięte i tylko wpatrzona w swoje buciki, które pilnie bardzo dookoła obszywa. Ojciec z nią raz źle, raz dobrze... To grozi kijem; to znowu przemawia do rozumu. Najgorzej jest wtedy, jak ojciec i matka przestaną złościć się i gniewać, a żale swoje wywodzić rozpoczną i narzekać na córkę niewdzięczną i wyrodną, która nad ojcami litości nie ma.... kłuje w sercu wtedy biedną dziewczynę.

— Ja niewdzięczna?—chce wybuchnąć—czemu? że mi życie chcecie zawiązać, a ja nie daję...

Ale wstrzymuje się i nic nie mówi.

Tymczasem i pani Paluchowa nie próżnuje, a tylko używa wszelkich sposobów, aby ściągać garbusa do siebie jaknajczęściej... A widać dobre ma sposoby przemyślna wdowa, bo garbus i coraz to się od zaproszenia na herbatę wieczorną wymówi...

Ile razy to się stanie—to jakby kto ciężar zdjął Baśce z piersi... Pocierpieć jednak za to musi trochę piekła od matki i od ojca—ale nadzieja w nią coraz silniejsza wchodzi, iż wszystko skończy się dobrze...

I czemu się skończyć ma źle... Garbus rozumu potrochu dostaje... Tu go odpychają, a tam ciągną—taka to rzecz.

Jeno—myśli sobie Baśka — szkoda go dla pani Paluchowej... wie o niej to i owo, bo ludzie języków zazwyczaj nie chowają za zęby (zwłaszcza gdy złego co o kim do powiedzenia mają). Ot, lezie w ręce nieszczęściu... Pani Paluchowa pieniądze jego puszczać będzie z innymi—piękniejszymi i—prostymi... tyle z tego ożenku korzyści mieć będzie... O mężu nieboszczyku pani Paluchowej ludzie wiedzą i gadają, że to żona mu grób wykopała... A i spojrzeć dość na nią—i do tego się śmieje i do tamtego—i do każdego prawie... szkoda garbusa... ale niech go tam—byle Baśki nie chciał, to niech sobie i z samym djabłem się ożeni—tylko... no tylko, że go szkoda trochę...

Ojciec i matka spostrzegają to zwracanie się garbusa do właścicielki garkuchni.

— Twoja wina!—wytykają Baśce.

Ona ramionami wzrusza.

Piekło wre nad nią większe niż dotychczas. Matka ojcu wymyśla, ojciec matce, i w końcu krupi się wszystko na dziewczynie.

Radzą jednak coś w kącie ojciec z matką, o Baśce widocznie, bo o czem żeby w takiej tajemnicy.

Baśka ucha nadstawia, ale jeno koniec sam postanowienia, co wyraźnie złapała.

— To będzie najlepsze—mówi matka.

— Trzeba by — dodaje ojciec.

— Trzeba, trzeba...

Ale co trzeba—nie wie dziewczyna i zgadnąć nawet nie może.

Niedługo jej przecież na to zrozumienie przychodzi czekać.

Oto w sobotę, dzień rozpłaty czeladników, ojciec, który zawsze coś każdemu do następnej wypłaty zostawiał (taki już miał zwyczaj, że wszystkiego nie wypłacał), teraz oto płaci Bronkowi co do grosza...

Baśkę lęk jakiś zdjął.

I nie darmo.

Ojciec nos uciera uroczyście i do Bronka się zwraca.

— Panie Bronisławie — mówi do niego, nie patrząc — roboty teraz mam mniej, czasy ciężkie, dalibóg... choćbym chciał... panie tego, jak tam... niech sobie pan Bronisław u innego majstra poszuka... panie tego.

Bronek nie rusza ze stołu pieniędzy.

— Co?...—mówi... krótkie słowo, ale takim tonem, że wszystkim obecnym dech w piersi zamiera.

— Ciężkie czasy, panie tego... roboty nie mam, dalibóg...

Bronek podnosi hardo głowę do góry.

— Są inni, co nie tak dawno pracują, to niech pan majster tych oddali... ja stary tu jestem w warsztacie...

Majstra złość także ogarnia.

— Powiedziałem raz, co tu gadać...

Pod Baśką nogi dygocą, niby w febrze. Bronek oto pięście ściska... On taki gwałtowny, gotów się rzucić na ojca, gotowi się pobić... Boże! ulituj się!

Posyła Bronkowi spojrzenie błagalne, ale ten ani okiem nie rzuci w tę stronę.

Hamuje się jednak Bronek.

— Czem to ja gorszy jestem od innych?—pyta.

— Nie mowa tu o gorszości, jeno roboty niema.

— A dla innych to jest?

Majster znowu ze złością.

— E! nie zawracaj mi pan głowy.

Bronek zęby zaciska.

— Ja powiem panu majstrowi, że ja zt[illegible]dę... chyba do kryminału!

I nie ruszywszy ani grosza z wyliczonych stole pieniędzy, rozpycha silnie stojącą czeladź, — ten i ów się zatoczył, i odchodzi do warsztatu.

Baśka składa ręce do Boga...

Że choć się na ojca nie porwał!

Nie zważa na nic — i leci za Bronkiem do warsztatu.

Bronek brwi zmarszczył i już ma plunąć obelgą, ale Baśka rękę mu na ustach kładzie.

— To mój ojciec, Bronek! pamiętaj!

Bronek pięścią w stół ciska.

— O!—mówi — żebym ja był o tem nie pamiętał!

— Dziękuję ci, dziękuję, Bronek — mówi dziewczyna z wdzięcznością...

I usiłuje go uspokoić.

Ale Bronek przez chwilę tylko dał się przez złość opanować. Teraz jest zawzięty, ale spokojny.

— Nie odejdę ztąd—mówi—i co mi kto zrobi...

Przyrzeka Baśce na jej żądanie, iż awanturować się nie będzie, że nie będzie szukać z garbusem zaczepki i że ojca dziewczyny uszanuje...

I dotrzymuje słowa.

Do garbusa ani gęby nie otworzy, a na majstra ani spojrzy, ale z warsztatu nie odchodzi. Przychodzi poniedziałek, robota się rusza, każdy siada na stołku, Bronek siada sobie w oknie z rękami na piersiach założonemi... spokojny jest, cichy, ale z twarzy jego widać, iż z warsztatu tego nie ustąpi.

Majster i majstrowa cierpią to, bo cóż mają robić dzień jeden, drugi... Majster coś niby o policji przebąkuje, ale nie śmie Bronka zaczepić... Wreszcie dla świętego pokoju czwartego dnia daje mu robotę.

— A weźże pan pieniądze — powiada do Bronka.

Bronek z łagodnością odpowiada:

— Toć mi u pana majstra nie zginą...

Ta bieda minęła jakoś...

I minęła nie bez korzyści, bo rodzice Baśki tracą już widać nadzieję potrochu na to, aby w garbusie zięcia powitali. Baśkę ciągle jeszcze wyrzutami gnębią, ale coraz głośniej Paluchową przeklinają... Dobrze widać im wdowa psuje interesy...

Baśka nie śmie jednak ufać jeszcze garbusowi.

Ilekroć ten przysiądzie się do niej, do dawnej śpiewki stale wraca... Tyle jeno korzyści może, iż już nie polega na tem, że dziewczynę rodzice mają zniewolić, jeno narzeka na dolę swoją, że sierotą był, że go nikt nie lubił w życiu, i opowiada cuda o tem, co onby nie zrobił dla Baśki, gdyby go jeno chciała.

Baśce żal go coraz większy.

Choć głupawy jest i garbaty, ale przywykła do niego nieco — tyle lat tu żyli pod jednym dachem i dobrej doli życzy mu serdecznie... To, iż tyle jej zmartwień przyczynił, w niepamięć puścić gotowa... A dla Paluchowej go szkoda...

Korzysta więc dziewczyna z tego, że garbus przysiądzie się do niej, i wypyta, co tam słychać u niego.

Garbus raz tak, raz tak.

To mu pani Paluchowa piękna jest, chwali ją pod niebiosa i wysławia rozum, to znowu powie o niej jeno:

— E!

Ręką machnie i o ożenku z Baśką nanowo mówić zacznie.

— Hm!—wtrąca dziewczyna—żeby to pan Franciszek chciał mojej rady posłuchać.

— O Kaśce mówi panna Barbara.

— Ja myślę, żeby pan Franciszek do końca życia tego nie żałował.

— Co pannie Barbarze na tem zależy?

— Co? a to, że mi i pana Franciszka żal, choć pan Franciszek nademną żalu nie ma.

— Ja? nie mam żalu nad panną Barbarą?

— Jużci? skoro mnie pan Franciszek ciągle prześladuje...

Garbus głową pokiwał.

— Toć nie prześladuję...

— To też wtedy, kiedy mnie pan Franciszek nie prześladuje, ja panu Franciszkowi bardzo wdzięczna jestem i życzę z całego serca jaknajlepiej...

Garbus się z lekką złością uśmiechał.

— Panna Barbara to umie ładnie gadać, ale jak co do czego...

Kontenta jest jednak Baśka, że nie nalega już na nią, kontenta, że i rodzice widocznie za wygraną dają...

Matka powiada jej wprawdzie w złości:

— A już ty, gadzino, uparta jesteś! no!

Znak to niby, że z tym uporem jej pogodzili się nieco.

I wreszcie garbus sam za wygraną dał, bo oto pewnego razu zażądał rozrachunku zupełnego z majstrem.

— Co to? odejść chcesz, panie Franciszku — pyta majster—źle ci u mnie?

— Nie źle, ale po co ja mam harować, kiedy mogę sobie odpocząć...

— Rzucasz pan rzemiosło?

— ...ści... na co mnie ten kłopot.

— ...an jesteś, to prawda...

...yszedł w kilka dni potem pan Franciszek do ...ego swojego warsztatu, jako gość. Wystrojony był okrutnie w czarny tużurek, sak-paletot jasny, cylinder na głowie miał, rękawiczki na rękach i zegarek w kamizelce. Na warsztat patrzył z wyższością, patrzył i na Baśkę z wyższością, jakby jej umyślnie powiedzieć chciał: „nie dbam o ciebie, widzisz!”

Gdy wyszedł, śmiali się z niego czeladnicy, nazywali zieloną małpą—ba! nawet terminatorowie pokpiwali...

Jednej Baśce żal go było trochę... Nie mógł to dalej uczciwie pracować, jak dotąd... Cóż, że ma majątek, toć powiększać go nie grzech...

Ojciec do matki bąknął, że to pani Paluchowa wbija go w taką dumę i „państwo wielkie” weń wmawia...

— Oplątała go już zupełnie—powiada ojciec—tylko spodziewać się zapowiedzi.

A Baśka myśli sobie:

— Szkoda!...

Tak dobrze byłoby mu z Kaśką... Oh! głupi człowiek... nie wie, gdzie ma szukać serca, coby mu wdzięczne było...

Kaśka ani domyśla się, że ma kogoś na świecie, co o jej losie myśli.

Biedne to popychle, wychowane pośród obcych ludzi i wykarmione twardym chlebem łaskawym, samo o swój los się nie troszczyło. Dach miała, kąt miała, strawy łyżkę także—to i dosyć... wesoła była i śpiewała sobie po całych dniach.

Ona z garbuskiem najweselsi ludzie byli w tym dużym i ludnym warsztacie.

Tylko że garbusek wiele od życia się spodziewał i pewność miał, że otrzyma. Choć garbaty, chciał sobie mieć żonę młodą i piękną i takiej szukał, nie zrażając się temi arbuzami, co mu dawano.

Kaśka zaś nic nie chciała, jakby czując swoje małe prawa. Na garbusa zaś patrzyła, jakby na dziwo.

— To ci dopiero! — myślała o nim — nic nie zważa na to, że jest garbaty...

Swatali ich ludzie z sobą kiedyś...

Kaśka śmiała się. Nie wierzyła, aby kto ją chciał.

Garbus się rzucał. Co? on? z Kaśką! Za obrazę to poczytywał.

Kiedy jednak majstrowa rozsądnie zaczęła tłumaczyć tę myśl obojgu, Kaśka zaczynała wierzyć w to, że i ona „swojego chłopa” mieć może. Mizdrzyła się nawet do garbusa i chowała dlań przysmaki, ze swojego prawa kucharki korzystając. Ale garbus ani słuchać nie chciał.

Wkrótce zaś potem jakoś został wielkim panem — i od tej chwili już Kaśka myśleć o „swoim chłopie” przestała.

Panienka tylko już sama, majstrówna, która spostrzegła tę radość w kucharce w owych czasach, gdy biednej własny kąt pachniał, pomyśliwała o tem od czasu do czasu, żałując obojga...

Ale i ona przestała wierzyć w tę tak dobraną parę, skoro wiadomość o zapowiedziach garbusa z właścicielką garkuchni stała się pewną.

A że pewną była — ani wątpić. Sam garbus przyniósł ją pewnej niedzieli, wesół okrutnie, bo podchmielony uczciwie.

Przyszedł jakby umyślnie Baśce to powiedzieć, bo do niej się zwrócił z mową...

Nikt mu nic na to nie odpowiedział.

— Ha! cóż — ciągnął i teraz do rodziców się zwrócił — nie chciała mnie panna Barbara, tom sobie i znalazł wdowę...

Zatoczył się na nogach.

— A jak mnie kocha wdowa!

Uśmiechnął się z wielkiego zadowolenia.

Baśce słuchać było przykro gadania pijanego i wyszła.

Wieczorem ojciec i matka jeszcze raz na dziewczynę nasiedli... Nie stracona całkiem partja. Wdowa go opętała, ale garbus Baśkę kocha, to i ślepyby dojrzał, jedno słowo Baśki — a intryga Paluchowej rozleci się w drobne kawałki..

— Baśka! jedno słowo! jedno słowo!

Proszą ją rodzice. Już nie łają... Taki los! tyle tysięcy!

Ale z dziewczyną ani poradzić...

W parę dni potem przyszedł znowu garbus i przysiadł się do Baśki.

— Co? Przyjdzie panna Barbara na wesele?

— Jak mnie pan Franciszek poprosi.

— Panny Barbary nie miałbym poprosić?...

— A gdzie będzie ślub?

— U trynitarzy.

— A wesele?

— Na srebrnej sali... O! sute będzie wesele!

— Doprawdy?...

— Cała orkiestra grać będzie. Dwoje skrzypców, bas, flet i bęben... Tak...

— A gości będzie dużo?

— Masa będzie... Ja mam tylu przyjaciół, tak mnie lubią wszędzie, żeby panna Barbara wiedziała...

— Dawniej ich pan nie miał.

— Co? Dawniej! Dawniej i rozumu nie miałem.

— Teraz pan Franciszek ma?... co?

— Mam...

— I żeni się z panią Paluchową?...

— A żenię, bo mnie kocha...

— Pan Franciszek temu wierzy?

— Jak nie mam wierzyć, kiedy sto razy mało na dzień mi to mówi... A jak się stara mnie przypodobać! Jak stara mi się dogodzić, żeby panna Barbara wiedziała!...

— Niechże się pan Franciszek dobrze tem nacieszy, bo tego niedługo.

— Nie długo?

— Jeno do ślubu.

— Czemu to panna Barbara niechętna jest pani Paluchowej?

— Bo ona nie dla pana.

— Czemu?

— Niechno się tylko pan Franciszek przysłucha temu, co ludzie o niej mówią.

— To zazdrość.

— Ha! jak kto nie chce wierzyć...

— Ale czemu to panna Barbara tak mówi?

— Bo mi żal pana Franciszka.

— Doprawdy?

— A doprawdy...

— Hm... a wyjść za mnie panna Barbara nie chciała... co?

— Bo nie kocham pana Franciszka, ale można kogoś nie kochać, a mimo to dobrze mu życzyć i nawet lubić...

— A mnie panna Barbara lubi?

— Szczerze to mówię: lubię pana Franciszka.

— Bóg zapłać!

Garbus smutnawo głowę zwiesił.

— I nie życzy mi panna Barbara pani Paluchowej za żonę?

— Nie życzę panu Franciszkowi, a nawet, gdybym jaką moc miała, tobym zabroniła.

— I z Kaśką ożeniła, co?

— To to nie... mocy, gdybym ją nad panem miała, nie użyłabym na to, bo w takich rzeczach grzech kogoś przymuszać... Ale starałabym się Kaśkę poznać, posłałabym z nią na Saską Kępę, na srebrną salę i tak z pół roku pochodziłabym blizko, a dopiero gdybym poznała, że dziewczyna szczerze mnie lubi a na moje pieniądze nie patrzy, to dopierobym się ożeniła. Takbym zrobiła...

— Toć ja się przekonałem, że mnie i pani Paluchowa szczerze kocha...

— Jak się pan Franciszek przekonał?

— Ona pieniędzy nie potrzebuje, sama ma trochę.

— Kto to widział?

— Mówi tak.

— Tyle tego też, że mówi. A niech no ją pan Franciszek weźmie na próbę.

— Na jaką?

— Niech pan Franciszek powie, że pieniądze stracił, zgubił, albo że przepadły, zobaczy pan Franciszek, co pani Paluchowa zaraz zaśpiewa.

— A zrobię, zrobię, jak Pana Boga kocham! Pannie Barbarze się zdaje, że mnie to kochać nikt nie może.

— O! ja tego nie mówię... Pan Franciszek jest niezły w gruncie człowiek, tylko poznać go trzeba.

Garbus uśmiechnął się z zadowolenia.

— Tak panna Barbara mówi.

— Jużci... ale co do pani Paluchowej...

— Zrobię próbę, zrobię umyślnie, aby pannę Barbarę przekonać. Zobaczy się, kto był prawy...

— Tylko to, panie Franciszku, trzeba zrobić chytrze.

— O, ja wiem.

— Żeby się pani Paluchowa nie poznała.

— Ho! ho! ona jest mądra, ale i ja nie głupi na takie rzeczy, zobaczy panna Barbara.

I zrobił garbus, i zrobił mądrze bardzo, chytra sztuka, bo pani Paluchowa w samej rzeczy nic poznała się na niczem.

Przyszedł więc znowu garbus do panny Barbary powiedzieć jej swoją sztuczkę, przyszedł wesoły okrutnie, ze śmiechem w swoich małych oczkach czarnych.

— Wie panna Barbara co? zrobiłem próbę.

— Czy być może?

— Jużci.

— No i cóż?

— A co... pani Paluchowa rozsierdziła się srodze i powiada mi: poszedł sobie teraz precz, garbusie!

Zaśmiał się.

Baśka nie rozumiała go.

— Żartuje pan Franciszek.

— Co mam żartować. Jak Boga kocham, tak było.

— No... i cieszy się z tego pan Franciszek?

— Nie mam to się cieszyć, że mnie taka choroba minęła...

— A nie mówiłam to panu Franciszkowi.

— Święte słowa były panny Barbary.

— Jak to się dobrze stało.

Garbus śmiał się, przypominając i opowiadając, jak to chytrze na kawał wziął wdowę... bo to tak urządził, że niby i sprawdzić można było i wdowa sprawdziła, tylko że tam był ktoś podstawiony i wdowa wpadła... Ha! ha!

— Widzi to pan Franciszek, jak to można wierzyć ludziom.

— Ja też i nie wierzę... Jednej osobie tylko wierzę.

— Jednej?...

— A tak, tylko pannie Barbarze.

— Ja pana nie zwodzę, bo żadnego nie mam interesu.

— Ja wiem, panno Barbaro, ja też i myślę, że słuchać panny Barbary, jak siostry, a panna Barbara będzie mi radzić...

— Głupia może być moja rada, ale szczera.

— O! niech panna Barbara tak nie mówi, ma panna Barbara rozumek, o! ma...

Baśka uśmiechnęła się na tę szczerą pochwałę.

Garbus potem zapytał.

— A ślub panny Barbary prędko?

— Niechno naprzód pan Franciszek się ożeni, bo ojciec i matka ciągle liczą jeszcze na pana Franciszka.

— To będę się spieszył, żeby wolne miejsce zrobić pannie Barbarze.

— Byle dobrze pan Franciszek trafił.

Garbus zamyślił się.

— Ej! dobra jest panna Barbara, jak samo serce.

— Tak pan Franciszek myśli...

— Inna toby mnie namawiała, aby prędzej! bo na przeszkodzie stoję, a panna Barbara nie.

— Bo mi było żal pana Franciszka.

— Innaby żalu nie miała, innaby sobie jeno myślała...

— Niech mnie pan Franciszek tak nie chwali, bo się popsuję.

— He! he!... a zaprosi mnie panna Barbara na ślub?

— Jeszczeby... mojego przyjaciela nie miałabym zaprosić...

Pożegnał się z Baśką na „do widzenia” i poszedł do warsztatu.

— Chodź panna Katarzyna na srebrną salę.

Kaśka oczy wyłupiła.

— Co? z panem Franciszkiem?

— A ze mną.

— Idź pan Franciszek na róg żartować.

— Co mam żartować...

Nie żartował. I poszła z nim Kaśka na srebrną salę—i dziwili się ludzie, że bogaty garbus tańczy i funduje takiemu kocmołuchowi kulawemu...

---

# DRZEMKA POOBIEDNIA...

Półmrok... Na pokój padła cisza głucha—
Rzekłbyś: usłyszysz, gdy przeleci mucha.
Spięta portjera duże okno chroni,
Zaledwie jeden promyk jej szczeliną
Zdołał się przekraść w głąb szarawej toni—
I kłęby dymu, które z fajki płyną,
Nawlókł na nić swą srebrną...

Z po za ściany

Z kuchni czasami mytych brzęk talerzy
Słabym odgłosem wemknie się zdyszany,
Lecz zanim pokój wzdłuż i wszerz przebieży,
Już go porywa cisza w swe ramiona
I szmer w pół drogi pada, niknie, kona..

Tu tylko woniom pozostało pole
...warte—woniom onym, co przy stole
...eściły rozkosz zmysłom sybaryty,
...eraz w ciężkiej, dusznej atmosferze
...ypominają tylko, że już syty;
...y, jak osieł, wół,—jak każde zwierzę!

...h, tkwi przekleństwo pewne w hekatomby
...łowej dymie, który niepojętem
...cibstwem swem dręczy nas i nawet snom-by
Z...rozić pragnął przesycenia wstrętem.

A..., tkwi przekleństwo pewne w wyobraźni,
...każdy kąsek przywodzi przed oczy,
...e po gardle, ściska je i drażni,
...ęek ze skóry omal nie wyskoczy,
A...zystkie nerwy wstrząśnie i zatarga
...y mdłości rozkropli po ciele
...y sumienia wyrzut brzmiąca skarga
...aś z głębi jelit: „Zawiele, zawiele!"

*

...iękkim fotelu, przymknąwszy powieki,
...radzca długo rzuca się i rzuca...
...ył fajkę gniewnie w kąt daleki—
...a niemiły dym! Jak gniecie płuca!

Oh gdyby zdrzemnąć się na chwilę krótką!
Nakoniec zstąpił sen, co łask obfitość,
Filantropijną popchnięty pobudką,
Zsyła zarówno na głód, jak na sytość.
Zstąpił i przymknął mu oślizłe oczy...
Niestety jednak, dzisiaj nawet we śnie
Spokoju nie ma radzca... Już się toczy
Szereg widm, by go biczować boleśnie.

Tonie w rakowej zupie—istne morze!
Gdybyż wybrzeża dopaść... Lecz go trzyma
Potężny kotlet za karę... Wielki Boże,
Ktoby się wyrwał z rąk tego olbrzyma?
Nadomiar z góry leje, jakby z cebra,
Deszcz zieleniaku i gwałtem się wciska
W bezsilny gardziel—rozpiera już żebra.
Nagle, spostrzegłszy jakąś skałę zblizka,
Ścigany, resztki ostatnie sił skupia—
Skacze... ha—pasztet!

*

Zwolna, ociężale,
Jakby go ręka poruszyła trupia,
Zgrzytnął na ścianie zegar... Potem fale
Głosu, brzęczące, jak pszczółka uparta,
Wybiegły...
Radzca zbudził się...
Już czwarta?
Mlasnął językiem, mruknął: „Do kaduka!"
Powstał i ziewnął... Wtem ktoś do drzwi puka,
Ktoś je otwiera... Wpadło dwoje dzieci
(Właśnie ze szkoły przyszły), a w ich ślady
Na jasnych skrzydłach światłość złota leci.

Zerwał się radzca, spocony i blady,
Poważnie z okna portjerę odchyla,
Nawet kwaterkę rozwarł... Cudna chwila!

Już pokój z sztuczną rozbrat bierze nocą,
Słoneczny płonie blask, dzieci szczebiocą,
A z tchnieniem wiatru balsam rzeźki wpływa
Tu, gdzie się przesyt wił na sposób węży...
Ależ to rozkosz, to rozkosz prawdziwa,
Tylko ten łeb, ten łeb wciąż jeszcze cięży...

**Stanisław Rossowski.**

---

# Do oddania — na własność.

**NOWELA**

przez

***Gabrjelę Zapolską.***

...nareszcie po długiej walce zdecydowała się podać do *Kurjera.*

Zredagowała tych kilka wierszy w nocy, dolawszy poprzednio do wyschniętego kałamarza trochę herbaty. Zapomniała, że herbata była ocukrzona, więc litery rozmazywały się i czyniły pismo, już i tak koszlawe, do reszty nieczytelnem. Malicka jednak nie zastanawiała się w tej chwili nad szpetotą tych kartek, bielących się na grzbiecie stołu w niepewnem, żółtem świetle lampki. To, co pisała, zasłaniało jej wszystko, całą resztę ubóstwa, barłogi, na których spały dzieci, łóżko z pościelą rozrzuconą, wśród której czerniła się zarośnięta głowa męża.

W ciemni i ciasnocie tej izby, w której okienko, z jednej szybki złożone, niknęło wśród cienia, pochylona nad stołem kobieta, przekrzywiając głowę, ściskając wązkie i wybladłe wargi, zgrabiałemi od chłodu palcami kaligrafowała:

— Do oddania — na własność. Dziewczynka lat ośmiu, łagodnego i miłego charakteru, jasno-blond włosów, ciemnych oczu...

Zatrzymała się nagle, szukając w umyśle, coby dodać mogła jeszcze i po chwili opuściwszy głowę, pisała:

— Dobrego urodzenia, wiary rzymsko-katolickiej—do oddania—na własność.

Teraz wzrok jej pobiegł w kąt pokoju, w którym żółcił się snop jasnych włosów, rozwichrzonych na kłębku ciemnej odzieży, w kształt poduszki zwiniętej. Z pod tej masy jasnozłotej, rozpływającej się w przestrzeni srebrnawemi tony, jaśniał kraj twarzyczki ku ścianie zwróconej.

Dziewczynka spała niespokojnie, drgając co chwila, jak istota silnie zdenerwowana. Jedna ręka, w długi barchanowy rękaw spowinięta, chwyciła się kurczowo krańca barłogu. Druga niknęła pod strzępami watowanej kołdry.

Malicka patrzyła chwilę w ten kąt, lecz oczy jej były suche i szkliste.

Z determinacją pochyliła się znów nad stołem.

— Tamże, chłopczyk lat pięciu, ładny, silny, wiary-rzymsko-katolickiej, dobrego urodzenia—do oddania—na własność. Tamże, dziewczynka lat dwóch, brunetka—do oddania—na własność.

Skończyła.

Nie przejrzała wszakże tych kartek, lecz złożyła je pośpiesznie i spiąwszy je szpilką, przyczepiła do podszewki od swojej spódnicy.

Poczem wsunąwszy ręce w postrzępione rękawy kaftana, stała tak około stołu nieruchoma, w kąt, w którym spały dzieci, wpatrzona.

Deszcz siekł szybkę tkwiącą w kącie, w szyi długiej, zagłębionej w murze, po dachu płynęły szemrzące strugi i ściekały w rynnę z łoskotem kaskady. Jesienna noc, brudna, smutna miastowa noc wydzierała ludziom duszę z piersi, szamocącą się jak skrzydła nietoperzy tęsknotą...

W noc taką suchotnicy kaszlą, a samobójcom żyć się nagle zachciewa...

Stojąca koło stołu kobieta miała na swej wynędzniałej twarzy powagę dopełnionego a łamiącego ją postanowienia. Rysy jej wydłużyły się, jak w chwili agonji, oczy zapadły jeszcze głębiej, całe oszklone szybą rozpaczliwej determinacji. Wyprostowała się, cała sucha, strawiona nędzą, drobnokoścista, młoda jeszcze a już stara w swojej pocerowanej i smutnej sukni, cudem ramion się jej czepiającej. Musiała być kiedyś bardzo piękną i oczy ciągnącą. Dziś stała jak szkielet, oblany żółtem, zgniłem światłem. Miała w sobie nieruchomość żelaznej sztaby, rdzą przeżeć zgryzionej.

Zdawało się, że słucha deszczu.

Ona jednak słuchała w tej chwili jęku swojego serca. Dławiła się nim, zacinając w jakimś gniewnym uporze.

— Musi tak być!... ty płakać nie śmiesz!... słyszysz!... ty płakać nie śmiesz!...

Drgnęła cała, zdawało się jej, że to ktoś za nią te słowa powiedział...

Nie, to ona sama miała je w myśli i tyranizowała niemi brutalnie swoją duszę, którą los od lat dziesięciu i tak targał w strzępy, wiewając tryumfalnie tym łachmanem, w łzach spazmatycznych skąpanym. Dziś kobieta łez już nie miała i stała tak w pomroku tej jesiennej nocy, jak słup przydrożny, z którego ulewy barwy zmyły, smutny szkielet o smugach spłukanych tęczowych pasm, nad mogiłą przejęczanego życia.

W chwili bezbrzeżnej rozpaczy postanowiła rozdać „po ludziach" dzieci, rodzone wśród bólu, krew swojej krwi, cząstki oderwane swojego ciała. Stanęła u brzegu nędzy, w kraju głodu, bez sił do dalszego zarobku, który węszyła i chwytała zębami... każdy kawałek chleba do domu znosząc. Mąż ten, który się tam czernił, wtłoczony głową w cienkie ciało poduszki, stracił miejsce rządzcy od lat dwóch. I od lat dwóch szuka miejsca, zasmakowawszy w próżniaczce, włóczeniu się po szynkach i biednych restauracjach, gdzie wątróbki w ciężkich fajansowych talerzach roznoszą dziewczyny z papierowemi różami za trykotem stanika i dym siną smugą po nad kulawemi stołami się snuje, a z brzęczącą harfą w powietrzu się żeni. Z tej atmosfery szynkownianej wracał do domu podrażniony, wściekły, z oczyma zaciekłemi krwią, z rękami szukającemi nerwowo cierpliwych pleców lub dziecięcej głowy, którąby dobrze uderzona o mur się zjękiem odbiła. Cała brutalna, chłopska natura odżywała w nim spotęgowana zdenerwowaniem miastowem. Pan rządzca, który tam na wsi trzymał się ostro w swojej szarej kurtce i wykradł pannę z obywatelskiego, sąsiedniego domu, dziewczynę ujrzaną na łanie pszenicy w florenckiej pasterce i długich rękawiczkach, ten sam pan rządzca tu, w mieście, stawał się ordynarnym chłopem, ekonomskim synem, a wnukiem gospodarskim bezczynnym, zrozpaczonym, pijącym to co pod rękę podpadło, z zadatkami na nałogowego pijaka. I nigdzie nie mógł zagrzać miejsca ten Malicki butny, hardy, ledwo ogładzony, imponujący ludziom ostrą, rosohatą czupryną i niekarnym temperamentem. Panom w oczy butnie patrzył, nie ustępując, rezonując, wystawiając na pokój nogę, obutą w gruby, niekarny but z podkutą podeszwą. Właściciele wsi usuwali go szybko, zwykle po gwałtownej scenie i tak, powoli został się bez miejsca z ową wykradzioną w chwili fantazji żoną i trojgiem dzieci. Malicka pracować zaczęła, szarpiąc się w kole ciasnego swojego wykształcenia, kalecząc ręce nad szydełkowemi robotami, które z krwią nabiegłą do skroni kończyła, wtulona w szyję muru pod szybką okienka. Oprócz tego pracowała w sekrecie u żony gospodarza, przygnieciona wstydem i pełna jeszcze obywatelskości swojej. Nie mogła zgodzić się na zostanie sklepową, czułaby się za ladą zanadto poniżoną. Dzieci drżały z zimna i nudów w ciasnej i ciemnej izbie, ledwie odziane, dodzierając jeszcze reszty łachmanów, przywiezionych ze wsi. Wreszcie długi w sklepikach wzrosły, gospodyni wyjechała do Wiednia, zapotrzebowano mniej chustek harasowych i Malicka stanęła u kresu swojej nędzy. Cały tydzień walczyła, żebrała niedowie w sklepiku o trochę kartofli, kaszy, nafty, aż wreszcie z oczyma suchemi, z ustami zaciętemi zasiadła do napisania owej kartki.

— Do oddania—na własność.

Jaką Kalwarję przebyć musiała w tej nocy jesiennej ta kobieta, prawie od bólu zmartwiała, wiedziała ona jedna tylko, stojąc tak ze skulonemi rękami, z oczyma powleczonemi mgłą szklistą! Nagle myśl jedna przeszła jej przez umysł i dręczyć zaczęła uparcie. Nie ma ani grosza... za co umieści ogłoszenie. Jednak przypomniała sobie, że mąż rozbierając się zadzwonił miedziakami w kieszeni surduta. Nie może być tego wiele, zawsze jednak cokolwiek... resztę ci panowie z *Kurjera* darują albo może zborgują. Będzie prosiła!... już i tak prasując na dnie razem ze sługami, wszystkiego wstydu się wyzbyła! Cicho więc, ruchem widma posuwa się do łóżka i sięga do odzieży męża, zrzuconej niedbale na sosnową poręcz. Lecz Malicki przeczuwa jej ruchy. Kopie silnie deski łóżka i ochrypłym głosem woła:

— Nie ruszaj!... to moje!...

Kobieta jednak nie puszcza pochwyconej odzieży. Po raz pierwszy stawia opór. Szuka febrycznie rozsypanych za podszewką miedziaków. Wynalazła je, ostrożnie rękę wysuwa i znów do stołu wraca. Odwrócona do lampy, liczy, marszczy brwi, wreszcie pieniądze do swojej kieszeni wsuwa. Wygrał je pewnie w bilard, w tej knajpie na rogu, do której się schodzi po kilku schodach i w której całą noc na harfie grają. W tej chwili mało ją to obchodzi. Gdyby nawet te pieniądze były skradzione, to ona je i tak weźmie i za ogłoszenie niemi zapłaci. Niema wyboru, tak być musi! tak być powinno!... Najmłodsze dziecko przez sen żałośnie jęczy.

Skomli jak małe szczeniątko, zagrzebane wśród łachmanów. To ta dwuletnia brunetka, o której już nic w ogłoszeniu nie dodała, bo czuła, że jeszcze kilka sekund, a ryknie takim płaczem, że wszystkich ze snu pobudzi. Mazia, najmniejsza, najmłodsza, najpiękniejsza ze wszystkich, o czarnych włosach i oczach cyganki, ze spieczoną, regularną twarzyczką!... Karmiła ją sama i niedawno odjęczyła, choć dziewczyna była już duża i blisko dwa lata miała. Teraz Mazia kaszle i jęczy w kącie zaciemnionym pod ścianą, w nogach starszej siostry.

Malicka odwróciła się, chcąc podejść do dzieci i otulić je łachami, które pozrzucały z siebie. Lecz w pół drogi zatrzymała się.

Nie śmiała dotknąć się tych drobnych istot, które niebawem miały nie być już jej własnością. Z wyciągnięta ręką, z zaciśniętemi konwulsyjnie ustami pozostała tak na środku izby, nieruchoma, blada, jak złoczyńca w przededniu zbrodni.

Po za nią przez małą szybkę okna jaśniejszy kwadrat światła przeświecać zaczynał.

Dzień wstawał leniwy, brudny, jesienny, wypłakany nocną ulewą z barw i blasku.

W kącie lampa powoli gasła.

* * *

Ogłoszenie pojawiło się dwukrotnie i Malicka żyła od tej chwili w strasznej gorączce. Czesała, myła dzieci—usadzała je rzędem, przypatrywała im się długą chwilę, to znów wybiegała do sieni, i tam oparłszy głowę o ścianę, stała tak długo, oddychając ciężko. Mąż znikał codzień zrana i zjawiał się dopiero późno w nocy—bez przeszkody więc mogła dać adres swego własnego mieszkania i oczekiwać na przyjście czyjekolwiek. Chwilami z dziką rozkoszą myślała o chwili, w której rzuci znienawidzonemu przez siebie człowiekowi:—Nie masz dzieci!... odda-

łam je wszystkie!.. bić nie masz już kogo!... To znów drżała, słysząc kroki na schodach. Chciała zamykać się i powiedzieć: to nie tu!... nie tu oddają dzieci na własność... Nie robiła jednak tego. Kręciła się po izbie jak hyena, nie mówiąc słowa do dzieci, które, zdziwione postępowaniem matki, śledziły ją niepewnym wzrokiem. Mazia tylko czepiała się jej spódnic jak dawniej i szczebiotała coś niewyraźnie. Natomiast sześcioletnia Genia, kobiecem już przeczuciem zdjęta, kryła w cieniu swą bladą, anemiczną twarzyczkę, poznaczoną sińcami. Ona to bowiem najczęściej, zasłaniając młodsze rodzeństwo, odbierała razy ojcowskie, bez jęku, z zaciętym uporem przeznaczonej na ból istoty. Cała siła żywotna tego wynędzniałego ciała zdawała się przechodzić w olbrzymi snop włosów, spadający na plecy długą strugą warkoczy. Chude, wązkie ręce dziecka przesuwały się ciągle po pasmach tych jedwabi, głaszcząc je cichą, spokojną pieszczotą. Oczy szare, smutne utkwiła w matkę i siedziała tak cicho w kątku, jakby w przewidywaniu czegoś zupełnie niezwykłego. Obok niej Kazik, chłopak sześcioletni, rosły, barczysty o grubych kościach, chłopski dzieciak w ciemni rosnący, o lnianych włosach, chamskiej strzesze na oczy spadającej, wykrzywiał swą twarzyczkę dość zdrową i pyzatą, niepojętym sposobem wobec złego odżywiania rumianą i czerstwą. Czem się żywiło to dziecko, pozostawione cały dzień własnemu przemysłowi—niewiadomo, dość, że wieczorem, gdy matka rozdzielała biedną strawę, on wydymał usta, gładził się po wypukłym brzuchu i mówił z grymasem klowna:

— Dziękuję!... nie głodnym!...

Matka nie nalegała, widząc pełne policzki chłopaka. Przeciwnie, ze wstydem poniekąd usuwała swój skromny posiłek, przeczuwając, że Kazik musi żywić się doskonale z resztek jakiegoś pańskiego stołu. Był to charakter egoistyczny, natura ojcowska, brutalna, lecz zabarwiona pewną domieszką hypokryzji. W klownowskich minach tego dziecka żył już cały świat pełzania przed możniejszymi, a w danej chwili wybuchania nienawiścią i syczenia jadem. Tyranizował on obie swe siostry, ciągnąc warkocze Gieni, przewracając co chwila Mazię. Wobec ojca tylko milkł, lękając się brutalnej siły. Nienawidził go wszakże i często śledził z podełba, zagryzając wargi. Do matki garnął się chętniej, wszelako unikał jej pieszczot. Był to charakter napozór silny, a w głębi chwiejny i niepewny. Wpływ ojca, przykład, jaki miał przed sobą, zgubnie działał na niego. Łatwo podlegał suggestji i chwytała go manja naśladownictwa. Gdy matka wyszła z domu, Kazik na Gieni i Mazi próbował brutalstw ojca. Śmiał się później do rozpuku, gdy dziewczynki przed jego szeroką, silną ręką chroniły się po kątach, nadstawiając plecy.

Czasem na tę scenę wchodziła Malicka, i wtedy zdejmował ją lęk o moralną nędzę Kazia, która zdawała się zapowiadać stokroć większa, niż nędza jego ojca. Nie wiedziała, jak poczynać sobie z tym chłopakiem, który w podartej bluzce stał silnie osadzony na prostych, kształtnych nogach, przyczepiwszy się do muru płacami. Czuła potęgę i brutalną przemoc we wzroku dziecka i unikała tego spojrzenia. Miała w sobie lęk, który opanowuje subtelniejszą i delikatniejszą naturę wobec rozpanoszonej nagle zwierzęcej potęgi. Ten mały „chłop" tyranizował i przygniatał jej „obywatelskość", która się płoszyła w nagłem zetknięciu ze wzrokiem butnym, z pod hyry strzelającym...

. . . . . . . . . . . . . . . . . .

Nagle zastukano do drzwi nieśmiało, lekko, jakby metal jakiś delikatnie o drzwi uderzał.

Malicka drgnęła cała i stała milcząca, przygnieciona, jakby w oczekiwaniu uderzenia gromu.

Drzwi otwarły się powoli i na progu, w nagłej jasności, płynącej w tę więzienną ciemnicę, stanęła elegancka postać kobieca.

— Czy tu są dzieci do oddania na własność?

Głos był miły, sympatyczny.

Malicka wciąż stała na środku izby i nerwowe drżenie ogarnęło ją całą.

Więc już to przyjść musiało!... przychodzi mimo wszystko, co się w jej sercu dzieje.

Nowoprzybyła wsunęła się do izby i drzwi cicho zamknęła.

— Chciałabym zobaczyć dziewczynkę.

Malickiej serce zabiło gwałtownie. Dziewczynkę!.. ale którą: Mazię? Gienię? I za jedną i za drugą szarpała się w niej dusza, wołając: nie! nie!... nie dawaj!...

Dama oczy przymrużała, z pod rzęs w kąty patrząc.

— Ciemno trochę.

Malicka nareszcie poruszyła się i gwałtownie do stołu się rzuciła.

— Ja lampkę zapalę...

Gdy drżącemi rękami szukała zapałek, dama z szelestem jedwabnych podszewek usiadła na krześle i Malicka doznała odurzającego wrażenia z całych kłębów werweny, ciągnących się w powietrzu. Razem z tym zapachem porwało ją wspomnienie młodości, dzieciństwa, pokoju matki, w którym z fałdów portjer i jedwabnej kołdry płynęła wiecznie woń werweny, jej własnych sukienek oblanych tą esencją, tualetki z kryształowemi flakonikami, ustawionemi w trzcinowym koszyczku.

W podartym swym kaftanie wyprostowała się nagle, jakby wraz z tym subtelnym zapachem wróciły jej dawno zapomniane dobre ułożenie i maniery. Spojrzała w twarz damy, twarz o silnych, ostrych rysach, obramowanych doskonale ufryzowanemi włosami—i uczuła się nagle w swem otoczeniu, w jakiemś kole, z którego wybiegła na chwilę i do którego byle co—ot—werweny kropla napowrót wprowadzić ją może.

Lampka zapalona świeciła blado, dając bobrowemu kołnierzowi damy srebrne, leciuchne połyski.

— Proszę mi pokazać dziewczynkę ośmioletnią... chcę ją wziąć nie za swoją, bo mam sama córkę, jedynaczkę. Moja mała się jednak nudzi sama i radaby mieć towarzyszkę. Mieszkamy na wsi. Chłopskie jednak dzieci mają wiele złych instynktów. W ogłoszeniu jest: „dobrze urodzona". Zapewne: szlachcianka?

Malicka wyprostowała się jak struna.

— Szlachcianka z matki—odparła.

Dama rozpięła aksamitny paltocik.

— Pani wdowa?

— Prawie... to jest nie...

— Może pani z mężem nie żyje?...

W głosie damy brzmiała surowość

Malicka się przelękła.

— O nie!.. owszem!... żyjemy jaknajlepiej. Mąż mój był... to jest... trzymał dzierżawę... spaliliśmy się... rozmaite nieszczęścia.

Kłamała, strojąc rządcostwo męża w dzierżawę, zdjęta nagle fałszywym wstydem przed tą pachnącą damą, która jej całe utracone przez mezaljans szczęście przypominała.

— *Génie*—dodała wreszcie—*venez ici!*

Pragnęła trochą francuszczyzny pokryć łachmany, ubóstwo i całą swą smutną sytuację!

Gienia, jak zwykle łagodna i posłuszna, wyszła z kąta i stanęła koło matki.

Była blada, bledsza niż zwykle i szeroko rozwartemi oczami patrzyła na matkę.

Dama obserwowała ją chwilę.

— *Elle paraît très faible...*

Malicka przeraziła się dalszej rozmowy we francuskim języku, zapomniała bowiem najprostszych zdań i wyrazów.

— O!... o jej zdrowie niema obawy!... Zawsze była tak blada... to jej cera!..

— Na świeżem powietrzu będzie lepiej wyglądała. Ma śliczne włosy, skoro się ją ubierze, uczesze, będzie *présentable*. Czy umie cośkolwiek?

— Czyta, pisze, rachuje...

— *Tiens! tiens!*... taka uczona. Więcej umie niż moja córka. *Enfin* będą się razem uczyły i bawiły. W domu jest guwernantka. Pokaż mała ręce... czy palce masz długie i dobre do fortepianu.

Malicka ujęła czerwoną i posiekaną rękę Gieni.

— Ręka jest bardzo foremna—odparła, ożywiając się powoli—palce giętkie...

Wyłamywała palce dziewczynki — cała przejęta gorącą chęcią umieszczenia córki u tej damy, która reprezentowała w tej chwili dobrobyt, spokój, harmonję barw, tonów, woni i zbytku.

Jeśli ona szaleństwem swojem ze sfery tej wygnana została, niechże jej córka przynajmniej choć furtką ciasną do sfery tej wróci.

— Krzywdy mieć u nas nie będzie—ciągnęła dalej dama z uśmiechem—córka moja jest trochę żywa, ale ma najlepsze serce, park prześliczny, położenie cudowne... Nie zabronię pannic *Génie* widywać się z rodzicami... O! nie jestem tak nieludzka. Skoro podrośnie—*qui sait*—może się i mąż odpowiedni trafi...

Uśmiechała się uprzejmie, a z po za otwartych purpurowych warg błyskała ślicznie utrzymana emalja zębów.

— *Enfin*... dobrze się składa. Córka moja brunetka, ta panienka blondynka. Będzie to kontrast bardzo ładny... Wszak prawda?...

Zwróciła się ku Malickiej, która mimowoli uśmiech jej przejmowała i skłaniała głowę z wytwornym wdziękiem...

— Szkoda tylko, że moja córka nie ma tak pięknych warkoczy. Co pani robiłaś, aby włosy Gieni doprowadzić do takiej długości?

— Myłam jej głowę w wodzie portugalskiej—kłamała Malicka.

Gienia podniosła oczy na matkę, lecz ta nie czuła zdziwionego wzroku dziecka, gorączka ją ogarniała, usiadła na brzegu łóżka, jakby zabierając się do salonowej pogawędki.

— Tak... zapewne—cedziła dama—woda [illegible]teńska jest jednak o wiele lepsza.

— Być może!... lecz ta piana, którą tw[illegible]zy na głowie...

— Zmywa się ją lekko wodą letnią z [illegible]lkoma kroplami werweny... Ale... wracając do Gi[illegible]i, radabym zabrać ją z sobą dziś jeszcze. Wyje[illegible]dżamy jutro wieczorem, chciałabym, aby oswoiła się [illegible]e mną przed wyjazdem. Czy nie ma pani nic pr[illegible]eciwko temu, aby Gienia pojechała ze mną do hotel[illegible]

— O!... nie!... owszem... proszę!...

Teraz jednak Gienia zrozumiała całą gro[illegible] swego położenia.

— Matusiu!...—wyszeptała, konwulsyjni[illegible] [illegible]kę matki chwytając.

Lecz Malicka, cała zgorączkowana, wzru[illegible]la ramionami.

— No co? no co?... — zapytała niemal g[illegible] nie—zabieraj się. Pani czeka!...

— Matusiu!... — powtórzyło dziecko, [illegible]ta mu drżały i oczy we łzach błyszczeć zaczęły.

— Przecież pójdziesz tylko z panią n[illegible] eko... a ja tam jutro wpadnę!...

Dama powstała, krzywiąc się nieznacznie

— Bo, jeżeli panienka nie ma ochoty... [illegible] ja nie nalegam. Nie lubię smutnych i niezadowo[illegible]nionych ludzi koło siebie...

Lecz Malicka zaprzeczać zaczęła.

— Ależ nie! to tylko nieporozumienie chwilowe. Gienia rozumie i czuje, co jej robić wypada.

Pochyliła się nad córką.

— Uśmiechnij się!... ciesz się, Gieniu!...

Dziewczynka jednak blada głowę pomiędzy ramiona kurczyła.

— Idź!... idź!...—nalegała matka.

Gienia chwilę postała jeszcze, wreszcie, nie mówiąc już słowa, iść ku drzwiom zaczęła.

Za nią, zdawało się, że płynie struga srebrnej jasności, tak błyszczała silnie kaskada jej blond włosów.

— Ja sukienki jej i bieliznę sama przyniosę...—bełkotała Malicka, czując się nagle tem milczą[illegible]em wyjściem dziecka silnie dotkniętą.

Dama zatrzymała się u progu.

— Nie!... wszystko co będzie trzeba kupię... [illegible]roszę nic nie przynosić.... Czekam więc jutro. H[illegible]tel Brühlowski, numer trzydziesty pierwszy...

— Do widzenia!

Zamieniły uk[illegible]on, jak dwie damy, kończące cere[illegible]njalną wizytę. W sieni Gienia, znękana i na [illegible]pół przytomna, czekała na swoją nową opiekunkę, do ściany się tuląc.

. . . . . . . . . . . . . . . . . .

W godzinę później zastukano znów do drzwi. Wszedł posłaniec z listem zapieczętowanym w ręku.

— Czy tu dzieci na własność?—zapytał brutalnie.

Malicka porwała się z łóżka, na które rzuciła się po odejściu Gieni, wyczerpana, silnie nerwowo [illegible]odniecona.

— A co to?

— To list do matki.

— Od kogo?

— To od jednej pani z Chmielnej. Proszę [illegible]rzeczytać!

Nie zdejmował czapki z głowy i dla rozgrz[illegible]nia butami o podłogę stukał.

Malicka febrycznie rozdarła kopertę. Jakaś [illegible]ani, wdowa pragnęła wziąć „za swoją" dziewcz[illegible]nkę dwuletnią. Sama będąc chora, nie opuszczała od lat trzech swego mieszkania. Prosi zatem, aby dziecko, jeśli można, „dla obejrzenia" zaraz przyniesiono.

— Proszę powiedzieć, że dobrze, zaraz tam przyjdę!

Posłaniec wyszedł, trzaskając drzwiami.

Malicka zaczęła febrycznie wydobywać [illegible]paną Mazię z masy gałganów. Chciała jaknajp[illegible]ej to wszystko skończyć, gdyż lękała się przed[illegible]ć niebezpieczną chwilę, jaką ją po wyjściu Gie[illegible]arnęła. Czuła, że razem z tą dziewczyną od[illegible]ło się w jej piersi coś żyjącego i poszło w dal, [illegible]a ma w sobie fatalną próżnię, która jej dotkliwy[illegible]rawia.

Umyła i uczesała krzywiące się dziecko. O[illegible]ięła na dole strzępy sukienki i zeszyła naprędce [illegible]wie wielkie dziury na plecach stanika. Chwilami [illegible]ciała porwać dziecko całować, pieścić i tulić... Zacisnęła jednak zęby, mówiąc sobie w duszy:

— Nie śmiesz płakać!... słyszysz!... nie śmiesz!...

Kazik po kątach chodził, usta wydymał i czapki szukał.

Malicka obejrzała się nagle.

— Kazik! nie wychodź! zostań w domu! J[illegible]k kto przyjdzie, powiesz, żeby wrócił za godzinę, [illegible]rozumiesz!...

Miała nadzieję, że i syna zdoła przed wieczorem umieścić, choćby na spróbowanie, niechby go wzięli Tak, skończy się [illegible]odrazu wszystko.

— **Ja pójdę!— piszczał Kazik.**

— Ni[illegible] jest!

— Je[illegible]

Ma[illegible]a. W domu, oprócz chleba i szmalcu, nic [illegible]. Wiedziała, że Kazik chleba jeść nie będz[illegible].

Zawią[illegible] na głowie barasową chustkę i wzi[illegible]kę. Wolała wynieść sama dziecko, niż żeby je wynoszono. Przyszedłby jej na myśl pogrzeb i karawaniarz z trumienką pod pachą. Postąpiła ku drzwiom, te otwarły się nagle na rozcież i stanęło w nich dwoje ludzi.

— To tu!—wyrzekł mężczyzna.

— E... gdzie zaś—odparła kobieta.

— Moja pani! czy tu dzieci rozdają?

Malicka już oswoiła się z tem pytaniem.

— Tak panie, tu...

Mężczyzna zwrócił się ku kobiecie, ciągle stojącej u progu.

— A widzisz!...

Weszli oboje, on duży, silny, otyły, w kaloszach olbrzymich i szaliku włóczkowym na szyi, ona w tumakowym kołnierzu, spadającym aż do pasa, palcie syberynowem, na którem świeciły się wielkie lawowe guziki. Oboje byli niemłodzi, pomimo tuszy, życiem sterani, co zwłaszcza w oczach kobiety silnie czytać się dawało. Tylko mężczyzna miał w sobie humor dzielnego pracownika, któremu nieprzespana noc „furdą" się wydaje. Obejrzeli się dokoła, jakby szukając czegoś.

— A co tu tak ciemno?

Malicka czuła się odrazu wobec tych przybyszów inaczej usposobiona, jak wobec damy, która uprowadziła Gienię. Jakaś hardość ogarniała ją. Czuła się wyższą od tych „łyków", co nieśli z sobą woń tłuszczu, długo gotowanych warzyw i kamfory.

Nie odpowiedziała więc nic na zapytanie mężczyzny, który przeczekawszy chwilkę, ciągnął dalej:

— M[illegible] tu po dziewczynkę...

Malicka nerwowo Mazię przytuliła do piersi.

— Stało w *Kurjerze*, że blondynka i lat osiem...—dorzuciła kobieta.

— Niema już, wzięta!—odrzekła Malicka.

— A widzisz!... mówiłam ci, spóźnimy się!

— Ha!... to szkoda!... widzi pani, żonie mojej koniecznie się uwidziało wziąć dziewczynkę, więc jużem przystał...

Nie dokończył, urwał, nagle w środek pokoju wpatrzony.

— A to ci chłopak, jak rzepa!... — zawołał na widok Kazika, który szeroko nogi rozstawiwszy, przypatrywał się nowoprzybyłym.

— Chodź no tu kawalerze!...

Dzieciak usta wydął.

— Niema głupich!...—odparł, dając susa w kąt.

Mężczyzna porwał się z miejsca i chciał go dopaść, ale Kazik zwinął się jak piskorz i prawie mu z pod ręki się wysunął. Był już koło stołu, rozbawiony, przyczajony, z oczyma świecącemi. Mężczyzna pogonił za nim, śmiejąc się hałaśliwie, chłopak wymykał się zręcznie, piszczał jak małe kocię, rechotał się uszczęśliwiony. We dwóch hałasem i wrzawą napełniali ciemną przestrzeń małej izdebki. Malicka patrzyła zdumiona. Kobieta w tumakowym kołnierzu wzruszyła ramionami.

— Aj Ignacy! Ignacy! co wyrabiasz, zgrzejesz się niepotrzebnie! zostaw w spokoju tego chłopaka!...

Lecz mężczyzna upierał się, sapiąc i dudniąc kaloszami. Wreszcie w kącie izby malca, jak źrebię na laso, tak na szalik złowił i na ręce porwał.

— A widzisz, smyku!... mam cię i teraz rzetelnie skórę wytrzepię!...

— No!... puszczaj!... — szamotał się Kazik — puszczaj, bo cię trzasnę!...

— Ha! ha!—śmiał się mężczyzna—a to zuch malec, jak się to stawia!...

Podniósł chłopaka wysoko i trząsł nim w powietrzu, a małe szare oczki, utopione w masie czerwonych policzków, śmiały mu się wesoło i sympatycznie. Nagle ku kobiecie się zwrócił.

— Matka!... a żeby my tak wzięli chłopaka, zamiast djabli wiedzą gdzie szukać dziewczyny. Co chłopiec to chłopiec, ha?

Kobieta skrzywiła się nieznacznie.

— Hałas będzie!... jeszcze żebyś ty miał więcej rozumu, ale tak... dom cały rozniesiecie...

— O! dom zaraz rozniesiemy!... Słyszysz, smyku, ty i ja mamy kamienicę roznieść... słyszane to rzeczy!...—śmiał się na całe gardło.

Wtórował mu Kazik, pragnąc małpiarskim swym zwyczajem zastosować swój cienki dyszkant do grubego basu mężczyzny.

— No! matka! decyduj się!... Co tam! Zafundujemy sobie chłopca na starość! Dziewczyna to niemrawa! Później za mąż trza wydać i kończy się parada!

— Chłopiec między ludzi pójdzie!...

— E!... zawsze się bliżej domu trzyma.

— Ten się wydaje bardzo rozpustny.

— Co!... dlatego, że zdrów, że się śmieje. A cóż ty chciałaś, żeby za karawanem latarki nosił?... No!... niema gadania! Chłopak mi się nadaje i chciałbym go mieć już u siebie!...

Przypomniał sobie o obecności Malickiej.

— Jesteśmy Świąteccy, szewc z Zamarstynowa, porządny mamy magazyn, łatwo się przekonać. Dzieci nie mamy. Aż dotąd czekali my, sądząc, że Bóg cud zrobi. A no... niema nic, więc rada w radę szukamy oto coś porządnego wziąć za własne, ale to za prawdziwe własne, tak, żeby mi się już nikt do dziecka nie wtrącał. Chcieli my coś wziąć od Dzieciątka, ale to tam niewiele musi być warte w gruncie, więc woleli my z *Kurjera*. Dzieciakowi będzie u nas jak w raju, fachu go się nauczy, chleb w rękę da.

Malicka brwi ściągnęła.

Jej dziecko szewcem!...

Chciała oponować, ale już Świątecki Kazika na ziemi postawił i przykucnąwszy pytał:

— Chcesz być szewcem?

— Takim z pocięglem?

— Tak!...

— I z kopytem?

— Aha!...

— Chcę!... chcę!...

Chłopak ręce wyciągał pełen radości, że osiągnie cel swych marzeń. Na dole bowiem, w suterenie był warsztat szewcki i Kazik w zachwyceniu spędzał nieraz całe godziny, stojąc koło czeladników i chłopców w skórzanych fartuchach.

— Widzi pani, ot dzieciak sam zawyrokował! Czy pani wdowa?

— Nie, zamężna!

— Gdzież mąż?

— W knajpie!—zaskrzeczał Kazik.

Malicka usta przygryzła.

— Mąż wyszedł za interesami!

— No... tak!... choć to w knajpie, to mi się nie podoba. Musi mieć bardzo złe narowy... żeby dziecko ich nie miało!

Malicka głowę podniosła hardo.

— Jeżeli się pan boi, to proszę dziecka nie brać—wyrzekła ostrym głosem.

Lecz Świąteckiemu chłopak zanadto do serca przypadł.

— Ależ nie!... czego się pani dobrodziejka obrusza... ot tak powiedziałem sobie, na wiatr.

— To ważne jednak—wtrąciła Świątecka.

— Ot! nie wtrącaj się! pilnuj swego... Ale czy pani dobrodziejka może się tak rozporządzać bez męża?

— Myśmy się wspólnie ułożyli i naradzili.

— Ha! jeżeli tak, to co innego.

Trzymał febrycznie rękę Kazika, cały uszczęśliwiony tem fikcyjnem ojcostwem, które mu w jednej chwili zadrgało serdeczną, wesołą struną.

— Ja bo już chłopaka nie puszczam i biorę z sobą...

— Pozwól Ignac! — przerwała żona—jeszcze nic nie wiemy, kto są państwo.

Malicka spojrzała się na rzemieślniczkę z pogardą. Dziwna impertynencja ze strony takiej istoty... Ani nędza, ani straszne jej sytuacje nie zdołały zetrzeć na proch tej kastowej dumy, jaka w niej drgała.

Lecz Świątecki zdejmował z szyi szalik i owiązywał nim chłopca.

— Co nam do tego—wołał rozweselony — państwo są... bieda! Inaczejby przecież takiego chłopaka z domu nie oddawali. Jutro pani do nas przyjdzie. Zamarstynów, 32—łatwo znaleźć — papiery nam odda, aby my wiedzieli, jak go meldować i wyrobić mu osobne legitymacje. Jutro pani przyjdzie, ale to ostatni i pierwszy raz... rozumie pani... już nigdy potem się nie będziemy widzieli! No! chłopak, bierz czapkę!... Ale! ale!... coś tam było, że dobrze urodzony! Że się dobrze urodził, to widzę, bo chłopak jak utoczony, ale może to jaki arystokrant, familjant... to za nic cała parada! Ja tam państwa w domu i w warsztacie nie chcę. Szlachcic? co?...

— Nie—odparła po chwili Malicka.

— No to chwała Bogu! chodź, synu! da Bóg jakoś to będzie!... dawaj łapę!...

Kazik śmiejąc się porwał rzemieślnika za rękę.

Te dwie natury hałaśliwe, niesforne, brutalne zrozumiały się doskonale, poznały i odczuły.

Chłopak przylgnął do awanturniczego mężczyzny i już w oczy mu patrzył, instynktownie się doń łasząc.

Malicka stała spokojna, nie czując tego nerwowego bólu, jaki nią szarpał przy wyjściu Gieni. Zdawało się jej, że Kazik nie odrywa się od niej, nie unosi z sobą cząstki jej duszy. Było jej tak, jakby coś z jej męża miało zniknąć na zawsze.

— Żegnamy panią—przemówiła Świątecka, kłaniając się układnie.

Malicka pomimo łachmanów i nędzy imponowała rzemieślniczce, która instynktownie czuła jej wyższość intelektualną.

— No Kazik!... pożegnajże się z matką!—upominał Świątecki. Chłopak dopadł do matki — stuknął ją czołem w kolano i zanim się opatrzeć mogła, już był za drzwiami, chichocząc się i następując na kalosze Świątkowskiego.

Drzwi się za niemi zamknęły i Malicka pozostała sama z Mazią, która cichutko siedziała na jej ręku, obejmując matkę za szyję.

— No!... teraz twoja kolej — wyrzekła wreszcie Malicka i powoli, sztywnym krokiem automatu wyszła do sieni, zamykając drzwi za sobą.

Gdy schodziła ze schodów, maluchne dziecko zdawało się jej ważyć setki funtów. Szła jednak prosto, patrząc wciąż przed siebie.

Na ulicach, w leniwem świetle zapadającego dnia błyskały powoli płomyki gazu, tworząc we mgle wilgotnej i szarej, blade plamy o żółtym, ospałym ośrodku.

* * *

Późnym już wieczorem wróciła Malicka do domu.

Była sama. Mazia pozostała u wdowy, która odrazu przylgnęła do tej ślicznej, ciemnowłosej dzieciny. Malicka była świadkiem, jak wykąpano, wytarto, uczesano maleństwo. Jak potem owinięto w flanelę, karmiono mlekiem i biszkoptami, i jak uśmiechnięte, śliczne, zaróżowione ułożono do snu na czystej i wygodnej pościeli. Wtedy Malicka wyszła, unosząc z sobą wspomnienie ostatniego pocałunku, położonego na czole córki. Widziała i czuła, że wdowa pragnie najgoręcej pozostać sama z dzieckiem i zacząć używać praw macierzyńskich, które w swem smutnem wdowieństwie na zawsze straciła. Mazia spała spokojnie, nasycona i znużona ciepłą kąpielą. Malicka chciała otulić ją kołdrą, jak to zwykła czynić co wieczór, okrywając ją w domu łachmanami.

— Już ja ją sama otulę—wyrzekła wdowa z uśmiechem.

Ręka matki opadła.

Kobieta ku drzwiom się cofnęła.

— Ja tu jutro jeszcze zajrzę.

— O! nic pilnego! — wyrzekła wdowa—lepiej trochę później, niech się dziecko odtęskni, przyzwyczai!

— Dobrze, to przyjdę później.

I wyszła.

Idąc przez ulicę, nie płakała wcale.

Dziwiła się tej zaciętości swej. Zamiast serca, miała jakąś bryłę, jakiś kamień. Nie czuła bólu, nerwy w niej zastygły. Nie zdawała sobie sprawy z tego, co się stało. Interesowała ją nawet liczba latarń, zawieszonych daleko—we mgle ulicznej.

Doszła tak powoli do domu.

Weszła na schody, do sieni—i otworzyła drzwi izdebki.

Cofnęła się na progu.

Przed nią stał—mąż.

— Gdzie byłaś?—zapytał, patrząc z pod brwi zmarszczonych.

Oddech jego wionął na nią. Poczuła całą masę alkoholu i piwa.

Nie ulękła się przecież i zaciąwszy usta, weszła do izby i powoli doszła do stołu. Oparła się o kant i nie poruszając głową, ogarnęła całą przestrzeń wzrokiem. I wobec tych pustek po kątach schwycił ją spazm serdeczny—w gardle zdławiło ją — lecz łez w oczach nie miała.

— Gdzie bębny?—zapytał Malicki.

Kobieta milczała.

— Odpowiadaj, gdzie się powlokły? czy mam je pójść i za włosy pościągać?

Malicka roześmiała się chrapliwie.

— O... idź!... szukaj! — odezwała się nareszcie przez zaciśnięte zęby—idź!... ale dzieci już nie znajdziesz!... oho!... nie znajdziesz!...

Malicki oczy zmrużył i ku żonie podstąpił.

— Ty ze mnie nie kpij — ryknął — bo jak Boga kocham, zbiję cię na kwaśne jabłko. Idź mi zaraz sprowadź dzieci... słyszysz...

Kobieta założyła ręce na piersiach.

— Nie pójdę!—odparła—a ty dowiedz się nareszcie, że dzieci już nie masz. Rozdałam je ludziom... rozumiesz? ludziom, co dadzą im jeść i pastwić się nad niemi nie będą...

Malicki w żółtem świetle lampy stał się trupio blady.

— Co?... ty dzieci rozdałaś po ludziach?... ty szelmo!... tobie zaciężko było o dzieciach myśleć?... ty... damo!... pałacowa!...

Szeroką dłonią zamierzył się, lecz ona uchyliła głowę i uniknęła razu.

— Tak... ciężko mi było! Wolałam ludziom je oddać, niż głód im kazać cierpieć!...

Malicki porwał ją za ramiona.

— Ty nikczemna!... ty próżniaczko!... Tobie się pracować na własne dzieci nie chciało. Tobie szelmostwa w głowie, bale, tryndy, obywatelstwo, państwo... Poszła po dzieci, sprowadź je natychmiast...

Szarpnął nią gwałtownie i rzucił w kierunku drzwi, lecz ona oparła się o ścianę.

— Słuchaj—rzekła przyciszonym i bezdźwięcznym

głosem—ty dziś ze mną nie igraj! Ja miałam dosyć dnia całego... może się stać co złego... ostrzegam cię!...

Silny raz przerwał jej mowę. Poczuła w ustach krew.

— Ruszaj po dzieci!

— Nie pójdę!...

Patrzyli się na siebie jak dwa rozżarte wilki. Cała nienawiść ras kipiała w nich, rozsadzała im skronie. Śledzili swoje giesty, dysząc ciężko.

Nagle przed oczyma Malickiego przesunął się tuman. Ociężał i poczuł się prawie bezsilnym i sennym.

— Nie chcesz iść?... to daj adres! gdzie dzieci?

— Nie powiem!

— Adres!

— Nie powiem!

Uderzył ją raz jeszcze, ale już słabiej — ogłupiałym wzrokiem spojrzał na tę czarną postać, tulącą się do ściany—i powoli do łóżka cofać się zaczął.

— No!... zobaczysz!... ja cię nauczę!... adres!... słyszysz próżniaczko... adres!... ty... szlachcianka... co dzieci rozdaje...

Na łóżko się zwalił i głowę w poduszce utopił.

— Ciężko... pracować się jej nie chce... ty... damo... Zamilkł.

Malicka stała jeszcze długą chwilę koło ściany, z ustami pełnemi krwi, z nędznym warkoczem rozplecionym i żółtemi pasmami spływającym na ciemnem tle kaftana.

Wreszcie cicho, jak widmo, do kąta, w którym sypiały dzieci, podeszła, i przysiadłszy, włachmany się wsunęła.

Plecami oparła się o ścianę i zmęczone oczy powoli przymknęła.

Jak wizja senna przesuwała się przed nią w tej chwili Gienia, niknąca w głębi sieni, rozpaczliwie cicha i smutna, Kazik depcący kalosze Świąteckiego, Mazia śpiąca pod atłasową czerwoną kołdrą...

I z pod przymkniętych rzęs zaczęły płynąć na wychudłe policzki kobiety, łzy, olbrzymie, gorące i, z krwią się mieszając, na zapadłą pierś spadały, jak gwiazdy rubinów zbrodniczo pięknych i świetlanych...

Paryż d. 15-go września 1892-go r.

## ANAKREONTYK.

Zbudziło mnie rankiem dzikie wino,
Bijąc w okno me tyrsem z zieleni —
Co sądzone, to się nie odmieni:
Dziś się zatem upiję, dziewczyno.

Tak, pić będę zachwyconem okiem
Bez ustanku, bez chwili wytchnienia
Twoje wdzięki, aż do upojenia,
I precz będę upajał się wzrokiem.

Wychyliwszy do dna pełną czaszę,
Będę w końcu pijany już trocha,
Więc się nie dziw, o dziewczyno płocha,
Gdy się dłonie napotkają nasze.

Win cypryjskich bije zdrój do głowy,
Jako płomień, klnę się na Bachusa! —
Teraz, dziewczę, ja pragnę całusa,
I do czary dłoń wyciągam nowej.

Wonie z włosów twych tak cudne płyną,
Czuję usta rozchylone twoje...
Więc się chyba do reszty upoję
I do stóp twych upadnę, dziewczyno.

**Bożydar.**

## LISTY PANI MECENASOWEJ.

Napisał

**Alfred Konar.**

### I.

Kochana Jadziu!

Zdarzają się rzeczy, o których filozofom się nie śniło... Nie potrafię dzisiejszej mojej kwestji obwijać w bawełnę; wolę powiedzieć krótko i węzłowato... Tylko nie umieraj od śmiechu, bardzo cię proszę... Od dwóch dni jestem zaręczona. Cóż ty na to?

Ale, moja najdroższa, ani piśnij o tem na pensji. Umarłabym ze wstydu. Tylko naszej damie klasowej możesz o tem w sekrecie powiedzieć. Ona zawsze była dla mnie sprawiedliwa, choć powinna mi była postawić na patencie z pilności czwórkę, a nie trójkę z krzyżem. Ale mniejsza o to teraz, kiedy i tak za mąż wychodzę...

I tej nikczemnej pannie Touvenain możesz powiedzieć. Francuzica pęknie ze złości. Ach! Jak ja tej baby nie cierpię. Pamiętasz, jak mi ona dokuczała.

Ale powracam do moich zaręczyn. Mój narzeczony nazywa się: pan Cyprjan (dziwne imię—co?) Kacperski. Jest mecenasem i zarabia sześć czy też kilkanaście tysięcy rubli rocznie. Robię karjerę, prawda?

Jest brunet dość przystojny, słusznego wzrostu, bardzo poważny, brunet... Panna Tola nie wie, że on nawet ma bardzo ładne oczy. Tylko krawaty nosi ohydne. Wyobraź sobie: w dniu, w którym mi się oświadczył, miał krawat zielony w amarantowe punkciki—zupełnie, jak buraki ze szpinakiem.

Jest małomówny, poważny. Zakochał się we mnie. Tylko wiesz co? Ma już trzydzieści sześć lat. Ale na męża taki najlepszy.

Kiedy będzie wesele—jeszcze nie wiadomo. Onby chciał zaraz. Mamaby się temu nie bardzo sprzeciwiała, ponieważ twierdzi, że to zamążpójście przy moim bardzo niewielkim posagu—to wielki los na loterji.

Ale ojciec słyszeć nie chce, abym przed skończeniem siedemnastu lat za mąż poszła. Jeszcze więc pół roku się poczeka. Zacne ojczysko tak mnie teraz psuje, jak nigdy. W dzień moich zaręczyn, kiedy mię całował—uczułam na mojej twarzy ciepłe łzy, spływające z jego oczu. No i mama trochę popłakiwała, ale mniej. Ja—nic.

Nawet mama zwróciła mi uwagę z tego powodu, że nie mam odrobiny serca. Wiesz, mama lubi dawać bury. Moja droga, dość namartwiłam się na pensji, abym teraz miała lada czego beczeć. Mama jest poczciwa, poczciwa, ale—wiesz—trochę despotyczna; zapomina, że nie jestem już dzieckiem, że niezadługo sama będę miała dzieci.

A i pan Kacperski mi mówił, że nie jestem już obowiązaną nikogo słuchać, że teraz wszyscy powinni być na moje rozkazy. To było nawet bardzo ładnie z jego strony, prawda?

W ogóle to jest człowiek tak zacny, że już nie wiem. Krawaty po ślubie sama mu będę kupowała. Przyniósł mi bardzo ładny pierścionek brylantowy—tylko trochę zaduży.

A cukierków co się teraz najem! Od dwóch tygodni mam ich teraz więcej, niż przez pięć lat na pensji—jak matkę kocham.

Dni mi teraz bardzo prędko schodzą. Przed obiadem biegamy z mamą za sprawunkami. Dostałam kilka bardzo ładnych sukien, już zupełnie długich. I włosy zaczesują mi teraz inaczej, abym trochę starzej wyglądała.

Wieczorami schodzą się często goście. Jestem temu bardzo rada, ponieważ tak co wieczór rozmawiać z narzeczonym—to się sprzykrzy. A mama, jak tylko ziewnę—zaraz robi mi oczy z drugiego końca pokoju.

A o czem tu mówić z narzeczonym? O pensji jakoś nie wypada, o profesorach, guwernantkach—także nie. Koleżanki żadnej nie zna.

A przecież nie będę tak naiwną, aby mu powiedzieć o tem, że przed trzema laty kochałam się już w Wacku Łempickim. On z pewnością wyzwałby go na pojedynek, choć ja z Wackiem oddawna już zerwałam, o czem ty wiesz najlepiej.

*A propos*: Czy Wacek dostał w tym roku promocję do siódmej klasy? Pewnie się ściął; przysięgłabym. Czy on zawsze opowiada o swoich kawałach, które belfrom wyprawia?

I pan Kacperski opowiadał mi kiedyś o swoich szkolnych latach, ale dawniej wszystko było zupełnie inaczej. Zresztą on nie jest bardzo rozmowny. Wpatruje się we mnie i uśmiecha się tylko, kiedy ja mówię, co mię nawet trochę żenuje.

Wiecznie mi się zdaje, że on uważa mię za głupią i dlatego właśnie w rozmowie z nim staram się być bardzo a bardzo poważną, gdyby nawet mi się nie wiem jak śmiać chciało. Aż mama znowuż uważa, że jestem nienaturalna i nadęta. Ale mamy nigdy nie można zadowolnić. A ojczysko—widzę—że się śmieje.

Ależ gdyby pan Kacperski uważał mię za głupią lub dziecinną, nie żeniłby się ze mną. Mama, kiedy jest w bardzo dobrym humorze, uśmiechając się, mówi:

— Co on upatrzył w tej dziewczynie, doprawdy nie wiem!

Po tym dowcipie mama mię zawsze całuje, bo widzi, że podobne żarty wcale mnie nie zachwycają.

Ale najwięcej drwinek dostaje mi się od panny Toli, która od niedawna zaprzyjaźniła się ze mną. Prosiła mię, abym nie mówiła jej: pani, kiedy ona mię tyka; co mi nawet bardzo trudno przyszło. Udzieliła mi bardzo wielu pożytecznych rad i wskazówek, które niby są drobnostkami, ale w życiu wiedzieć wszystko się przyda. Nauczyła mię naprzykład: przypiekać grzywkę, doradziła, a [illegible] iła w rękawiczkach i smarowała ręce goldi [illegible] t. p. Dawniej—pamiętasz—miałam ręce w [illegible] drapane.

Mama mi ją zawsze za przykład [illegible] Rzeczywiście gra na fortepianie tak piękni [illegible] nie wiem. Przytem jaka ukształcona, jak ubie [illegible] stownie, jaka ładna, choć o osiem lat starsza o [illegible]. A w salonie ja już nigdy chyba nie będę um [illegible] zmawiać tak swobodnie i dowcipnie, jak ona. Jednemu z panów, naprzykład, powiedziała na wieczorze:

— Jestem, jak skała, o którą fale morskie się rozbijają.

A fale morskie — uważasz—miało znaczyć: bałwany. Dobre, co? A kiedy innym razem niejaki pan Gawroński spóźnił się z tańcem, do którego ją zaprosił, powiedziała mu:

— Jesteś pan godnym swojego nazwiska.

Prawda, że to bardzo dowcipne? chociaż mama mi mówiła, że to już było trochę za niegrzeczne.

Otóż, kiedy pan Kacperski zaczął do nas tak często przychodzić, sądziliśmy wszyscy, że to dla niej, ponieważ ona do nas prawie co wieczór przychodziła.

I byliśmy pewni, że się to małżeństwo lada dzień skojarzy. Ona naturalnie byłaby się za niego „przeszła z pocałowaniem ręki", jak mama mówi.

Tymczasem mnie się oświadczył. Z początku myślałam, że żartuje... Kiedyśmy pannie Toli tej nowiny udzielili, widzieliśmy wszyscy, że z trudem powstrzymywała się od płaczu. Aż mi się jej żal zrobiło. Naturalnie, gdybym ja była na miejscu pana Kacperskiego, tobym ją wybrała; choć ona przysięgła mi później na wszystkie świętości, że za skarby świata byłaby za niego nie poszła.

Swoją drogą w salonie zawsze teraz ostrzy swój dowcip na mnie, a ja zamiast się odciąć czerwienię się i milczę, jak gdybym trzech nie potrafiła zliczyć. Kiedy jestem sama, przychodzą mi pyszne odpowiedzi do głowy, ale na razie ani rusz.

Widziałam, że panu Kacperskiemu nie podobają się ogromnie te jej docinki. Ale, jak ci już wspomniałam, on jest bardzo małomówny. Tylko raz, kiedy mię już bardzo zasypała, twierdząc, że „dzieci i ryby głosu nie mają", on wycedził zwolna:

— Nie śmiejmy się z młodości. Doświadczenie można nabyć, a *lat* się nie traci.

Aż mi się jej żal zrobiło. Zawsze to nieprzyjemnie dla niej, że taki dzieciak, jak ja, mam już narzeczonego, a ona nic i nic.

Ale ja tu: gadu, gadu, a to już godzina dziewiąta i jestem bardzo śpiąca. Codziennie kładę się spać teraz po północy. Chciałabym, aby mój narzeczony choć raz dziś wieczorem nie przyszedł. Słyszę dzwonek. To on. Bądź zdrowa, całuję cię po miljon razy.

Kochająca cię do grobu

*Alina in spe z Rudzyńskich Kacperska.*

### II.

*Warszawa*, luty.

Kochana Jadziu!

Wybacz, żem od kilku miesięcy do ciebie nie pisała. Ale ty nie masz pojęcia, co to znaczy być zaręczoną. Niby nic właściwie nie robię. Od dnia zaręczyn pierwsze, co uczyniłam, było odprawienie nauczyciela muzyki, rysunków i nudnej, jak lukrecja, angielki.

Pojmujesz, że nie na to kobieta wychodzi za mąż aby pracować, jak pensjonarka. Fortepian na klucz zamknęłam. Mama chciała się temu sprzeciwiać, ale ja poskarżyłam się przed moim narzeczonym, a on mamę zapewnił, że fortepianu nie znosi, choć to nieprawda, bo przepada za muzyką.

Ale on robi wszystko, co ja chcę. Tylko raz, kiedy prosiłam go, aby mi pożyczył pokryjomu przed mamą „Nanę" Zoli, zaczerwienił się (mając lat trzydzieści i pięć) i odpowiedział, że tej prośby mojej spełnić nie może. Poczekam więc jeszcze trochę. Po ślubie nikogo o nic pytać się nie będę.

Ale o czem to chciałam ci pisać? Ach, tak—o tem, że niby nie robiąc nic, jestem cały dzień zajętą i niewyspaną.

Dniem—bieganina wieczna po magazynach i sklepach; wieczorami do późnej nocy pańszczyzna z narzeczonym. Ani jednego jeszcze wieczoru nie opuścił i mówi, że każda godzina, w której mnie nie widzi, wydaje mu się wiekiem. No, to już przesada.

Dzień wczorajszy za to nie był monotonny; przeciwnie był nadto obfity w zdarzenia.

Posłuchaj: Byliśmy zaproszeni na herbatę do jego ciotki, która przyjechała ze wsi.

Sukni z wielkim trenem nie przyniesiono mi na czas z magazynu; musiałam więc iść w mojej pensjonarskiej muślinowej, w tej, którą miałam na popisie.

Bawiłam się wyśmienicie. Mojego narzeczonego zasadzono gwałtem do winta. Ukazywałam się w salonie bardzo mało, byłem więc w humorze, jak za dawnych czasów.

Siedziałam przez pierwszą połowę wieczoru w po-

...ego kuzynki; jest ona jeszcze dzieciakiem, ma ...wie lat czternaście, ale zaprzyjaźniłyśmy się ...bą ogromnie.

...st trochę dziwna. Mówi, że za mąż nigdy nie ...zie, chyba za blondyna. Była tam także jakaś ...leżanka z pensji z bratem. Ach ten brat jej— ...y chłopak. Nazywa się Kostek. Ogromnie się podobał.

...prawie całą naszą pensję. Odrazu byliśmy ...jak starzy znajomi. Cośmy się nadokazy... Doszło do tego, żeśmy się gonili po pokoju. ...ały i wrzawa rozlegały się, jak podczas wiel... ...y na pensji.

...e pysznie „robi” burzę, grzmoty i pioruny, a ja udawałam pannę Touvenain i, jak ona, pamię...asz, weszłam, niby ze strachu przed grzmotami, na stół.

Na nieszczęście w tejże chwili ukazało się we ...ach całe towarzystwo z salonu, na czele z ja...panem prezesem, któremu mój narzeczony ...mię przedstawić.

...Pani mecenasowa na stole?—zapytała, śmiejąc się niby do rozpuku, panna Tola.

Mój narzeczony poczerwieniał. Mama robiła *bonne mine au mauvais jeu*; nie mogła się jednak powstrzymać, aby mi nie szepnąć na stronie:

— Jesteś niemożliwa!

Gniewało mię to tem bardziej, iż czułam, że mama miała najkompletniejszą słuszność. Albo się jest narzeczoną, albo się nią nie jest! W każdym razie zblamowałam się, jak ostatni dzieciuch.

C... ...am, że w mojej białej pensjonarskiej sukien... ...ądałam na tym nieszczęsnym stole, jak ma...szynka, którą powinni dać do zabawy lal... ...narzeczonego. I w uszach mi brzmiały wy... ...ie z przekąsem słowa panny Toli:

...ani mecenasowa na stole

*...mea culpa, mea maxima culpa!* jak mówił Wa... ...prawie ze łzami w oczach zapytałam ze szcze...chą mego narzeczonego:

...an się na mnie gniewa?

...i panią uwielbiam — odrzekł rozpromieniony. ...mię przytem promykiem wschodzącego słoń...rego dziecięcy uśmiech rozprasza ożywczem ...nieniem chmury ze stroskanego czoła. Tylko ty...

Sytuacja była uratowaną.

Nie wyszłam już tego wieczora z salonu i stara...się ze wszystkich sił zatrzeć to niekorzystne ...ie, jakie uczyniłam z początku. Czułam, że ...to udało.

...m jak nigdy ożywioną i rozmowną, jak pan...a. Szkoda, że narzeczony mój tego nie wi... Biedak musiał kończyć winta z prezesem.

...wieczorze tym był między innymi niejaki pan ...r Barski, blondyn, podobny do Prażmowskie...ość może jeszcze piękniejszy.

...się, że jest to straszny donżuan i że każda ko...która go zobaczy, musi zostać jego kochanką, ...e to musi—koniecznie. Miał romans nawet z je...ą aktorką; no, jednem słowem, jest to już taki ...żuan, że coś okropnego.

Otóż zwrócił on tego wieczora uwagę na mnie. Słyszałam nawet, jak mówił komuś:

— Ta mała jest prześliczna!

Zbliżył się do mnie.

Z początku, naturalnie, po owej nieszczęśliwej historji ze stołem, traktował mię, jak dziecko. Ale postarałam się, aby zmienił o mnie pod tym względem zdanie.

— Czy pani czujesz w sobie powołanie na żonę?—zapytał mię drwiąco.

— Nie wiem; jeszcze nigdy nią nie byłam—odrzekłam, patrząc mu wyzywająco w same oczy, z zebranemi siłami do walki.

— Już jako narzeczona powinnaś pani odczuwać pewien przedsmak.

— Nie mam takiej bujnej imaginacji—odrzekłam bez zaczerwienienia—nie wyrokuję nigdy o obiedzie po jednej potrawie, tak, jak nie wyjawiam zdania o książce, której nie przeczytałam do końca.

— To tak?! —odrzekł przeciągle.—I tego wszystkiego uczą na pensji?—zapytał po chwili, przysuwając krzesło.

— Na pensji uczą wszystkiego — odrzekłam mu cynizmem, podkreślając dobitnie każde słowo i patrząc mu w oczy.—Szkoda, że pana tam do nas nie ...odano: Dowiedziałby się pan, że pensjonarki nie ...są tak naiwne, jak się wydają; rozumieją wszystko i wiedzą o wszystkiem bez wyjątku.

Widziałam, że był zdumiony. Przysiadł się do mnie i nie odstąpił mnie na krok przez cały wieczór.

Przyobiecał mi, że będzie w moim domu częstym gościem. Odpowiedziałam mu, że będzie zawsze ...ile widzianym, że, wyszedłszy za mąż, nie myślę ...marynować się za piecem, że chcę żyć i używać, chcę poznać świat i ludzi.

On był jakiś dziwnie rozpromieniony i uśmiechnięty.

Czas mi dość prędko zeszedł. I zajęta rozmową ani spostrzegłam, aż tu narzeczony mój staje naraz przedemną i blady, z zagryzionemi ustami, przemawia do mnie głosem, jakiego nigdy jeszcze u niego nie słyszałam:

— Panno Alino, jedziemy do domu.

— Zaczynasz wchodzić w swoje prawa despoty—zauważył żartobliwie pan Wiktor.

Zmierzył go groźnie od stóp do głowy i odrzekł przez zęby:

— Tak. Dla ciebie żadna więc już rola tu nie pozostaje.

O co im chodzi? Domyśliłam się wszystkiego: Był o mnie zazdrosny! Jakie to zabawne, prawda?

Nazajutrz konferował długo z moimi rodzicami, a rozmawiając ze mną, bladł i drżał cały.

Mama przez cały dzień dziwnie się uśmiechała i ni ztąd ni zowąd całując mię, jakimś dziwnie żartobliwym tonem wyrzekła:

— Smarkata!

Dzień mego ślubu przyśpieszono. Po ślubie wyjeżdżamy natychmiast do Włoch. Jestem taka ciekawa tego wszystkiego!

Pomyśl: Wenecja, Florencja! A ja nawet w Wiedniu jeszcze nigdy nie byłam. No, i samo wesele, ten ślub w kościele, suknia z welonem... Zawsze to fakt dość ważny w życiu.

Jestem ogromnie, ale to ogromnie ciekawa, jak się to wszystko odbędzie.

Tymczasem napisz mi obszernie, obszernie, jak się miewasz i co słychać na pensji? Co robi ta obmierzła francuzica. Śmiać mi się chce, że ja będę miała wkrótce męża, a ona—figę. Czy *Fräulein* Ottilie zawsze cierpi na zęby? Czy Mania Ramkiewiczówna kocha się jeszcze w swoim studencie? Całuję cię po miljon razy.

Kochająca cię przyjaciółka, już prawie mecenasowa

*Kacperska.*

---

### III.

*Wenecja*, kwiecień.

Droga moja!

Od dwóch tygodni jestem już za mężem. I co się w tych kilku słowach mieści—Wielki Boże, Wielki Boże! Nie mam słów, aby ci powiedzieć, jaka jestem inna, jaka inna...

Gdybym choć cząstkę wyrazić mogła z tego, co się we mnie dzieje, co we mnie nurtuje, co się pod pióro w nieładzie ciśnie i czego wyrazić nie potrafię, nie mogę.

Jakaż ja byłam głupia, jaka głupia, jaka głupia! Małżeństwo to nie zabawka. Nie wiedziałam o niczem, o niczem, o niczem... A zdawało mi się, żem już wszystkie rozumy pozjadała.

Nie zastanawiałam się, nie myślałam, nie wiedziałam... A teraz, niestety, zapóźno!

Nie kocham mojego męża.

Czyż nie wiedziałam o tem przed ślubem? Nie! Nie wpadło mi do głowy zadać sobie to pytanie. I wyszłam sobie za mąż, ot tak, jak wychodzi się do ogrodu Saskiego. Co za nonsens, co za straszna lekkomyślność, co za ślepota! Dopiero dziś...

Nie, są rzeczy, których wyjawić nie mogę i nie chcę... Mieszkamy w jednym pokoju, w *jego* pokoju i od samego rana widzę, jak goli się, owe niegustowne krawaty sobie przypina, najspokojniej papierosa zapala... Miałabym ochotę wyskoczyć z okna i utopić się w płynącym kanale!

I będę teraz musiała z tym najzupełniej obcym mi człowiekiem przebyć całe życie: ręka w ręku, oko w oku; bo on kupił sobie za swoje pieniądze to, co mu się we mnie podobało. Odtąd noszę wiecznie jego nazwisko, odtąd jestem jego sługą, jego rzeczą, nierozdzielną z nim istotą.

A jednak on mi jest obcym, obcym, obcym... i czuję się tak samotną, samą tu zdala od domu na obczyźnie... I tęskno mi do moich lat dziecięcych, do gderań mamy, do pieszczot ojca, do porzuconego kącika, z którego mię wyrwał.

Nie płaczę jednak, ani jedna łza z oczu mych nie spływa. Cierpienia moje na to zbyt wielkie. Czuję się tylko znękaną, złamaną.

Pomimo moich próśb pobiegł po doktora. Ach! co za męki! Ten wstrętny włoch ośmielił się robić jakieś dowcipy, ażem się rozpłakała, a ten, ten... Kacperski, klęcząc, całował mię po rękach.

Bardzo jest łaskaw, bo za pieniądze, które tu na mnie wydaje, powinnam się jeszcze do niego uśmiechać, choć przy wszystkich moich cierpieniach moralnych jestem teraz jeszcze bezustannie chorą fizycznie. Och! los mężatek nie jest do pozazdroszczenia.

A on obrzuca mię ciągłemi upominkami, jak niewolnicę. Ja świecidełek żadnych w życiu już więcej nosić nie będę i do grobu nie zrzucę z siebie czarnej sukni.

Nieprzyjemnie mi nawet, gdy obiad za mnie płaci. Nie biorę też prawie nic do ust. Znają już mię w całym hotelu. Mężczyzni uśmiechają się, jak te doktor; kobiety niektóre, zdaje się, że mię pojmują.

On jest w rozpaczy, że nic nie jem. Chciałby mię tuczyć. Powiedziałam mu też, choć w ogóle nie odzywam się prawie do niego:

— Jeżeli zbrzydnę, to się pan ze mną rozwiedziesz.

Ładne życie teraz prowadzę. Mieszkamy w jednym pokoju. On nie odstępuje mnie na krok. Bo przecież nawet myśli żony do męża należą. Od rana wyruszamy na miasto.

Ta opiewana przecudna Wenecja, ta perła morza, fantastyczne marzenie, co za blaga! To grób, nędza, smutek, tak, jak moje życie. Domy brudne, odrapane, z zabitemi okiennicami świecą pustką, opuszczeniem. Kanały, prócz jednego głównego *Canal grande*, wąskie, woda cuchnąca. *La bella Venezia!* Od dnia naszego przyjazdu włoskie niebo pokryte ołowianemi chmurami, a deszcz całemi dniami leje, jak z cebra.

Jeździmy często owemi przesławnemi gondolami. Wszystkie lakierowane na czarno, pokryte czarnem suknem, podobne do trumien, w których pogrzebani żywcem — spacerem przejeżdżają.

Oparta głową o wilgotne szybki gondoli, rozglądam się dokoła. Smutno, cisza i wszędzie ta woda! Słychać tylko nawoływania gondoljerów, plusk uderzanej wiosłami wody i monotonny stuk deszczu o szyby gondoli.

Zajeżdżamy przed kościoły, muzea, galerje i pałace. Kościoły piękne i bogate, lecz modlić się w nich nie potrafię. Kręcą się w nich anglicy z Bedaeckerami w rękach, sprawdzający, czy wszystko znajduje się na swojem miejscu, szwargocą *ciceroni*, obliczający ci nad głową, ile nagromadzenie tych wszystkich piękności kosztowało czasu i lirów — co mię to może obchodzić? Wreszcie księża, jacyś inni, o śniadych twarzach i błyszczących oczach, podobni do tego mego doktora lub do tenorów. I sutanny ich jakieś dziwaczne, teatralne.

Nie! ja modlić się potrafię tylko w naszym kościołku, na mszy, odprawianej przez naszego księdza. Tu, to nie kościoły, to muzea.

Wieczorami siaduję zwykle na balkonie mojego hotelu, wychodzącym na *Canal Grande*. Na gondoli, oświetlonej lampjonami, zajeżdżają wędrowni artyści. Przy akompanjamencie mandoliny rozbrzmiewają dźwięczne głosy, ginące het śród ciszy.

Ja dumam o pensji, o żartach i śmiechach, o domu, i smutno mi tu na obczyźnie, tak smutno, smutno... czy to być może, że tylko dwa tygodnie mnie od tych czasów oddziela, czy to być może, że z Wenecji w ciągu kilku dni można być znowuż w Warszawie? Zdaje mi się, że jestem na innej planecie, że żyję innem życiem, że tamto było snem tylko... A może teraźniejszość jest snem ciężkim, przykrym, a tamto prawdą?

Nie, nie. Tamto już nie wróci. Nie jestem już sobą, nie należę już do siebie, lecz do kogoś obcego... na wieki.

I spoglądam na błyszczącą na moim palcu obrączkę i taką samą drugą obrączkę, jaśniejącą na palcu siedzącego przy mnie milczącego męża... To okowy.

Tak wiecznie trwać nie może. Pojęłam to doskonale. Życie trwa długo. Jabym oszalała.

Zerwałam się z miejsca i zasiadłam do biurka. Napisałam do mamy, że męża mojego nie kocham, że żyć więc z nim jest dla mnie niepodobieństwem, że będę w domu szyła, prała, prasowała, co zechcą, lecz niech mię od niego zabiorą, bo inaczej, czuję, że to małżeństwo będzie moim grobem.

Po napisaniu tego listu, jakby kamień spadł mi z piersi. Odetchnęłam. Będę więc żyła z moim mężem tylko jeszcze przez pewien czas.

Mama jest porywczą, ale jest moją matką, pojmie mię, zrozumie i zabierze do siebie. Niech ludzie mówią sobie, co chcą. Na samą myśl mam ochotę skakać do góry, jak za dawnych czasów.

Obliczyłam, że za cztery i pół dnia będę miała odpowiedź; od dziś za tydzień wieczorem będę w moim panieńskim pokoiku w domu. Bądź zdrowa i kochaj twoją

*Alinę.*

---

### IV.

*Florencja*, kwiecień.

Kochana Jadziu!

Otrzymałam wreszcie ten list, tak upragniony, tak niecierpliwie oczekiwany od mamy. I po przeczytaniu czterech kartek byłam zdziwioną. Mama poprostu zbeształa mię w najstraszniejszy sposób i dała mi to, co ona nazywa, porcją, ale to taką porcję, jak jeszcze nigdy.

Co ty na to? Ja poprostu nie mogłam wyjść z podziwienia. Powiedziała mi, że nie mam odrobiny serca, że powinnam codziennie Panu Bogu na klęczkach dziękować za szczęście, jakie mi zesłał, że bez sensu list mój podarła w tej chwili, bo ojciec, gdyby przeczytał, mógłby zdrowiem przypłacić.

Jeżeli jestem zagłupia — pisze dalej — aby poznać się na piękności Włoch, których mi wszyscy, co mają trochę oleju w głowie, zazdroszczą i o tej podróży marzą, to lepiej nie tracić darmo pieniędzy i powracać odrazu do domu.

Co ty na to? Co się tyczy czarnej jedwabnej sukni, to abym się nie ważyła nosić jej codziennie, bo się zniszczy w podróży na nic.

Do listu tego był dołączony specjalny arkusik dla mego męża, w którym mama wynosi pod niebiosa moje szczęście i w którym nie znajduje słów dla wyrażenia swojej macierzyńskiej wdzięczności za jego poczciwość, zacność i szlachetność.

Nie, tego było zanadto. Tego dopisku mężowi nie oddałam. Podarłam go na kawałki. Jeżeli mama moja listy drze... Czarną suknię jednak schowałam do kufra, bo rzeczywiście zaczęła się w drodze trochę niszczyć.

— Co ci piszą twoi rodzice?—zapytał mię mój mąż.

— Ciekawość pierwszy stopień do piekła — odrzekłam mu bardzo zła.

Zeszliśmy na dół do *table d'hote*'u na obiad.

Pierwszy raz od czasu wyjazdu z domu zjadłam obiad z ogromnym apetytem. I dziwne, czułam się znacznie spokojniejszą. Bo mama jest czasami bardzo dziwną. Ale zawsze mama jest matką. Jeżeli więc tak zupełnie nie odczuła całej głębi i rozpaczy mego listu, to może ja doprawdy przedramatyzowałam trochę swoją sytuację. Teraz już nic nie wiem.

Czyż mi doprawdy tak źle tutaj jest? Mąż mnie nie bije. Ha, ha! Szczęśliwy jest, kiedy raczę słowo do niego przemówić. Co się tyczy Włoch, to mama ma słuszność, że wszyscy o nich marzą i niezawodnie mi zazdroszczą.

Przecież mam trochę oleju w głowie i jak pogoda się ustali i ja zagustuję w ich piękności. W każdym razie w Warszawiebym po ulicach gondolami nie rozjeżdżała, a coś nowego zobaczyć zawsze warto.

No, a samo małżeństwo? Niema co! Wszystkie panny za mąż wychodzą—ho, ho!—z pocałowaniem ręki. Wiedziałam przecież o wszystkiem. Nie zdawałam sobie sprawy, nie zastanawiałam się. Wyobrażałam sobie inaczej. Ale kiedy już raz tak jest — trudno. Czułam się znacznie spokojniejszą i mniej nieszczęśliwą, a jeżeli byłam zachmurzoną—to umyślnie, aby on się zbytnio nie cieszył moim dobrym apetytem.

Czułam przez cały czas obiadu utkwiony jego wzrok; widziałam, jak delikatnie układał na stole noże i widelce, aby mnie nie drażnić.

I miał zupełnie minę mego ojca, kiedy mama jest w złym humorze, co mię trochę bawiło. Wreszcie nieśmiało odezwał się do mnie:

— Czy po obiedzie nie poszlibyśmy, moje życie, na plac świętego Marka?

— Nie wiem jeszcze — odrzekłam mu krótko, tonem mamy.

Po obiedzie zrobiłam mu najformalniejszą scenę.

— Jeżeli chcesz zostać tu dłużej w Wenecji—mówiłam mu, udając więcej wzburzoną, niż byłam istotnie — możesz tu zostać sam, ja ani chwili dłużej w tej wilgoci nie pozostanę.

Była to naturalnie obelga, ponieważ 1) wilgoci tu nie spostrzegłam, tylko przypuszczałam, że mogła być od kanałów, na których Wenecja jest zbudowana — co mi jest w gruncie wszystko jedno; 2) sama boję się jeden krok uczynić; w życiu jeszcze tramwajem sama nie jeździłam, cóż dopiero koleją. Były to więc strachy na lachy.

Wieczorem mąż mój zabrał się do pakowania naszych kufrów. Nie pozwolił mi ruszyć się z miejsca, abym się nie męczyła.

Ten człowiek ma cierpliwość zupełnie mojego ojca, a mnie przyjemnie jakoś, że postępuję z nim zupełnie, jak mama, kiedy w domu jest wielkie pranie lub robią się porządki. Przypominam sobie nawet jej wyrażenie i grymas, z jakim zaciska usta. I bawi mię to w głębi, że staję się zupełnie do niej podobną.

— Gnieciesz mi na nic sukie! — krzyknęłam mu, siedząc, jak wielka pani, rozparta na kanapie z założonemi rękami, kiedy on męczył się układaniem, wiązaniem i zapinaniem torb, kufrów, waliz i kuferków — a nie wiem kto mi nowe kupi?

— Czy chcesz jakiej nowej sukni? — zapytał skwapliwie.

Udałam, że tego pytania nie słyszę.

Nazajutrz rano siedzieliśmy na stacji kolejowej. Mąż pozostawił mnie przy kawie, sam zaś poszedł za kupnem biletów. Kiedy wrócił po chwili, zapytałam go kwaśno:

— Gdzieżeś siedział przez dziesięć godzin?

— Rzeczy ekspedjowałem.

— Ekspedjowałeś? To dziwna!

Co prawda, nic dziwnego w tem nie było. Odpowiedziałam to tak sobie, aby coś niemiłego mu powiedzieć.

IV.

Od kilku dni jesteśmy we Florencji. Mieszkamy na Lungarno, niedaleko *Ponte Alle Grazie*. Pogoda idealna. Włochy rzeczywiście są przepiękne. Co za niebo, co za roślinność: palmy, cytryny, oliwki, granaty. Róże kupują się tu całemi krzakami — przepyszne! Szczególniej podobają mi się drzewa oliwne. Wyobraź sobie: mają liście niby sine, niby białawe, zdaleka wyglądają, jak srebrne. Wspaniałe!

A słońce — jak matkę kocham — zupełnie tu inne. Nadaje ono wszystkiemu takie dziwne barwy i oświetla dokoła jakby czarodziejsko, fantastycznie, jak w bajce.

Moim ulubionym spacerem Lungarno. Przed memi oczami wije się niebieską wstęgą rzeka Arno i wznoszą się tuż po nad jej brzegami, niedaleko mostu St. Trinita, szeregi wązkich, trzypiętrowych, starych domostw z płaskiemi dachami, z oknami o zielonych storach, z gankami, na których suszy się rozwieszona bielizna; wszystko oświetlone temi dziwnemi promieniami słońca. To istny czar, marzenie, inny świat na jakiejś innej planecie. Nic podobnego w życiu nie widziałaś.

A przytem, pod oknami mego hotelu, rozlegają się, jak w Wenecji, owe ciągłe głosy serenady, ginące het w przestworzu...

To wszystko mię upaja... Nie chcę wracać do domu... Nie chcę myśleć o niczem... Zdaje mi się, że śnię...

Mój mąż z głową opartą siedzi w oknie i patrzy w dal...

Bacznie przypatruję mu się ukradkiem.

To nie ten pan, który w brzydkich krawatach konkurował o moją rękę, przynosił cukierki i grał w winta... To nie ten człowiek, na którym się mściłam i robiłam sceny... To znowu ktoś inny...

Ach! Jestem szaloną! Będę się broniła...

Ach! ten człowiek, co on mnie zdrowia kosztuje! Te wszystkie przejścia, ciągłe metamorfozy, to po nad siły ludzkie...

Lepiej mi było, gdym była pewną, że go nienawidzę, nie, nie... Wolałam, gdy mi był obojętnym... Choć wolę...

Nie, nie. Nie wiem sama co piszę, co czuję, co myślę. Jestem szaloną. Podrzyj ten list na kawałki.

Bądź zdrowa, droga, i nie wychodź nigdy za mąż, pamiętaj!

*Alina.*

VI.

*Florencja*, maj.

Kochana Jadziu!

Jeszcze jesteśmy we Florencji. Nie chce nam się ztąd dalej wyruszać. Mąż mój uważa, że mi Florencja służy. Ztąd wrócimy już do domu.

Z mężem żyję zawsze, jak pies z kotem, a raczej, jak anioł cierpliwości z djabłem, bo tylko ja jestem nieznośną.

Mama zawsze w gniewie mi mówiła, że będę jaknajgorszą żoną. Mój mąż ładnie się ubrał? Niema co! Wybrał sobie ziółeczko?

Pomyśleć, coby mu do szczęścia brakowało, gdyby był się sam udał w tę przecudną podróż do Włoch? Wydałby połowę, a przyjemności miałby o ile więcej! Możeby jaką piękną włoszkę poznał? Widziałam, że kilka już odwracało się za nim, a jedna poprostu rzucała mu uśmiechy. Nawet chciałam mu powiedzieć wtedy: może przeszkadzam? Ale się wstrzymałam.

On *mnie* się nie podoba, trudno! Ale muszę przyznać, że co się tyczy oczu, to oczy ma bardzo ładne. Nie jest wesoły; no, ale takie ciągłe kwasy i miny, jak moje, humoru nikomu nie dodają. Pobladł też ogromnie.

Nie jestem już dzieckiem, a zastanowiwszy się dobrze, przyznać muszę, że mój mąż jest zupełnie co do mojej osoby w porządku. Poznał młodą dziewczynę, pokochał ją i zaślubił. A teraz obwozi mię po świecie, jest dla mnie idealnie dobry...

Przecież on temu nie winien, że jego wybrana była tak głupia, że zamiast zastanawiać się nad krokiem, który miał decydować o całem jej przyszłem życiu, biegała po stołach i bawiła się „w burzę" z gimnazjastami.

Przecież dla posagu się ze mną nie żenił, bom go prawie nie miała. Ta odrobina świeżości, która, mówiąc nawiasem, w znacznej części już przeszła...

Nie myśl, że to przesada. Nie łudzę się wcale. Wiem, że po chorobie, którą tu przebyłam, zeszczuplałam, zmizerniałam, zbrzydłam. Tej włoszce nie jestem warta rzemyka u bucika odwiązać. Ha, trudno! Zobaczysz! Muiejsza z tem.

* *
*

Kiedym list ten na chwilę przerwała, mąż mój siedzący, jak ci wspominałam, przy oknie, zapytał nagle:

— Piszesz do swojej przyjaciółki?

— Tak—odrzekłam.

— Mam uczucie człowieka chorego, szukającego zmartwień. Nic z tego podobnego do motyla, biegającego koło ognia. Pisałaś w tym liście o mnie?

— Może.

— Otóż oddałbym wiele, abym mógł list prze-
tać, choć wiem, że wszystko, cobym tam mógł wyc-
tać, byłoby dla mnie bardzo bolesne.

— Czy chcesz wywołać komplement?

— Nie, ty nie potrafiłabyś skłamać. Wszystko,
bisz, jest niestety szczere. Całe twoje postę-
nie, twój humor...

— Szczere, szczere! czyż my możemy sa-
dzieć — odrzekłem tym razem zupełnie szcze-
gdzie kończy się nasza szczerość, a zaczyna n-
nie, chęć niewyjścia z roli... czy ja wiem sam
to powiedzieć, W każdym razie twój sąd nib-
dzo łaskawy, nie jest wyjątkowo zbyt pochlebny dla
mnie. Mój humor! Jestem ciągle w złym humorze.
Moje postępowanie? Jestem ciągle nieznośną, nie
zadowoloną, znudzoną.

— Jesteś w zupełnym porządku. Nie chcesz u-
wać ani kłamać. Jeżeli nie czujesz się zadowo-
nie czujesz się szczęśliwą...

Chciałam mu przerwać, zaprzeczyć jakoś.

Wziął mię za rękę, której nie wypuszczał ...
z przeciągłego uścisku. Dłoń jego była rozpalona i
czułam, jak moja ręka w jego dłoni drżała.

— Słuchaj, Alino—mówił przejętym głosem—zawiniłem względem ciebie. Zapytałem cię, czy chcesz być moją żoną? odpowiedziałaś: tak. Lecz byłaś dzieckiem; nie wiedziałaś, że człowieka, którego się poślubia, trzeba kochać, albo sprzedając mu się, trzeba okłamywać przez całe życie, że go się kocha. A ja doświadczony, nie młodzik, zapomniałem o tem. Zdawało mi się, że wystarczy, że ciebie uwie-
Nie znamy się prawie. Cóż chcesz? Ja zap-
ty przez całe życie interesami, kłopotami, j-
roboczy. Charakter w takich warunkach t-
zmienia... Nie jestem też ani wesoły, ani rozm-
Wiem o tem. Lecz pomyśl, na barkach swoich
gałem całą rodzinę. Wydawałem kolejno j-
siostry. Tak lata jakoś przechodziły. O sob-
śleć czasu nie było. Wprawdzie wiele panien
daniu zaszczycało mię pewnemi nadziejami. (...
jami! Jabym je nazwała pewnością. Wie-
o tem: panna Tola naprzykład i ile innych!) Z-
łem jednak. Wreszcie poznałem ciebie i powie-
łem sobie: Ta albo żadna. Bałem się, że rodzic-
twoi mi odmówią, a czułem bezustanną potrzebę w-
dzenia cię, oddychania tem samem powietrzem,
cowania z tymi samymi ludźmi. Zostałem pr-
Z tobą przebywałem mało, lecz każdy twój uś-
spojrzenie mówiły mi to, co z ust twych ch-
usłyszeć. Mogłem już nawet wtedy rozmawia-
nymi, byłem spokojny, było mi dobrze. Nie m-
być pewnym twojej wzajemności, lecz nie za-
łem sobie tego pytania, jak ty nie zapytywała
bie samej, czy mnie kochasz. Zdawało mi s-
stem prawie dwa razy tak stary, jak ona, le-
stem zdrów, mam stanowisko, kocham ją, bę-
kochankiem, zarazem mężem, ojcem, przyjaci-
będę myślał tylko o niej, żył tylko dla niej; ona m-
si być szczęśliwą.

Umilkł. A mnie odrazu jakby coś kleszczami piersi ścisnęło, zacisnęłam do krwi wargi, aby ostatniemi siłami powstrzymać, ani rusz.

I naraz jak nie wybuchnę w bek... Płacz coraz rzewniejszy, przerażający, a łzy płyną i płyną.

No, konia z rzędem temu, kto mi wytłumaczy zkąd one płynęły i dlaczego...

Nie mogę kończyć tego listu. Jestem tak wzruszona... Dziś wieczorem opuszczamy Florencję. Proś Boga, aby mnie nie opuszczał i radę zesłał, oświecił. Bo sama nic nie wiem, głowa mi pęka, nic wiem nic, nic ..

Twoja, choć może już nie zupełnie twoja

*Alina.*

VII.

*Wenecja*, maj.

Kochana Jadziu! Nie zatrzymaliśmy się już an-
w Padwie, ani w znanej nam Bolonji, i, przebywszy
prawie całą noc w wagonie, nad ranem stanęliśmy
znowu w Wenecji.

W drodze spać się nam jakoś nie chciało; prze-
całą noc nie zmrużyliśmy oka. Prawda, że noc by-
ła przepiękna, w wagonie było trochę parno; prze-
szkadzała nam też krętanina i ciągła gadanina ...
chliwych, jak mrowisko, włochów; na każdej stacji
wchodzą i wychodzą i nieustannie gestykulując, ...
wią wciąż, mówią i mówią. Nie wiem o czem, le-
dźwięk ich rozmów mniej harmonijny, niż w śpiewie,
dźwięczy mi ciągle w uszach.

Stoimy w oknie. Na niebie księżyc i gwiazdy
piękne, jak marzenie. W niebieskiej toni półzmroku
jaśnieją oliwki, pokryte liśćmi prawie jakby sre-
brnemi, a komin lokomotywy rozrzuca hojnie, jak
garściami snopy złotych iskier.

— Czy nie zaziębisz się, Alino? — pyta mój mąż,
stojący przy mnie, jak Romeo.

— Byłoby to może lepiej dla ciebie. Skończy

i odstępuje synowi odczytanie odpowiedzi, godnej umysłu i pióra Pasteura, w której dziękuje za odtworzenie mu w tej ceremonji całego życia jego i zwraca się z gorącem wezwaniem do młodzieży, aby porzuciła pesymizm i oddała się pracy dla nauki i ogółu. Ogólny zapał dochodzi do szczytu, gdy Carnot żegna Pasteura uściskiem i wszyscy mężowie stanu i uczeni obecni idą za jego przykładem, wśród okrzyków rozentuzjazmowanej publiczności, około godziny 12-ej w południe, wsiada sędziwy uczony w towarzystwie syna do pojazdu. Tak się kończy ta piękna, rzadka i pouczająca ceremonja.

*K.*

# WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

= *Now. wr.* donosi, iż opracowany został projekt, na mocy którego Bank państwa ma na przyszłość pośredniczyć w obrachunkach wzajemnych pomiędzy oddzielnemi kolejami za przewóz transportów w komunikacji bezpośredniej.

= Oddzielna komisja, funkcjonująca przy ministerjum finansów w celu opracowania projektu reorganizacji Banku państwa, rozesłała swoim członkom następujące materjały: 1) dane statystyczne o operacjach Banku państwa; 2) zbiór postanowień, dotyczących operacyj Banku; 3) notatkę o bankach emisyjnych, istniejących w Europie zachodniej i 4) pięć projektów reorganizacji, opracowanych przez różne osoby. Jak się dowiadują *Birż. wied.*, ani jeden z tych projektów nie proponuje przemiany Banku na towarzystwo akcyjne, lecz przeciwnie każdy opiera się na tem, aby Bank zachował swój charakter instytucji rządowej ze znacznem wszakże rozszerzeniem zakresu operacyj. Komisja, o której mowa, rozpocznie wspólne prace w drugiej połowie stycznia r. p.

= Dzienniki petersburskie donoszą, iż nowo-organizowany wydział handlowy przy ministerjum komunikacyj nie będzie stanowił oddzielnego departamentu, jak projektowano dotychczas, lecz wejdzie w skład departamentu kolejowego. Dyrektorem nowego wydziału ma być podobno członek komitetu taryfowego Szabuniewicz. Informację powyższą zamieściły *Mosk. wied.*

= Na rzece Bugu pod osadą Sławatycze, w powiecie bialskim, gubernji siedleckiej, stanie kosztem władzy wojskowej most drewniany, mający długości 141 sążni. Koszt budowy, oprócz drzewa, obliczono na 45,000 rs.

= Według *Petersb. wied.*, rada państwa, do której wniesiony został opracowany przez specjalną komisję ministerjum dóbr państwa projekt ustawy o kredycie meljoracyjnym, zażądała, jak słyszeliśmy, przedstawienia dodatkowych informacyj o warunkach, na jakich w pewnych miejscowościach państwa wydawane już były przez ziemstwa zaliczenia na nasiona, narzędzia rolnicze itd. Zgromadzenie tych informacyj opóźni nieco zapewne sprawę urzeczywistnienia kredytu meljoracyjnego.

= Główna inspekcja kolei żelaznych, pozostająca pod zarządem ministerjum komunikacji, zawiadomiła cyrkularzem zarządy kolejowe, że z rozporządzenia p. zarządzającego ministerjum komunikacji, sprawować będzie nadal dozór nad prawidłowym przebiegiem ogłaszanych przez zarządy licytacyj na dostawy wszelkiego rodzaju materjałów i części zapasowych, i w tym celu w miarę potrzeby delegować ma swych członków na miejsca dopełnianych przetargów. Wskutek powyższego rozporządzenia zarządy kolejowe obowiązane są przedstawić do inspekcji wykazy materjałów i części zapasowych na które ma być ogłoszona licytacja, wraz z warunkami dostawy, oraz komunikować o dniu i miejscu licytacji jednocześnie z podaniem ogłoszeń do dzienników.

= Ministerjum spraw wewnętrznych zamierza, jak donosi *Swiet*, w celu podtrzymania dobrobytu ludności wiejskiej, powinności drogowe zamiast w pieniądzach przyjmować w naturze; dla pokrycia niedoborów państwowych przedsiębrać nieustannie roboty publiczne i do wykonywania ich powoływać włościan; część podatków przyjmować w ziarnie; wreszcie dopomagać wszelkiemi środkami do podniesienia się przemysłu drobnego.

= W radzie państwa, jak donosi *Now. wr.*, czytane są obecnie projekty ministerjum finansów, dotyczące podwyższenia niektórych dawnych i ustanowienia nowych podatków.

= Dzienniki petersburskie donoszą, iż na odbywającym się obecnie w Petersburgu zjeździe budowniczych zapadły pomiędzy innemi następujące uchwały: 1) zjazd postanowił poczynić u władzy starania, aby odpowiedzialność za prowadzenie wszelkiego rodzaju robót budowlanych ciążyła nietylko na głównym kierowniku robót, lecz i na niższych podwładnych; 2) zwrócić się z prośbą do ministerjum spraw wewnętrznych, aby posady budowniczych miejskich mogli zajmować tylko architekci dyplomowani.

= Zarząd kolei nadwiślańskiej zawiadomił zawiadowców stacyj i służbę ekspedycyjną, że wkrótce pobierana będzie dodatkowa akcyza od oświetlających olei naftowych. Z chwilą wprowadzenia tego podatku ma być opłacana akcyza dodatkowa od wszystkich zapasów oleju naftowego, znajdujących się w magazynach kolejowych oraz od transportów wówczas przewożonych pociągami. Przy wydawaniu więc tego rodzaju transportów właścicielom towaru ekspedytorowie żądać mają przedstawienia świadectw zarządu akcyzy, iż nie zachodzą przeszkody do wydania towaru, w braku zaś takich świadectw pobierać będą po 20 kop. od puda oleju naftowego, przyjmując za zasadę do obliczenia akcyzy dodatkowej cyfrę wagi (brutto), oznaczoną na frachcie. Od czasu zawiadomienia o wprowadzeniu dodatkowej akcyzy oleje naftowe przyjmowane będą w ekspedycjach kolejowych do wysłania, wraz ze świadectwem zarządu akcyzy o opłaceniu podatku dodatkowego; bez tych świadectw transporty przyjmowane być nie mogą. O terminie wprowadzenia akcyzy dodatkowej ekspedycje zawiadomione będą depeszą okólnikową.

= Niezależnie od środków, przedsięwziętych w Warszawie dla ukrócenia żebraniny ulicznej, z polecenia naczelnika powiatu warszawskiego zwrócono baczną uwagę na indywidua, żebrzące w okolicy podmiejskiej. Z praktyki wieloletniej okazuje się, że znaczny kontyngens osob stości, uprawiających żebraninę, jako proceder, mieszka na przedmieściach, aby nie podlegać formalnościom meldunkowym i z kryjówek swych czyni wycieczki do miasta. Otóż straż ziemska ma teraz nad żebrakami rozciągnąć większy dozór i stosować do nich przepisy, obowiązujące w Warszawie. Jednocześnie istnieje zamiar ograniczyć żebraninę przy cmentarzach: powązkowskim i brudzieńskim w taki sposób, aby tylko kalecy i starcy, niezdolni do pracy i nie posiadający rodziny, korzystali z miłosierdzia publicznego.

= Tutejszy konsulat amerykański otrzymał w dniu wczorajszym zawiadomienie, iż granica Stanów Zjednoczonych dla wywożonych z Europy szmat, szarpi, odzieży używanej i t. p. zostały zamknięte, zakaz nie obejmuje przetworów surowych z tychże szmat, jak np. masy, służącej do wyrabiania papieru, które przy zastosowaniu odpowiednich środków dezynfekcyjnych będą i nadal przez porty amerykańskie przepuszczane.

= Oddawna już kiełkujący w zarządzie miejskim projekt zaprowadzenia w mieście naszem systematycznej rewizji weterynaryjnej przywożonego do Warszawy mięsa, obecnie na serjo wzięty został pod uwagę; projekt ma być niebawem wypracowany i przedstawiony do zatwierdzenia władzy. Mięso, przywożone do Warszawy, ma być również obciążone opłatą na rzecz kasy miejskiej.

= Z powodu kończącego się roku i zamknięcia rachunków kasowych p. prezydent wydał polecenie, ażeby kasa skarbowa przyjmowała podatek podymnego i kontyngens liwerunkowy tylko do 11-go stycznia włącznie, gdyż w dniu następnym podatki te winny już być wniesione do kasy gubernjalnej. Z tegoż powodu i z przyczyny rewizji kas pobór pieniędzy zostanie wstrzymany: w kasie skarbowej od 12 do 15-go stycznia, w kasie głównej ekonomicznej i w kasach pomocniczych od 13 do 19-go stycznia, w kasie zaś lombardu od 11 do 15-go stycznia, wreszcie w kasie oszczędności od 1 do 3-go stycznia włącznie. Z powodu świąt Bożego Narodzenia s. s. wszystkie kasy będą zamknięte 6, 7 i 8-go stycznia, oprócz kasy pogrzebowej, która będzie codziennie otwartą od 10 do 12-ej i zamkniętą tylko 6-go stycznia.

= P. gubernator warszawski zwrócił się do naczelników powiatowych z przypomnieniem potrzeby uporządkowania szpitali wiejskich w domach na ten cel wybranych podczas epidemji w roku zeszłym.

= Od jutra rozpoczyna się i trwać będzie przez cały tydzień sprzedaż domów za zaległą ratę kwietniową 1892-go r., przynależną Towarzystwu kredytowemu m. Warszawy. W pierwszym dniu sprzedaży Towarzystwo wystawia dwa domy: nieruchomość, położoną przy ulicy Piekarskiej, pożyczką Towarzystwa rs. 4,500 obciążoną, i posesję na Pradze przy ulicy Targowej z pożyczką rs. 9,500. Licytacja rozpocznie się o godzinie 11-ej przed południem w kancelarji rejentów przy warszawskim sądzie okręgowym, mianowicie: nieruchomości pierwszej przed rejentem Henrykiem Ciunkiewiczem od sumy rs. 6,650 i nieruchomości drugiej od sumy rs. 14,250 przed Adolfem Heinrichem. Wadjum do licytacji, które składać można w gotówce lub w listach zastawnych Towarzystwa kredytowego miasta Warszawy z kuponami bieżącemi, wynosi dla nieruch[...] przy ul. Piekarskiej rs. 900, a dla domu na P[...] rs. 1,900.

= Korespondent *Gazety losowań* informuje [...]tersburga, iż założyciele „Towarzystwa kolei [...]zdowych”, nie mogąc uzyskać kapitałów w [...]stwie, układają się z belgijskimi kapitalist[...] sprzedaż koncesyj.

= Podług sprawozdań, nadchodzących z [...]wnych rynków pieniężnych — czytamy w *Gaze[...] sowań* — oczekiwana jest ogólnie po Nowym [...] nadzwyczajna obfitość gotówki. Obeznani z [...]sunkami, twierdzą, iż rozmiary stóp procent[...] pozostawać będą w granicach $1\frac{1}{2}$ do 2% roczni[...]

= W składzie pierwszego biura ogłoszeń, z[...]nego przez pana Aleksandra Rajchmana, za[...]zmiana z dniem dzisiejszym. Zamiast „Rajch[...] Frendler” firma ta nosić będzie miano *Rajch[...] Spółka.*

= Wskutek wstrzymania przeładunku na [...] obwodowej w d. 25-ym i 26-ym z. m. zdawan[...]dunków z kolei terespolskiej na wiedeńską dotych[...] nie jest uregulowane. Wagony wstrzymywa[...] zarówno na stacji Praga nadwiślańska, jak i [...] terespolska, a to z powodu nieprzyjmowani[...] przez kolej nadwiślańską do przeładunku. W[...] zatamowania w ten sposób ruchu, nadto wobe[...]nieczności płacenia kar kolejom sąsiednim za [...]gularną wymianę wagonów kolej warszawsko[...]spolska złożyła z siebie odpowiedzialność za [...] nową dostawę towarów, przeznaczonych na [...] wiedeńską, aż do czasu uregulowania przeładu[...] wymiany wagonów.

= Obrońca prokuratorji, adwokat Perkowski, [...]sza o wakujących spadkach po: Franciszce K[...]skiej, zmarłej d. 6-go października 1879-go r., [...] Katarzynie z Bielawskich Magnuszewskiej, zm[...] w maju 1887-go r. W razie niezgłoszenia się w[...]tymowanych spadkobierców w ciągu 6-iu miesięc[...] pozostałe mienie przechodzi na własność skarbu państwa.

= Następujące osoby, samowolnie przebywające za granicą, wzywane są do powrotu pod skutkami wynikającemi z art. 326 i 327: Maciej-Włodzimierz Biernacki 38 l., Ludwika Pałczyńska 53 l., Bronisław Kubacki 31 l., Weronika Kubacka 22 l., Sta[...]sław-Ernest-Roman Dąbkowski 35 l., Teodor Su[...]ski 39 l., Bartłomiej Winter 52 l., Bolesław-Szymon Żuk 42 l. i Bronisław Żarecki 32 l.

= Oprócz wymienionych członków Towarzystwa dobroczynności, należących do komitetu bazarowego od samego początku istnienia tej zabawy, t. j. [...] lat 20-u, wypada dodać pp.: Michała Nowodwo[...]skiego i Michała Fijoka. Przewodniczącym w pie[...]wszym komitecie bazarowym był ś. p. Bronisła[...] Skarżyński.

= Na grudniowem posiedzeniu rady uniwersy[...]ckiej moskiewskiej zatwierdzeni zostali w stop[...] prowizorów farmacji: Henryk Ehrenkrentz (z odznaczeniem), Jan Juszkowski, Wacław Lipiński, Ignacy Majewski, Stanisław Machnikowski, Jan Rodowicz, Kazimierz Sędzikowski, Ignacy Stefanowicz, Jan Warszewski, Adam Worotyński (z odznaczeniem), Antoni Wścieklica i Jan Zaleski.

= Odczyt.

W serji odczytów na korzyść osad rolnych profesor uniwersytetu petersburskiego, p. Jan Łoś, wypowie rzecz „O literaturze ludowej”.

Dwie prelekcje obejmą dzieje powstawania i rozwoju rodzajów literackich: liryki, epiki i dramatu.

## = Z teatru.

* W kasie zamówień, czynnej od godz. 10-ej zrana do 4-ej po południu, rozpocznie się dzisiaj sprzedaż biletów na przedstawienie poranne, które dane będzie w niedzielę przyszłą (dnia 8-go stycznia) w teatrze Wielkim.

Na przedstawienie daną będzie, jak wiadomo, „Piękna Helena”, z gościnnym udziałem panny Klementyny Czosnowskiej.

Nadto afisze ogłaszają uwerturę z „Lekkiej kawalerji” Suppego i nową jednoaktową komedję Jordana „Wśród lasu”, z panią Lüdową i p. Prażmowskim.

Program, jak widzimy, wspaniały.

* Na dzisiejszą premję operetki „Żołnierze Ludwika XIII-go” znaczną część biletów rozkupiono za pośrednictwem kasy zamówień.

* Jesteśmy proszeni o zawiadomienie członków orkiestry amatorskiej Towarzystwa muzycznego, że pierwsza próba poświąteczna odbędzie się d. 2-go stycznia.

* Repertuar teatrów warszawskich na tydzień przyszły tak się przedstawia:

*Teatr Wielki:*

Dzisiaj: „Lohengrin” (występ p. Nouvelli); jutro: „Przyjaciel Fritz” (występ panny Lantes i p. Stehle

ę twoje utrapienia. Lepiejby było, gdybym a...

odpowiedział mi nic na to, sądząc, że znowu, gi, chcę mu zrobić scenę, lecz spojrzał tylko ie temi swojemi wielkiemi oczami, które, nie już teraz, czy są piękne, czy nie, lecz wiem, że ają niezmierzoną głębokość, tak jak morze ak wielką, jak ogień, że kiedy spojrzę na nie, em, co się ze mną dzieje, drżę, blednę, wstyę, boję i płaczę.

Jestem złośnica, nie warta ciebie pod żadnym dem, przytem źle chowana, lekkomyślna, płytożna. Zresztą przypatrz mi się, nie jestem wet ładną. Pierwsza świeżość znikła. Włoszki awdziwie piękne. Chciałabym być podobną h.

Mylisz się, Alino — odpowiedział mi swoim cznym głosem (jeszcze w tej chwili słyszę jego , stuk wagonu o szyny i rozlegające się śród świsty lokomotywy). Byłaś rozkosznem maziecki em, teraz stajesz się dojrzałą kobietą, ieniona z gąsieniczki w motyla. Jesteś przeą, zresztą, czy ja wiem? Nie kocham ciebie go, że jesteś taką lub owaką; kocham cię dlabo cię kocham. A ty? Mówisz mi ciągle ojej brzydocie. Czy zależy ci na tem, aby się n podobać, powiedz, czy zawsze jestem ci wstrę-

odrzekłam mu ani słowa. Po cóż się pytał, bry? Niby on nie wie, co się w mojem sercu , niby nie domyśla się, czemu wtedy tak rzepłakałam!

czytał dobrze odpowiedź z moich oczu, objął vpół i długo, długo nie wypuszczał ze swoich ob-

koło nas włosi nie przestają ani na chwilę opoać swoich historyj. Koła wagonu turkocą, yc i gwiazdy przez okno jaśnieją, a snopy roznych iskier świecą, to gasną, to znowu się

Boże! Jakiż świat jest piękny, jakże żyć jest dobrze! On miał słuszność: byłam bezmyślnem dzieckiem, teraz jestem dojrzałą kobietą. Kocham mego męża. Jaki bezmiar szczęścia, cały poemat!

Jakżeż to dobrze kobiecie tulić się do silnego ramienia swojego władzcy i opiekuna. Nie czuję się już samotną, nie boję się niczego. Powiem ci coś wnież oklepanego, jak katarynkowa arja z „Trubadura”: Miłość poprostu jest cudowna.

Boże! Jakżeż ta Wenecja od miesiąca się odmieniła. Poprostu mówiąc, jest to najrozkoszniejsza kraina na świecie.

Nie mieszkamy na smutnym *Canal Grande*, lecz na *Riva degli Schiavoni*. Pogoda wymarzona. I znowu widzę owe domy o płaskich dachach, okna z zielonemi żaluzjami, ganki, na których bieleje rozwieszona elizna i przybite do białych murów na sznurkach szą się: dynie, arbuzy, figi i winogrona.

Na brzegu wre od zgiełku różnobarwnego tłumu. ają się kształtne włoszki z płaskiemi koszami owoców na głowach, jak do malowania. Kroczą kraciaści anglicy z Bedekerami, biegają handlarze ryb i lazaroni, narzucający się z usługami i zapraszający do gondoli, w których płyną już bez owego czarnego nakrycia, jak ongi.

A po za bulwarem roztacza się morze ze swemi srebrzystemi falami—cudowne, o bladych tonach seledynowo-niebieskawych i wyrasta z po za wód bielejący swojemi marmurami kościół *S. Maria della Salute*. A wszystko to skąpane w oświetleniu owego cudownego po nad wszystko słońca. Co za tony, co za barwy!

Nie. Nie odczuwać tego piękna jest prawie tak trudno, jak je opisać.

A kościół św. Marka! To ideał harmonji, bronzów, marmuru, mozaik i spiżu. Miałoby się ochotę ukraść to cacko i uwieźć je z sobą.

A plac św. Marka! Karmimy tu codziennie z mężem stado gołębi, zlatujące po zawiniętą w specjalnych torebkach porcję siemienia lub kukurydzy. Wieczorami siadujemy u Florianiego; mąż mój delektuje się kawą, ja lodami.

I cały plac marmurem wyłożony, w rzęsistem oświetleniu sklepów w starych i nowych Prokuracjach rozbrzmiewa dźwiękami orkiestr, przypominając olbrzymią salę o sklepieniu z błękitu nieba z srebrnemi gwiazdami.

Śród tłumów wyróżniają się młode małżeństwa, zjeżdżające tu na miodowe miesiące z całego świata. Jest tu ich tyle prawie, co gołębi. Uśmiechają się niekiedy do nas. Wszyscy ci niemcy, anglicy, francuzi i my — rozumiemy się, należymy do jednej rodziny: do szczęśliwych.

Jedna z tych par pośród młodych małżeństw jest trochę starszą. Przyjechali tu po raz drugi dla wspomnień; zdaje się, że to francuzi. Za niemi w szerokich wstęgach kroczy poważna niańka z dzieciątkiem na ręku.

Mój mąż spogląda na mnie. Odgadujemy teraz wzajemnie każdą naszą myśl, każde spojrzenie. Ja płonę cała.

Nie powinnam cię może wtajemniczać w to wszystko, lecz byłaś zawsze poważniejszą odemnie i lepiej może, abyś wiedziała o wszystkiem i nie była nieznośnym dzieciuchem, jak ja.

Miłość i małżeństwo to najpiękniejsza epopeja, a ja za swemi grymasami i rozczarowaniem po ślubie musiałam przypominać ową nadętą bankierową z *Journal Amusant*, mówiącą na widok bezmiernego przepysznego morza, niby z wielkopańskim grymasem: *Ce n'est que ça?*

Nie poznasz mnie.

Jestem teraz zupełnie, ale to zupełnie inną. Nie skaczę do góry. Moje szczęście chowam, jak skarby w sobie i jestem poważną, skromnisią i trwożliwą z obawy, aby memu szczęściu coś się nie stało. Francuzi mają specjalne wyrażenie: mieć wino smutne lub wesołe. Otóż ja mam miłość trochę smutną. Ale jak mi z tem dobrze!...

Teraz Cypryś za to stał się wesołym, jak uczeń na wakacjach, a na mnie zawsze mówi.

— Powaga!

I wymawia ten epitet „powaga” takim dziwnym jakimś, trochę żartobliwym tonem, w którym jednak mieści się cały bezmiar jego miłości.

— Powaga!

Mój Cypryś kochany!

Do widzenia, droga! Nie mogę skończyć dziś tego listu. O szczęściu napisać można całe tomy. Do widzenia! Będziesz wszak u mnie częstym gościem? Mój mąż zna cię już doskonale; kocha jak siostrę. Przypatrzysz się, jak to dobrze, kiedy ludzie się kochają.

Prócz ciebie mało kogo będziemy przyjmowali. Tego, tego wstrętnego pana Wiktora nie chcę widzieć na oczy. Jakże ja mogłam wtedy podobne bezeceństwa przed nim wygadywać.

Nie mogę sobie tej rozmowy darować, choć wyspowiadałam się już z niej szczerze memu mężowi, który dał też słowo honoru, że żadnej włoszki nawet nie zauważył.

Mój Cypryś kochany! A ja z tym panem Wiktorem, czy też Augustem... Boże wielki! Jakaż ja byłam wtedy marna i głupia! Na samą myśl czerwienię się doprawdy.

Do widzenia! Lecz pamiętaj: Małżeństwo—to nie zabawka. Nie wychodź za mąż zbyt wcześnie i kochaj swego narzeczonego, zostawszy zaś nierozważnie żoną, nie wyrokuj o swym mężu zbyt wcześnie. Do widzenia!

Najszczęśliwsza z kobiet

*Alina.*

---

## KALENDARZ.

*Imiona słowiańskie:* Dziś Mieczysława bł., jutro Strzeżysława.

*Wystawy stałe:* Wystawa Towarzystwa sztuk pięknych. (Krak.-Przedm. № 15—od 10-ej rano do 4-ej po południu.)—Wystawa obrazów Krywulta. (Hotel Europejski—od 10-ej rano do 8-ej wieczorem.)— Wystawa obrazów spółki malarzy i rzeźbiarzy. (Nowy-Świat № 27—od 10-ej rano do 7½ wiecz. Wystawa etnograficzna. (Krak.-Przedm. 17—od 10-ej rano do 4-ej po poł.)—Wystawa prób i wzorów przemysłu fabrycznego i rękodzielniczego krajowego. (Gmach Muzeum przemysłu i rolnictwa na Krak.-Przedm. № 66—codziennie od 10-ej rano od 4-ej po południu, w niedziele zaś i święta od 12—4-ej po południu. Wejście bezpłatne.)

*Zabawy:* Pierwsza maskarada, w czasie której na scenie teatru Rozmaitości odegrana zostanie krotochwila „Numer o dwóch łóżkach”. (Sale redutowe—11 w nocy.)

*Teatry:* Wielki: dziś „Lohengrin” (z udziałem panny Assunty Lantes i p. Oktawjusza Nouvelli); jutro „Przyjaciel Fryc” (z udziałem panny Assunty Lantes i p. Achillesa Stehlego), oraz „Syrena”;—Rozmaitości: dziś „Wejście w świat” (pierwszy raz); jutro „Wejście w świat”; — Mały: dziś „Żołnierze Ludwika XIII-go” (pierwszy raz); jutro „Żołnierze Ludwika XIII-go”. (7½ wieczorem.)

*Lombard miejski:* Gotówki w kasie lombardu do rozdania na zastawy znajduje się na dzień jutrzejszy 1318 rs. 39 kop. (Pożyczki wydawane będą od 9-ej rano do 2-ej po południu, wykup zaś i prolongata uskuteczniają się od 9-ej rano do 3-ej po południu.)

---

— W dniu jutrzejszym, o godzini 9-ej zrana, w kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej w kościele św. Ducha (po-paulińskim) odprawiona będzie ku Jej czci uroczysta wotywa.

---

# Jubileusz Pasteura.

(Korespondencja własna *Kurjera Warszawskiego.*)

*Paryż*, 27-go grudnia.

Znakomity matematyk Hermitte, znakomity chirurg Péan i genjalny, największy może z współczesnych uczonych całego świata, Pasteur — oto ludzie, których zasługi i sława pocieszają Francję całą w jej teraźniejszym, ciężkim wstydzie. O jubileuszowych obchodach dwóch pierwszych pisałem wam niedawno; uroczystość, poświęcona uczczeniu 70-ej rocznicy urodzin trzeciego, będzie przedmiotem mojego dzisiejszego listu.

Nie mogę przypominać szczegółów obfitego w odkrycia najdonioślejsze życia Ludwika Pasteura; wspomnę tylko, że zawdzięcza mu wiedza pogląd, który ją zrewolucjonizował, że fermentacja jest współobjawem życia i rozwoju drobnoustrojów, a nie śmierci, rozkładu, że jest on twórcą cudownych, trudnych badań nad „nieskończenie małemi” królestwa zwierzęcego, że badania te znalazły niezmiernie ważne zastosowanie, znowu dzięki samemu Pasteurowi, w optyce i teorji atomistycznej chemicznej z jednej strony, w naukach stosowanych: agronomji, chirurgji, medycynie — z drugiej. Nic dziwnego tedy, że cały świat cywilizowany zjednoczył się dziś w amfiteatrze nowej Sorbony, aby złożyć genjalnemu synowi chłopa francuskiego głęboki hołd; że rząd rzeczypospolitej przyjął w tej naukowej uroczystości gorący udział, a sam prezydent Francji zasiadł w fotelu prezydjalnym.

O trzy kwadranse na 10-tą rano, przez ulice pełne różnobarwnego tłumu, wśród mroźnej lecz słonecznej pogody, zajechał pojazd Carnota przed gmach Nowej Sorbony przy ulicy des Écoles, i prezydent wysiadł zeń w towarzystwie jen. Briusa, wśród wiwatów i okrzyków. W jednej z sal oczekiwał go sędziwy uczony, z którym „pierwszy urzędnik Francji” zamienił parę życzliwych wyrazów i wzruszonego wprowadził do sali, gdzieśmy ich — publiczność i dziennikarze—oddawna oczekiwali. Sala to ogromna, w formie półkola rozszerzonego z boków, zaopatrzona w trybuny dla dam, gdzie widać panie: Carnot i Pasteur w licznem towarzystwie, mieniącem się eleganckiemi strojami; naprzeciwko publiczności stoi fotel, który zajmuje prezydent; na prawo—miejsca dla przedstawicieli państw zagranicznych: Hiszpanji, Bawarji, Portugalji, Syjamu, Rumunji, Brazylji, Austro-Węgier, Rosji, Holandji, Szwecji, Meksyku, Szwajcarji, Argentyny; na lewo—prezydent akademji nauk ścisłych d'Abbadie, Ribot, Dupuy, Le Royer, Floquet, przedstawiciele pięciu działów akademji; w głębi deputowani, senatorowie.

Na prawo od ambasadorów, za stołem, przeznaczonym na adresy delegacyj, zajmuje miejsce jubilat w towarzystwie najstarszego syna, Jana Babtysty.

Sekretarz akademji, Bertrand, kierujący ceremonją, daje znak i uroczystość rozpoczyna się bardzo ładną mową ministra oświaty. Wzruszonym głosem wylicza on zasługi wielkiego uczonego, przypomina historję jego naukowych walk i zwycięstw, nazywa go „cudem nauki i genjuszu”, przepowiada wreszcie nieskończony rozwój zasad, sformułowanych przez niego, ich wielkie zastosowanie do łagodzenia cierpień ludzkości i sławę, która otaczać będzie imię Pasteura u przyszłych pokoleń. Ustępuje on miejsca siwemu starcowi, otulonemu w czarne wspaniałe futro (wiek usprawiedliwia go), to d'Abbadie, wybitny geograf, składa przed Pasteurem hołd instytutu i medal złoty, owoc składki międzynarodowej, dzieło członka akademji sztuk pięknych, Roty'ego, z napisem: „Pasteurowi — w 70-te jego urodziny — wdzięczna wiedza i ludzkość.” Od rady administracyjnej instytutu imienia Pasteura przy ulicy Dutot przemawia Józef Bertrand; od sekcji mineralogicznej akademji Daubrée; zjawia się wreszcie długa postać w fijoletowej todze, z małą głową w okularach. Studenci walą mu potrójny honorowy oklask—to delegat królewskiej akademji lekarskiej w Londynie, znany chirurg sir Joseph Lister, z silnym angielskim akcentem i zupełnie zimną krwią dziękuje Pasteurowi w imieniu medycyny i chirurgji za wszystko, co dla niej zrobił, nie będąc bynajmniej lekarzem. Następuje odczytanie ładnego adresu od miasta Paryża przez prezydenta rady miejskiej, Sautona, i wreszcie defilada 25-iu delegacyj zagranicznych i 16-tu francuskich, które po kolei wywołuje mistrz ceremonji. Akademja nauk ścisłych w Kopenhadze składa swój wspaniały medal złoty, o którym już pisaliście w *Kurjerze*, słyszę wreszcie i tytuł „Lekarskiego Towarzystwa warszawskiego”.

Tu się kończy urzędowa część ceremonji, imponująca swą wspaniałością, i zaczyna część więcej osobista, której nikt, kto ją widział, nigdy chyba nie zapomni. Pasteur, którego wzruszenie ciągle się wzmaga, nie jest w stanie panować dłużej nad sobą i, gdy występuje mer z Dôle, jego miasta rodzinnego, p. Ruffier, zaczyna płakać. Płacze ciągle, słuchając mowy mera, przypominającego mu pamięć ukochanych rodziców i obchód z r. 1883-go, gdy położono pamiątkową tablicę na domu jego rodzinnym, gdy sam uczcił tak tkliwie i głośno swego ojca, starego żołnierza i matkę, gorącą patrjotkę. Nie może się utulić ze wzruszenia, gdy p. Ruffier oddaje mu dar miasta rodzinnego: fotograficzne odtworzenie aktu urodzenia z podpisem ojca i fotografję domu, w którym się urodził, w pięknem albumie z herbem miasta Dôle. Gdy po kilku słowach prezydenta studenckiego stowarzyszenia, Devise'a, przychodzi mu odpowiadać, nie może na nogach się utrzymać, słowa przemówić

i „Syrena" (akt drugi); wtorek: „Pan Twardowski"; środa: „Pajace" (występ panny Lantes i p. Stehle), „Divertissement" i „Rycerskość wieśniacza" (występ p. Nouvelli); czwartek: widowisko zawieszone; piątek: widowisko poranne dla dzieci „Dwaj złodzieje" (akt pierwszy i drugi) i „Wieszczka lalek"; wieczorem „Dzwony kornewilskie" i „Syrena"; sobota: „Przyjaciel Fritz" i „Tańce perskie"; niedziela: widowisko poranne na dochód kasy pożyczkowej artystów teatrów warszawskich „Wśród lasu" (pierwszy raz) i „Piękna Helena" (występ p. Klementyny Czosnowskiej); wieczorem „Halka".

*Teatr Rozmaitości:*

Dzisiaj, jutro i pojutrze: „Wejście w świat"; środa: „Nauczycielka"; czwartek: widowisko zawieszone; piątek: „Wejście w świat"; sobota: „Flirt"; niedziela: „Wejście w świat".

*Teatr Mały* (przy ul. Daniłowiczowskiej):

Dzisiaj, jutro, wtorek i środa: „Żołnierze Ludwika XIII-go": czwartek: widowisko zawieszone; piątek: „Podejrzana osoba" i „Doktor Żożo"; sobota: „Żołnierze Ludwika XIII-go; niedziela: „Influenca prowincjonalna".

* Wczoraj, o godz. 10-ej zrana, w obecności prezesa teatrów, pułkownika Karandiejewa, nowego dyrektora baletu, p. Grassi, i personelu nauczycielskiego odbył się przegląd sił baletowych naszego teatru oraz podział tychże na klasy.

Utworzono klas pięć, z których pierwszą, podzieloną na oddziały żeński i męski, objął dyrektor Grassi, drugą (kobiety, podzielone również na dwa oddziały) panna Legrain, trzecią (chłopcy młodsi) pan Meunier, czwartą (żeńską) pani Gillert i piątą (żeńską młodszą) pani Chronowska.

We wszystkich klasach ma być wprowadzony jeden i ten sam doskonały system nauczania pana Grassi'ego, co pozwala mieć nadzieję, iż balet nasz dojdzie wreszcie do pożądanej jedności ruchów oraz ewolucyj i odpowie godnie swemu zadaniu.

Racjonalna reforma baletu oddawna już była pożądaną, obecnie więc, gdy kierunek przeszedł w ręce tak zdolnego i wytrawnego baletmistrza, jakim jest nowy dyrektor, uważać ją można za fakt spełniony.

= Wystawa szkiców.

Na wystawę szkiców oraz przedmiotów sztuki stosowanej, urządzoną staraniem salonu artystycznego na Nowym-Świecie, przybyło wiele interesujących dzieł, a między innemi: T. Maleszewskiego „Dama z medaljonem" i „Główka dziecka"; M. Gażyczowej różne studja, a nadto krajobraz „O zachodzie słońca"; I. Mickiewiczówny dwa „Krajobrazy"; Alfonsy Kanigowskiej „Główka"; Andriollego karton „Wnętrze puszczy"; T. Zaleskiego trzy płótna: „Po drodze do Złotego Potoku", „Z nad Wisły" i „Młyn w Złotym Potoku"; B. Popławskiego „Wiejska zagroda", „Las", „Poranek" i „Zachód"; N. Wiliamson „Morze"; A. Nowojewskiego, akwarelle; R. Nowierskiego „Na tropie" i M. Sztencla „Kataryniarz" i „Dudziarz."

Z ruchu sprzedażnego w ostatnich dniach notujemy: p. Myszkowska zakupiła Emilji Duksztа-Dukszyńskiej „Dziewczę z owocami"; p. W. G.—J. Ceglinskiego akwarelę „Owoce"; p. N.—Emila Lindemana akwarelę „Praczki"; p. J. Rother—W. Gumińskiego „Pałac w Łazienkach"; p. Szydłowski — W. Gościmskiego „Poranek"; p. A. Zaleski — Feliksa Brzozowskiego „Tatry" i p. S. Lewental—H. Piątkowskiego portret znanego pisarza i malarza St. Witkiewicza.

Wystawa jest otwarta do godz. 7-ej wieczorem.

= Nowe chorągwie.

W zgromadzeniu piekarzy warszawskich poruszono myśl sprawienia nowej chorągwi cechowej, której projekt już opracowano.

Na jednej jej stronie ma być haftowana figura Pana Jezusa, błogosławiącego chleb, otoczona również haftowaną girlandą z kłosów, przeplatanych habrami i kwiatem kąkolu, odwrotną zaś stronę zdobić będą ornamentacje cechowe i haftowane narożniki.

Sprawienie nowej chorągwi cechowej w warszawskiem zgromadzeniu nożowników i szpadników również bliskiem jest urzeczywistnienia.

= Kolonje letnie.

Wobec szerokiego zakresu działalności, jaki się w r. 1892-im przedstawił gronu urządzającemu kolonje letnie dla ubogich słabowitych dzieci, okazuje się koniecznem zwiększyć i odmiennie zorganizować siły instytucji a jednocześnie usunąć liczne trudności, nastręczające się w całem postępowaniu przy wyborze dzieci, przy wyborze miejscowości itd.

Celem zadość uczynienia rzeczonym wymaganiom, odbędzie się w d. 6-ym stycznia narada w lokalu *Gazety Warszawskiej*, w której wezmą udział osoby, bliżej losami i rozwojem naszej instytucji się interesujące.

= U cyklistów.

Komisja zabaw klubu cyklistów postanowiła urządzić w d. 8-ym stycznia w lokalu klubowym zabawę dla dzieci i rodzin członków, z choinką, królem migdałowym, muzyką, magją i t. d.

Początek zabawy o godzinie 4-ej po południu.

Na zabawę tę wprowadzać dzieci mogą, prócz członków Towarzystwa, jedynie członkowie „Lutni" i Towarzystwa wioślarskiego.

Każde z dzieci otrzyma pamiątkowy podarek od królestwa migdałowego.

Maskarady na lodzie, z chwilą puszczenia w ruch światła elektrycznego, odbywać się będą w każdy piatek, zaczynając od godziny 8-ej wieczorem.

Na każdej zabawie grać będą dwie muzyki; będą też ognie bengalskie, iluminacja i moc kostiumów.

Tor zazieleni się i najeży grotami lodowemi.

W końcu stycznia odbędzie się konkurs łyżwiarski, połączony z wielkiemi wyścigami na lodzie.

Program konkursu opracowywa i ogłosi w przyszłym tygodniu osobna komisja.

Za konkurs i wyścigi zwycięzcy otrzymają od Towarzystwa, jako nagrody, żetony srebrne i bronzowe.

Plany urządzenia oświetlenia elektrycznego, złożone przez Towarzystwo, zatwierdzone już zostały przez rząd gubernjalny, po załatwieniu więc tylko drobnych kancelaryjnych formalności pozwolenie uzyskane będzie.

= Ze sportu.

Dotychczas w kancelarji Towarzystwa wyścigów zapisali swe konie pp.: L. Grabowski, L. hr. Krasiński, A. hr. Potocki, A. ks. Lubecki i Szumiłło, mogą zaś jeszcze nadejść meldunki z Cesarstwa, to też pomimo, że wczoraj upłynął termin zapisów, lista zamkniętą będzie dopiero w połowie tygodnia.

Ukończono również mianowania do tegorocznej wielkiej nagrody miasta Krakowa w sumie 12,000 złr., z których 10,000 złr. zwycięzcy, 1,500 złr. drugiemu, a 500 trzeciemu koniowi.

Ogółem zapisano 41 koni, z tutejszych zaś hodowców staje do wyścigów w Krakowie tylko p. Ludwik Grabowski, który, jak już wspominaliśmy, zamieldował klacze „Fine Perle" po „Kordeckim" i „Fine-Mouche", oraz zagraniczną „Fugésé" po „Archiduc" i „Filoselle".

Rozpoczynająca się kampanja hodowlana w Janowie jest niezwykle ożywioną, zwłaszcza liczne są zapisy klaczy do słynnego derbisty „Trytona" i znanego z naszego toru „Cadiego", chociaż i „Kordjan" utrzymuje swą sławę.

Jeden z najmłodszych hodowców, p. Edward Korsak, który dopiero od kilku lat prowadzi stajnię wyścigową, ma już na przyszły sezon dziesięć źrebnych matek, z tych cztery z „Braconierem", dwie z „Robamptonem" i dwie z „Kordjanem".

Na placu mokotowskim projektowane są zabawy mające ścisły związek ze sportem końskim i myśliwskim.

Za inicjatywą członków dyrekcji, pp. A. hr. Berga i wiceprezesa A. hr. Potockiego, urządzony będzie na torze steeple-chassowym teren do jazdy sankami, mający służyć do użdżania koni, dostępny dla wszystkich posiadaczy prywatnych ekwipażу.

Nadto na torze tym mają się odbywać zabawy z celem dobroczynnym.

W razie sprzyjającej pogody i sannej, po uzyskaniu odpowiedniego pozwolenia, dyrekcja Towarzystwa nosi się z myślą urządzenia po raz pierwszy u nas wyścigów kłusaków wszelkich ras.

Wyścigi miałyby charakter publicznej zabawy, na której byłyby czynne i totalizatory.

Co do projektowanych na torze polowań, to odbywać się będą na daniele, dziki i zające.

Hr. Berg sprowadził ze Skierniewic 20 danieli, które pomieszczono w okólniku przy stajniach, gdzie są już dziki z Klementowa oraz zające.

W celu zabezpieczenia, aby zwierzyna nie wydostała się z ogrodzenia, druciany płot przed trybunami będzie podwyższony przez przenośne sztachety łańcuchowe.

W ogóle, jeżeli zima będzie pomyślną, tor wyścigowy w tym roku ma być niezwykle ożywiony, tembardziej, że życzeniem jest dyrekcji, aby wszelkie rozrywki sportowe były dostępne nietylko dla członków, ale i szerszego ogółu.

= Kronika myśliwska.

W ubiegłą środę i czwartek odbyło się wielkie polowanie w Kruszynie pod Częstochową u Władysława i Stefana ks. Lubomirskich, na którem zabito przeszło 600 sztuk zwierzyny.

Największą celnością strzałów odznaczał się hr. A. P., który zabił 102 sztuki, p. W. R. 90 sztuk itd.

Wczoraj liczne grono myśliwych polowało u Augusta hr. Potockiego w Jabłonnie.

W d. 20-ym b. m. odbyło się wielkie polowanie w Starejwsi, w dobrach spadkobierców ś. p. Józefa i Karola hr. Zamoyskich.

Urządził je zarządzający dobrami, p. Brodowski, dla znajomych.

W 10 strzelb ubito 120 zajęcy; znaczna ilość postrzelonej zwierzyny straconą była dla myśliwych.

P. B. przyrzekł urządzić wkrótce drugie polowanie, którego rezultat, jak gospodarz zapowiada, powinien być nierównie lepszy.

W d. 22-im b. m. w dobrach wilanowskich hr. Ksawerego Branickiego, w leśnictwie Kabały, odbyło się wielkie polowanie.

Przy pięknej pogodzie w 14 strzelb, 10 miotach ubito 200 zajęcy, lisa i kunę leśną.

Do sarn i rogaczy nie strzelano.

Na polowaniu w Garnku, majątku p. Moraczewskiego, w 14 strzelb ubito 12 rogaczy i 157 zajęcy.

Do takiej obfitości zwierzyny obecny właściciel Garnka doszedł w czasie stosunkowo bardzo krótkim, dzięki dbałości o zwierzostan.

= Nowa fabryka.

Na terytorjum Szmulowizny ma być z wiosną założoną nowa fabryka przetworów chemicznych.

Plac został zakupiony przez spółkę przedsiębiorców, między którymi znajduje się p. Eugenjusz Buczyński, dotychczasowy dyrektor fabryki chemicznej we Wrocławiu.

= Nowy bruk.

Bawi w naszem mieście p. Henryk Łukowski, inżenier, stale zamieszkały w Londynie.

Pan Ł. jest wynalazcą nowego bruku z kauczuku i stara się o zastosowanie swego wynalazku tytułem próby na jednej z ulic Warszawy.

= O bruk i rynsztok.

Kilku mieszkańców ulicy Milej zwraca się za naszem pośrednictwem z następującem zażaleniem.

Na wspomnianej ulicy pomiędzy Karmelicką i Smoczą nienia wcale bruku, a z jednej strony brak rynsztoka; wszystkie przeto nieczystości z przyległających posesyj, a szczególniej z pod nr. 61-go, rozlewają się na całej ulicy, tworząc kałuże.

Wszystko to podlega rozkładowi i zaraża powietrze w okolicy gęsto zaludnionej.

Obecnie, gdy się przedsiębierze energiczne środki, zmierzające do uzdrowotnienia miasta, zabrukowanie ulicy Milej i urządzenie rynsztoka stanowi kwestję pierwszorzędnej wagi.

= Wino i woda.

Przed miesiącem kupiec S. nabył z piwnicy prywatnej pani K. sporą partję win węgierskich, a mianowicie 860 butelek.

Wino było różnej dobroci, lecz stare, więc hurtownie ugodzono je na 2,000 rs., z których pani K. otrzymała połowę, resztę zaś nabywca zobowiązał się wypłacić w d. 2-im stycznia 1893-go r.

Tymczasem w ubiegły wtorek pani K. została wezwana dla osobistego przekonania się, że w wielu butelkach niema wina, lecz woda zabarwiona na ciemny kolor.

W obecności kilku osób znaleziono takich butelek z wodą 238.

Kupiec więc odmawia zapłaty 1,000 rs., uważając, że został oszukany, a poprzednia właścicielka twierdzi, że wino było przelane i zastąpione wodą już w piwnicy kupca.

Ponieważ obie strony wytrwale obstają przy swojem twierdzeniu, przeto sprawa wchodzi na drogę sądową.

= Nieostrożna jazda.

Powożący sankami № 1466 Adam Kostrzewski, na ul. Krakowskie Przedmieście najechał na Zofję Gąsiorowską.

Ciężko poranioną odesłano do szpitala św. Rocha.

Na ul. Furmańskiej sankarz № 2252, Wincenty Okular, przewrócił przechodzącą 10-letnią Ewę Czarnecką, która uległa zranieniu nogi.

Obu woźniców za nieostrożną jazdę pociągnięto do odpowiedzialności.

= Niezwykły zastępca.

Onegdajszej nocy służba policyjna przy kontrolowaniu stróżów nocnych w dzielnicy staromiejskiej, przed jednym z domów zauważyła mężczyznę którego powierzchowność nie zdawała się licować ze skromnym zawodem.

W przygodnym stróżu nocnym poznano właściciela domu, który, jak się wykryło, w celach oszczędności, wypełniał uciążliwe obowiązki nocne osobiście.

W dodatku dowiedziano się, iż miejscowy stróż domu, nader licho płatny, wieczorami zarabiał w przyległym szynku grą na harmonji.

Gospodarza wprost ze „stójki" zaprowadzono do kancelarji cyrkułowej dla spisania protokółu.

= W kotle.

Wczoraj rano w piekarni Gecznerowej przy ul. Długiej pod № 5-ym robotnik, Kazimierz Śmigielski, zdejmując z pieca worek z bułkami, stracił równowagę i wpadł do kotła.

Wydobyto go z poparzonemi nogami i odwieziono na kurację do szpitala Dzieciątka Jezus.

= Samobójstwo.

Wczoraj rano stróż domu pod № 5-ym z ul. Sapieżyńskiej zaszedłszy do miejsca ustępowego, zauważył tam wiszącego jakiegoś człowieka.

Wszelki ratunek był już spóźniony.

W samobójcy poznano lokatora, Morducha Libakowa, liczącego 51 lat wieku.

Przyczyna samobójstwa niewyjaśniona.

Zwłoki zabezpieczono do zejścia władz sądowych.

+ W kilku miastach gubernjalnych Królestwa Polskiego ustanowiono stróżów dla domów i oddzielnych posesyj, zaś oddzielnie wydane instrukcje o-

kreślają i obowiązki stróżów, przeznaczonych nietylko do ochraniania mienia mieszkańców, lecz i utrzymywania czystości na zewnątrz i wewnątrz posesyj.

+ Nowe teatry.

Aż dwa miasta prowincjonalne mają wniedalekiej przyszłości otrzymać budynki teatralne.

W Ostrołęce budowę teatru już na wiosnę ma rozpocząć adwokat tamtejszy p. Wojciech Gąsowski, na placu, umyślnie na ten cel nabytym.

W Sosnowcu sala teatralna powstanie w nieczynnej od lat wielu hucie „Romania.”

Budowę jej bierze na siebie Towarzystwo akcyjne von Kramsta.

+ Echa prowincjonalne.

W tych dniach w kościele Kurozwękach pod Kielcami, wmurowano tablicę pamiątkową na nagrobku zmarłego w r. z. ś. p. ks. Jakóba Siemienickiego, kanonika honorowego djecezji kujawsko-kaliskiej, który przez lat 25 był proboszczem tej parafji.

Na akt poświęcenia tablicy przybyło przeszło 2,000 wiernych, nawet z dalszych okolic.

W d. 1-ym listopada rada miasta Płocka odebrał teatr tamtejszy z rąk dzierżawcy, p. Wacława Bajera.

Od tej pory zarząd miasta prowadzić będzie teatr na rachunek własny, pobierając po rs. 6 za wieczór.

Orkiestra włościańska p. Namysłowskiego dawała koncerty w Łęczycy.

Z Turobina piszą do *Gazety lubelskiej*, że dzięki staraniom miejscowego proboszcza ks. Torczyńskiego, tak kościół tamtejszy, jakoteż zabudowania folwarczne, ulegną wkrótce gruntownej restauracji.

Kosztorys na te roboty sporządził budowniczy pow. krasnostawskiego, p. Cieszkowski.

+ Cukrownia w Trawnikach.

Wspominaliśmy już o projekcie budowy nowej cukrowni w Trawnikach, zamiast w Lublinie.

Sprawa ta nieco posunęła się naprzód.

Oto właściciel Trawnik ogłasza, że jeżeliby cukrownia w jego majątku miała być zbudowana, to on odda bezpłatnie nietylko potrzebny na ten cel grunt, ale także materjały kopalne, znajdujące się w Trawnikach, tak do budowy fabryki samej, jak i wszelkich innych budynków.

+ Echa sandomierskie.

Korespondent nasz z Sandomierza pisze pod d. 14-ym grudnia:

„Otworzono tu bezpłatną herbaciarnię i kuchnię dla ubogich.

Nowopowstałe instytucje cieszą się opieką ogółu: okoliczni obywatele na odezwę p. naczelnika powiatu ofiarowali na ten cel wiele darów w naturze; składki prywatne pokaźną przyniosły sumę, w resursie, za zgodą członków, odliczają 25% od wygranej itp.

Codziennie ubodzy dostają po 40 porcyj jadła.

W tych dniach odbywał w Sandomierzu kadencję sąd okręgowy radomski.

Jesteśmy wszyscy pod wrażeniem onegdajszego koncertu śpiewaczki p. Róży d'Alembert.

Piekny głos p. d'Alembert, śpiew jej, świadczący o poważnych studjach i dobrej szkole, zapewniły całkowite powodzenie koncertowi, urządzonemu w nowym gmachu ochotniczej straży ogniowej.

Do uświetnienia koncertu przyczyniła się deklamacja panny Anieli Łęckiej, gra na fortepianie panny O. S., uczennicy prof. Szlecera, oraz gra na skrzypcach amatora p. L. W.

Wszystkie te produkcje wkraczały w sferę prawdziwego artyzmu, nic też dziwnego, że oklaskiwane były gorąco.”

+ Echa olkuski.

Korespondent nasz pisze:

„Turysta, szukający wrażeń, malarz, pragnący pięknych widoków, poeta marzyciel, błąkający się wśród skał i dolin ojcowskich, geolog, studjujący okazy mineralne i paleontologiczne, wszyscy wreszcie, którzy w piękne dni wiosny i lata przybywają do nas tak licznie, opuścili już nasze strony.

Ojców opustoszał, w Dolinie Prądnika nastała cisza i spokój, skały zaczynają się pokrywać białą szatą wczesnego śniegu, ruiny zamku wyraźniej zarysowują swoje kontury z poza drzew, ogołoconych z liści, wszystko, jednem słowem, zwiastuje nam nadejście zimy.

W Ojcowie krzątają się około powiększenia upiększenia całego zakładu, jako to: hoteli, mieszkań itp.

Ma tam powstać wkrótce nowy zakład hydropatyczny, w którym mieścić się będzie apteka, mieszkanie lekarza itp.

W Wolbromiu odnawiają kościół parafjalny.

Prezbiterjum całe malowane będzie gustownie i ze znajomością rzeczy, ołtarz zaś główny, w stylu zepsutego renesansu, pokryty czarną barwą, stanowi niejako kontrast z ogólną intonacją malowania.

Szkoda, że obraz św. Katarzyny, umieszczony w wielkim ołtarzu, pozostawia bardzo wiele do życzenia, jako dzieło dyletanckiego pędzla.”

+ Kasa oszczędności.

Kasa oszczędności, istniejąca przy kasie gubernjalnej w Kielcach, rozwija się bardzo pomyślnie, dzięki temu, że zarząd jej czyni wszelkie udogodnienia dla klijentów.

Oszczędności 366 uczestników wynoszą ogółem rs. 28,662, a nadmienić tu należy, że w ostatnim roku złożono w kasie rs. 18,190.

Kasa płaci od wkładów 4% w stosunku rocznym; nadto każdy uczestnik po złożeniu rs. 100, może żądać, aby pieniądze jego były zamienione na papiery procentowe, zakupywane przez zarząd kasy po kursie dziennym.

Papiery te kasa przechowuje w swoim skarbcu, a przypadający od nich procent zapisuje w książeczkach oszczędnościowych.

Kasa kielecka zjednywa sobie coraz szersze koło zwolenników, ponieważ oszczędności, tak w gotówce, jak i papierach wartościowych, mogą być odebrane każdego dnia, przyczem publiczność nie bywa narażana na żadne utrudnienia, ani na kilkurazowe zgłaszanie się po pieniądze, utratę czasu niepotrzebną, jak się to zdarza gdzieindziej.

+ Parcelacja.

W okolicach Grójca rozparcelowano w ostatnich czasach dwa majątki ziemskie.

Dr. Tomczycki sprzedał włościanom dobra swoje Zotuski, p. Oskierko zaś majątek Rojszcze.

W obu wypadkach bank włościański udzielił nabywcom pożyczki.

## NOTATNIK TERMINOWY.

— D. 2-go stycznia w izbie sądowej warszawskiej sądzona będzie sprawa Ludwiki Przechadzkiej, oskarżonej o sfałszowanie przeszło 300-tu weksli i rewersów męża.

— D. 2-go stycznia, w kancelarji wójta gminy Radoszyce, w gubernji radomskiej, odbędzie się licytacja na sprzedaż drzewa rządowego z leśnictwa przedborskiego w ilości 8-iu partyj (wartości od rs. 64—420), ogółem na sumę rs. 1707.

— D. 2-go stycznia, w magistracie m. Miechowa, w gubernji kieleckiej, odbędzie się licytacja na sprzedaż drzewa rządowego z leśnictwa słomnickiego w ilości 59-iu partyj (wartości od rs. 24—1758), ogółem na sumę rs. 19,065.

— D. 2-go stycznia, w magistracie m. Lublina, odbędzie się licytacja na sprzedaż drzewa rządowego z leśnictwa lubelskiego w ilości 58-iu partyj (wartości od rs. 57—1426), ogółem na sumę rs. 16,652.

— D. 2-go stycznia, w urzędzie powiatowym olkuskim, odbędzie się licytacja na sprzedaż drzewa we wsi Starczynowie od rs. 1527 kop. 61; wadjum rs. 153.

— D. 2-go stycznia, w urzędzie powiatowym augustowskim, odbędzie się licytacja na trzechletnią dzierżawę dochodu kasy miejskiej augustowskiej z rzezi bydła w szlachtuzie miejscowym od obniżonej o czwartą część opłaty dzierżawnej, t. j. od rs. 864 kop. 79 rocznie; wadjum wymagane jest w sumie rs. 87.

— D. 2-go stycznia, w mieszkaniu starszego, p. Ureckiego, przy ulicy Łuckiej pod № 20-ym, odbędzie się kwartalna sesja zgromadzenia bednarzy.

— D. 3-go stycznia, o godz. 5-ej po południu, w Towarzystwie dobroczynności odbędzie się posiedzenie członków wydziału ekonomiczno-administracyjnego.

— D. 3-go stycznia, w urzędzie powiatowym chełmskim, odbędzie się licytacja na trzechletnią dzierżawę dochodu kasy miejskiej chełmskiej z rzezi bydła w szlachtuzie miejscowym od rs. 2840 rocznie; wadjum wymagane jest w sumie rs. 284.

— D. 3-go stycznia, w urzędzie powiatowym szczuczyńskim, odbędzie się licytacja na wybudowanie trzech mostów na drodze polnej szczuczyńsko-kolneńskiej w obrębie gminy Grabowo od rs. 767 kop. 51; wadjum wnieść należy w sumie rs. 77.

— Od d. 3-go stycznia Bank handlowy w Łodzi wypłacać będzie zaliczkę na dywidendę za r. 1892-gi w ilości rs. 15 od każdej akcji 250-rublowej. Wypłatę uskuteczniać będzie również i Bank handlowy warszawski.

— D. 3 go stycznia, w rządzie gubernjalnym piotrkowskim, odbędą się licytacje na naprawę w r. p. szos i traktów na nich: w powiecie łódzkim, a mianowicie: 1) na naprawę traktów: tuszyńsko-wolborskiego, i piotrkowsko-łódzkiego od rs. 6076 kop. 64; 2) na naprawę traktów: tomaszowsko-łódzkiego i tomaszowsko-pabjanickiego od rs. 6479 kop. 95; 3) traktów: łódzko-rawskiego i łódzko-poddębickiego od rs. 6654 kop. 9; 4) traktu zgiersko-łęczyckiego od rs. 6744 kop. 90; 5) na naprawę traktu łódzko-zduńsko-wolskiego z dostawą narzędzi drożniczych od rs. 6016 kop. 61; 6) na naprawę i odbudowanie 28 mostów na tych traktach od rs. 5861 kop. 4: w powiecie częstochowskim: 7) na naprawę traktów: częstochowsko-herbskiego i częstochowsko-wieluńskiego z dostawą narzędzi drożniczych od rs. 9916 kop. 80; 8) na naprawę i wybudowanie 27-iu mostów na tych traktach od rs. 7368 kop. 32.

— D. 3-go stycznia, w rządzie gubernjalnym lubelskim, odbędą się licytacje na naprawę w r. p. traktów gubernjalnych i mostów w gubernji lubelskiej, a mianowicie: w powiecie lubelskim od rs. 18,893 kop. 62, w lubartowskim od rs. 7401 kop. 42. w nowo-aleksandryjskim od rs. 8539 kop. 86, w janowskim od rs. 20,373 kop. 76, ogółem w tych powiatach od rs. 55,208 kop. 66; w powiecie chełmskim od rs. 8178 kop. 92, w bilgorajskim od rs. 1899 kop. 15, w zamojskim od rs. 31,655 kop. 59, w hrubieszowskim od rs. 43.8 kop. 96, w krasnostawskim od rs. 10,054 kop. 98, ogółem w tych ostatnich powiatach od rs. 56,147 kop. 60.

— D. 4-go stycznia, o godz. 5-ej po południu, w Towarzystwie dobroczynności odbędzie się posiedzenie członków wydziału wsparcia.

— D. 4-go stycznia, o godz. 11-ej przed południem w sali resursy obywatelskiej na Krak.-Przedm., odbędzie się posiedzenie członków zarządu kasy zaliczkowo-wkładowej emerytów warszawskich.

## ZE ŚWIATA.

× **Ze Lwowa** donoszą nam d. 28-go z. m.: „W Załuczu nad Zbruczem zachorowało 7, a umarły 3 osoby na cholerę. W sąsiedniej wsi Wierzbówka zachorowały 2, a umarła 1 osoba. W Husiatynie i Siekierzyńcach zmarły 2 osoby, a w Sidorowie zachorowała dziś 1 osoba.— Sara Bernhardt występuje jutro w teatrze lwowskim w „Damie kameljowej”, w piątek drugi i ostatni jej występ. — Wydział krajowy wprowadził w życie 8 nowych fundacyj stypendyjnych: im. Bodziocha, Jezienickich, Skibińskiego, Strzałkowskiego, Szlezingerów, Teodorowiczównej, Trojanowskiego i dra Franciszka Urbańskiego (dwa stypendja po 600 złr. rocznie dla artystów polskiego pochodzenia).— 25 ta rocznica założenia Towarzystwa lekarzy galicyjskich obchodzona będzie uroczyście jutro.— Telefon we Lwowie upaństwowiono. Roczny abonament wynosi 50 złr. (40 rs.)

× **Modrzejewska**, jak zwykle, zbiera laury i oklaski za oceanem. W ostatnich czasach artystka występowała w Nowym Jorku na poranku, urządzonym przez zarząd kasy artystów. Obsypano panią Helenę kwiatami, ułożonemi w różne emblematy.

× **Ze statystyki samobójstw.** Dzienniki pruskie z przerażeniem zwracają uwagę na zastraszający wzrost manji samobójczej pomiędzy dziećmi. Przez pięć lat ostatnich odebrało sobie życie w Prusach 289 dzieci szkolnych, a więc średnio 55 rocznie, tego rodzaju zatem wypadek powtarzał się częściej, niż raz na tydzień. Z pomiędzy przytoczonej liczby było 240 chłopców i 49 dziewcząt wieku od lat 6—15. W Berlinie zaszło w przeciągu niecałego roku 62 wypadków samobójstw dzieci; pomiędzy niemi 46 chłopców i 16 dziewcząt; 24 z nich dosięgło 15-go roku życia, 14—14-go, 9—13-go, 7 miało po 12, a 1 niespełna 7. Powodem samobójstw był, jak się zdaje, w wyższych klasach strach przed egzaminem, w niższych bojaźń kary. Przytoczono także jako przyczynę obrażoną ambicję (!), nieszczęśliwą miłość (!!), zuchwałość, gniew, złość, cierpienia fizyczne i t. d.

× **Nieudane tłumaczenie.** *Truth* pisze: „W dyplomatycznych i politycznych kołach rzymskich wesołość budzi pojawienie się na „leże zimowe” byłego ambasadora pruskiego przy Watykanie, Schlözera, jakkolwiek składając urząd swój przed kilku miesiącami, w podaniu swojem o dymisję miał się podobno tłumaczyć niezdrowym dla niego klimatem stolicy włoskiej”. Ba, w dyplomacji zdarzają się i takie tłumaczenia.

× **Bull.** Melomani nowojorscy zachwycają się słynnym skrzypkiem Aleksandrem Bull'em, synem sławnego norweskiego wirtuoza Ole Bull'a; z okazji tej często też daje się słyszeć utwór starego Bull'a p. t. „A Mother's Prayer” (Modlitwa matki), jedno z najpiękniejszych może dzieł jego fantazji.

× **Może i praktyczne.** Nowy sposób, może i praktyczny, ekspedjowania przesyłek i listów wymyślono w Londynie. W samym środku City, obok gmachu giełdy, ustawiono automatyczną skrzynkę pocztową. Za wrzuceniem do niej jednego penny otrzymuje się wzamian kopertę, zawierającą w sobie inną, mniejszych rozmiarów wraz z ćwiartką papieru. Ćwiartka służy do napisania listu, co odbywać można na miejscu, na pulpicie, otwierającym się przy skrzynce także automatycznie. Jednocześnie dzwonek elektryczny wzywa z najbliższej stacji pocztowej posłańca. Jeżeli chodzi o przesyłkę większych rozmiarów, na posłańca tego trzeba czekać, jeżeli jednak o list tylko chodzi, to dość go wrzucić do puszki, dla posłańców przeznaczonej. Należną za kurs zapłatę wkłada się do wierzchniej, większej koperty, na której wypisuje się adres i nazwisko wysyłającego. Opłata posłańca, jeżeli ma jechać koleją lub omnibusem, wynosi 3 pensy od mili angielskiej. Jeżeli list wyprawiony ma być dla pośpiechu dorożką, to na kopercie wierzchniej, po wrzuceniu do niej opłaty za kurs, wypisuje się słowa „*By Cab*” (dorożką).

× **Wycieczka fryzjera.** Znany fryzjer z Regent-Street w Londynie, Launay, wezwany został na czas zaślubin księżniczki Marji Edymburskiej z ks. Ferdynandem, następcą tronu rumuńskiego, do Koburga, aby pannie młodej do stroju ślubnego ułożyć fryzurę. Podobno już dziś odbywa Launay przygotowawcze studja na modelu woskowym.

× **Wysprzedaż storczyków.** W Londynie odbyła się temi dniami publiczna sprzedaż wspaniałego zbioru storczyków zmarłego ks. Marlborough. Niektóre z okazów wysokich bardzo cen doszły. Za egzemplarz *Cattleya Mendelii* zapłacono 45 gwinei, za egzemplarz *Laelia Anzeps a ba* 14 gwinei. Licytacja, rozpoczęta zeszłego tygodnia w poniedziałek, już we środę przyniosła okrągłą sumę 1110 f. st.

× **Wybrani.** Na ogólnem zebraniu „Związku prasy zagranicznej” w Wiedniu, odbytem w d. 22-im z. m., weszli do syndykatu pp. Alfred Szczepański, dr. Hayck i dr. Horowitz. Wszyscy trzej wybrani zostali ponownie.

## BAŃKI MYDLANE.

Trudne zadanie.

Pan pryncypał kantoru jest dziś w bardzo złym humorze.

— Panie pryncypale—zapytuje korespondent—klijent nasz z X. nie płaci już od kilku miesięcy. Co pan pryncypał każe zrobić?

— Napisz mu pan, że jest gałgan i szubrawiec i to natychmiast.

Korespondent odchodzi.

— Ale... napisz pan to w sposób uprzejmy, może jeszcze zapłaci..

*

Przy lekcji muzyki.

Metr, płatny po 30 kop. za godzinę, troszeczkę dziś „cięty", skandują do uczennicy:

— W tem miejscu, proszę pani, trzeba zupełnie *pi-a-no*, tu zaś, ot, tu, jeszcze *pi-a-niej*...

*

Północ bije... Już Rok Nowy
Na wichury skrzydłach leci,
I tysiączny i ośmsetny
I dziewięćdziesiąty traci.

Czego życzyć?... Hojnym będę!...
Ktoby się tam dzisiaj liczył!
Życzę tedy: Miejcie tyle,
By wam nikt już nic nie życzył!...

---

### W miejsce powinszowań noworocznych:

**Na wdowy i sieroty po lekarzach.**

Dr. Adam Sterczyński z Dąbrowy Górniczej rs. 2, dr. Tyrchowski z żoną rs. 3, dr. Władysław Kryże z rodziną rs. 3, dr. Wszebor z żoną rs. 5, dr. Watraszewski rs. 3, dr. Garliński rs. 1, dr. Bronisław Chrostowski rs. 3, dr. Lassaud rs. 1, dr. E. Orłowski rs. 3, dr. Stanisław Iwanicki rs. 1, dr. Borysowicz z żoną rs. 3, dr. Ficki z żoną rs. 3, dr. Thieme rs. 3, dr. Kapliński z żoną rs. 2, dr. Franciszek Śliwicki rs. 3, dr. Stefan Cetnarowicz rs. 1, dr. Biberstein rs. 3, dr. Antoni Smiechowski złr. 2, dr. Dobrzyński rs. 2, dr. Józef Strzeszewski z żoną rs. 3, dr. med. Czesław Stiche rs. 3, dr. A. Puławski rs. 2, dr. F. Guliński z żoną rs. 1, dr. Zygmunt Kramsztyk rs. 3, dr. Zygmunt Srebrny rs. 2, dr. Kazimierz Niedzielski rs. 1, dr. Jan Guirard z żoną rs. 2, dr. Jan Woźnicki rs. 1, dr. Adolf Rappel rs. 2, dr. Kulesza rs. 1, dr. Zdzisław Baraniecki rs. 1, dr. Bondy rs. 1, dr. S. Rittenberg rs. 2, drowie Józefowie Piasczyńscy rs. 1, M. Bruner z żoną rs. 2, dr. Bregman rs. 2, dr. M. Wołkowicz rs. 1, Marjan Barcz, wł. apt. rs. 5.

W miejsce rozsyłania powinszowań noworocznych, na kasę wdów i sierot po lekarzach złożyli rs. 25 następujący członkowie redakcji *Kroniki lekarskiej*: dr. Gedroyć, dr. O. Hewelke, dr. Józef Jaworski, dr. St. Kamiński, dr. A. Karczewski, dr. H. Kucharzewski, dr. W. Kopytowski, dr. St. Kurtz, dr. E. Kurella, dr. B. Polikier, dr. L. Rabek, dr. K. Rychliński, dr. L. Rzeczniowski, dr. J. Sędziak, dr. K. W. Sierpiński, dr. J. Steinhaus, dr. W. Stępiński, dr. W. Świątecki, dr. W. Szumlański, dr. M. Waskiewicz, dr. K. Wisłocki, dr. J. Witkowski, dr. J. Wojciechowski, dr. Józef Zawadzki i dr. Bronisław Ziemiński.

**Na Schronienie nauczycielek.**

Wojciech Oppeln-Bronikowski skutkiem żałoby rs. 3, Eugenjusz i Marja Łypaczewscy rs. 2, Wiktor Stołyhwo rs. 2, Bronisława Łaniewska i Adam Ł. rs. 3, Jan Pankiewicz z żoną rs. 1 kop. 50, dr. Sipniewski z żoną rs. 2, Walerja Myszkowska rs. 5, Henryk Dynowski z żoną rs. 2, inżenier Jan Święciński z żoną rs. 2, Stanisław Pągowski z żoną rs. 3, rejent Adolf Aleksandrowicz rs. 3, Michał i Marja Brodzińscy rs. 2, Alina i Władysław Mencel rs. 10, Juljan Wieniawski z żoną rs. 5, budowniczy Ludwik Kwiatkowski rs. 1, Feliks i Franciszka Wojciechowscy rs. 3.

**Na przytułki noclegowe.**

Edmund Makowski z żoną rs. 5, D. Rosenblum z żoną rs. 10.

**Dla Towarzystwa dobroczynności.**

Leon Grosglik z żoną rs. 1, Adolfowie Goldfede rs. 10, Aleksander Bębnowski rs. 3.

**Na paralityków.**

Bronisław i Helena baronostwo Lesser rs. 5, Władysław Giełżyński rs. 1, Marja i Władysław Hulewicz rs. 5.

**Na odzież dla uczących się.**

Józefowie Chodakowscy rs. 2.

**Dla chorej nauczycielki (Wązki Dunaj nr. 9).**

Hr. Ludwika Ostrowska rs. 4.

**Dla sieroty na maszynę.**

Hr. Ludwika Ostrowska rs. 2.

**Dla staruszki ułomnej z ulicy Żytniej nr. 27.**

Hr. Ludwika Ostrowska rs. 2.

**Dla wdowy po nauczycielu (Złota nr. 32).**

Hr. Ludwika Ostrowska rs. 2.

**Na V-tą szwalnię Tow. dobroczynności.**

Aleksander i Melanja Rajchmanowie rs. 3.

**Na budowę łaźni dla ubogich imienia Tytusa Chałubińskiego.**

Dr. Szyszło rs. 3.

**Na kolonje letnie.**

Michał Kozerski rs. 3, Helena Baraniecka z synem Tomaszem rs. 1, Jakubowie Epstein rs. 10, dr. Władysław Kosmowski z żoną rs. 3, Stanisławowie Starzeńscy rs. 1, Teodor Paprocki, księgarz, rs. 3, Seweryn Redlich rs. 1, Aleksander Szanior z żoną rs. 3, Feliksowie Jentys rs. 2, Erazm Majewski z żoną rs. 3, Stanisław i Laura Pytlińscy rs. 1, Maksymiljan i Helena Chachamowicz rs. 1, L. Straus z żoną rs. 1, Adolf Gins z żoną rs. 2, Aloizy Ludwig z żoną rs. 5, Jakóbowie Lewenberg rs. 5, Stefan Jeska rs. 1, Władysław Braunstein z Dąbrowy Górniczej rs. 3, adw. przys. Stanisław Kwapiński z żoną rs. 2, M. Puchalski rs. 1.

**Na przytułek dla wychodzących ze szpitali przy ulicy Dzielnej.**

J. Lilienstern rs. 5, Gustaw Schmeike rs. 3.

**Na kasę Mianowskiego.**

Dominik Wretowski z żoną rs. 3, Aleksander Szuster z żoną rs. 3.

**Na ochronę ewang.-reformowaną.**

Edmund Diehl z żoną rs. 3, Leon i Milada Błaszkowscy rs. 3.

**Na czytelnie bezpłatne przy Tow. dobroczynności.**

Stanisław Wydżga rs. 5, Seweryn Jung rs. 3

**Dla najbiedniejszych.**
(Do uznania redakcji).

Jan Piotr Słupski rs. 1, Marja i Marceli Trechcińscy rs. 10, inżenier Witold Preiss rs. 1, D. Dewars rs. 3, Pawłowie Jarocińscy rs. 3, Antoni i Wanda Tomczycy rs. 2, Gustawowie Pulst rs. 1, Stanisław Morozowicz z żoną rs. 1, Arturowie Lessel rs. 5, Edward i Natalja Kürstowie rs. 2, Ludwik Koral z żoną rs. 3, Stanisław Żerański rs. 5, Kazimierz i Kornelja Zielińscy rs. 1, Danielowie Lesser rs. 3, Gustaw, Adolfina i Helena Zimajer rs. 1, Wojciech Gerson rs. 1, Ludwik Miaskowski rs. 3, Henrykowie Wyganowscy rs. 1, Marja Pytowska rs. 1, L. Blunk z żoną rs. 2, Kazimierz Wiemann rs. 2, Jan Stefan Wydźga rs. 5, Aleksander Wetzlich rs. 1, Ryszardowie Scheller rs. 2, A. J. Wiśniakowski z żoną rs. 2, Karol Czyżewski kop. 50, L. C. Jankiewicz rs. 2, Felicja Zakrzewska rs. 3, Kazimierz i Emilja Kopytowscy rs. 3, Mirosław Lilienstern rs. 3, inżenier Artur Drewnowski rs. 1, Adolf Haensel rs. 1, Józef Szpigiel rs. 1, F. i J. K. rs. 1, Józef Przewoski rs. 2, Tadeuszowie hr. Zyberk Platerowie rs. 5.

**Na wpisy.**

Baron Jan Lesser z żoną rs. 3, T. Golcz rs. 2, J. Zielińska rs. 1, Zofja i Edward Orthweinowie rs. 5, Anna i Karol Emmel rs. 3, Piotr Just z żoną rs. 3, Stefan i Bronisława Olszewscy rs. 2, Bronisław Goldfeder rs. 3, Arnoldowie Bronikowscy rs. 3, Aleksander Girdwoyń rs. 1, Juljanowie Winzer rs. 3, Władysław Wieniawski rs. 3, Wojciech i Matylda Sawiccy rs. 3, Rossman z Bielawy rs. 3, Edwardowa Hordliczko rs. 5, Kazimierz Stanisław Nowolecki rs. 1, Czesław i Marja Jankowscy rs. 3, Juljan Epstein rs. 10, Franaszek rs. 3, Leon Nemyski rs, 3, Helena i Alfons Preiss rs. 3, Józef Żelisławski z żoną rs. 2. Aleksander Janowski rs. 1 kop. 20, Juljan Endler rs. 2, Artur Veltuzen rs. 1, inżenier L. Kurcjusz z żoną rs. 2, Bolesław i Izabella Horodyńscy rs. 1, Wilhelm i Berta Jeromin rs. 2, Leonowie Rosenbaum rs. 3, Piotrowie Maszyńscy rs. 1, Adan Kon rs. 1, S. Kossuth z żoną rs. 5, Leonowie Chrzanowscy rs. 2, Władysław i Zofja Staniszewscy rs. 1, Kazimierz Sulistrowski rs. 1, Zuzanna Morawska rs. 1, Czesław Wajcht z żoną rs. 3, Wacław Orłowski rs. 1, Dyonizy Grossman rs. 3 (wydrukowano mylnie Dyonizy Grossman z *żoną*), Wacław Szulc rs. 3, Marja Raum rs. 1, Bolesław Rugiewicz rs. 1.

**Na wdowy po zegarmistrzach:**

Jan Lauterbach zegarmistrz rs. 2.

**Na budowę kościoła na Pradze.**

Teofil i Marja Łagunowie rs. 3, Eleonora Zomer rs. 2, F. Gregor rs. 3, Władysław Wenda rs. 1, E. i H. Michaleccy rs. 3.

**Na instytucję wstydzących się żebrać.**

Józef Pawłowski artysta-malarz z żoną rs. 1.

**Dla podupadłych kupców.**

Daniel i Cecylja Krausharowie rs. 3, Maurycy Luxemburg z zoną rs. 3.

**Na wdowy i sieroty po subjektach handlowych.**

Mieczysław Ziemiński rs. 1, Rafał Lewita rs. 1.

**Na warsztaty rzemieślnicze.**

Adolf Peretz rs. 3.

**Na ochronę ewangelicką przy ul. Erywańskiej,**

Aleksandrowie Szwede rs. 5, E. Laskowska rs. 2.

**Na kasę pomocy adwokatów.**

Adw. przys. Stanisław Leszczyński z żoną rs. 2, adw. przys. O. Scheller z żoną rs. 2, Bolesław Matuszyński rs. 1, Szymon i Ernestyna Rodzyn rs. 3, K. Kossakowski z żoną rs. 3, Wacław Rytel, adwokat przys., rs. 2.

**Na opał dla biednych.**

Emilja i Ludwik Śliwińscy rs. 1, Leonard Borkowski rs. 1 kop. 20.

**Na szpital dziecięcy przy ul. Aleksandrja.**

August Nepros z żoną rs. 15, Michał Skalski z żoną rs. 2, małżonkowie K. Mieszkowscy rs. 3, Mikołajowie Braumanowie rs. 5, rejent Józef Zawadzki z żoną rs. 5, Władysław Frankenstein rs. 3, Juljan i Marja Rodysowie rs. 2.

**Na Towarzystwo opieki na biednemi matkami.**

Stanisław i Rozalja małżonkowie Dziechcińscy rs. 10, Józef Hildt z żoną rs. 1.

**Na zakład sierot po robotnikach.**

Stanisław Grodzki rs. 3, Albin Żbikowski z żoną rs. 2, Kazimierz Ratyński z żoną rs. 2, Gustaw Emmel rs. 2.

**Dla biura informacyjnego o nędzy wyjątkowej.**

Roesner rs. 3, Edward Nepros rs. 5, Grzegorz Żuczkowski rs. 3, Władysławowie Gutowscy rs. 3, Jul. Ksaw. Held rs. 3, Michał Arct rs. 2, Adolfa z Chrzesnego rs. 3, Józef Gardowski rs. 2, Jerzy Aleksandrowicz z żoną rs. 2, Zdzisławowie Szczerbińscy rs. 2, Antoni Kempiński rs. 2, Marja Zawiszyna rs. 5, Edmund i Marja Jankowscy rs. 2, Juljanowie Kamoccy rs. 2, adw. przys. Maksymiljan Poznański z żoną rs. 3, Berthold Neuman z żoną rs. 5, Natalja i Hipolit Kamińscy rs. 2.

**Na Tow. pań św. Wincentego a Paulo.**

Ignacy i Jan Zembrzuscy rs. 5, Maurycy Załęski rs. 2.

**Na kasy rzemieślnicze.**

Salomon i Hortensja Lewentalowie rs. 5, Ferdynand Woroniecki z żoną rs. 3, Roman Szewczykowski z żoną rs. 1.

**Na odnowienie figury Chrystusa przed kościołem św. Krzyża.**

Adamowie Keller rs. 1, Adolf Józef Rosengarten rs. 1.

**Na kasę nauczycieli.**

Gustaw Chwat rs. 3.

**Ka kasę zecerską.**

F. Lewental rs. 1, Antoni Mieszkowski rs. 1.

**Na nieuleczalnie chorych.**

F. Lewental z żoną rs. 1.

**Na gminę ewangelicko-reformowaną.**

Johann Stern z żoną rs. 3, K. Tosio rs. 2, Aleksander Gins rs. 1 kop. 50, Kazimierz Szwede rs. 5, Emil Weidel z żoną rs. 3, Adolf i Emilja Jeromin rs. 2.

**Na gminę ewangelicko-augsburską.**

Aleksander Gins z żoną rs. 1 kop. 50.

**Na osady rolne.**

Zygmunt Korybut Suchowiecki rs. 2.

**Na biedne wdowy i sieroty.**

Karol Chojnowski rs. 2.

**Na Przytulisko.**

Ksawerowie hr. Braniccy rs. 15.

**Na kasę farmaceutów.**

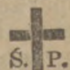
Marjan Barcz, właśc. apteki, rs. 5.

**Na budowę kościoła WW. Świętych.**

Józef Aleksander Kamiński z żoną rs. 1.

---

# NEKROLOGJA.



Ś. P.

**Władysława Skowrońska,**

córka Emiljana i Anny z Kopytowskich, małżonków Skowrońskich, przeżywszy lat 2 i miesięcy 11, w dniu 30-ym grudnia 1892 r., o godzinie 8-ej rano, zakończyła życie.

Pozostali rodzice z rodzeństwem zmarłej proszą wszystkich życzliwych na wyprowadzenie zwłok dziecka w d. 1-ym stycznia 1893 r., to jest w niedzielę, o godz. 1-ej z południa z kościoła św. Antoniego (po-reformackiego) przy ulicy Senatorskiej na cmentarz brudzieński.

Osobne zaproszenia rozsyłane nie będą. —1832



Ś. P.

**Karolina z Wernerów Skrzyszowska,**

wdowa po obywatelu ziemskim, zmarła dnia 31-go grudnia, przeżywszy lat 65. Pozostała w smutku siostrzenica i rodzina zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na wyprowadzenie zwłok z kaplicy przy cmentarzu ewangelicko-augsburskim dnia 3-go stycznia, to jest we wtorek, o godzinie 3-ej po południu, na tenże cmentarz. Osobne zaproszenia rozsyłane nie będą. —8—

† W dniu 2-im stycznia r. b., to jest w poniedziałek, o godzinie 8-ej zrana, w kościele powązkowskim odprawioną zostanie msza święta za dusze ś. p. **Jana i Henryety**

Wołowskich, a to z legatu przez niegdy Jana i Henryetę Wołowskich uczynionego, o czem rektor kościoła powązkowskiego interesowanych zawiadamia. —13—

Ś. † P.

**MARCIN JAN CZERSKI,**

KUPIEC,

opatrzony św. Sakramentami, po długich i ciężkich cierpieniach zasnął w Bogu dnia 30-go grudnia 1892-go r., przeżywszy lat 35. Pogrążeni w głębokim smutku: żona z dziećmi, matka, brat i siostry zmarłego zapraszają krewnych, przyjaciół, kolegów i znajomych na nabożeństwo żałobne do dolnego kościoła św. Krzyża, d. 2-go stycznia, to jest w poniedziałek, o godz. **11-ej** przed południem, a następnie na wyprowadzenie zwłok z tegoż kościoła, zaraz po skończonem nabożeństwie, na cmentarz powązkowski.

Osobne zaproszenia rozsyłane nie będą. 2—1829

† Dnia 4-go stycznia, to jest we środę, jako w pierwszą rocznicę śmierci

**ś. p. księdza Rafała Stachowicza,**

odbędzie się żałobne nabożeństwo w kościele św. Krzyża, o godzinie **10-ej** rano. —4820

† Dnia 3-go stycznia, to jest we wtorek, jako w trzecią rocznicę śmierci 4772

**ś. p. Zygmunta Łempickiego,**

odbędzie się żałobne nabożeństwo, o godzinie **8-ej i pół** rano, w kościele Wszystkich Świętych na Grzybowie, na które pozostała żona zaprasza krewnych i przyjaciół.

† Jako w drugą bolesną rocznicę śmierci

**ś. p. Witalisa Skrzyneckiego,**

odbędzie się w dniu 2-im stycznia, w poniedziałek, o godzinie **wpół do 10-ej** rano, nabożeństwo żałobne w kościele św. Józefa Oblubieńca (po-karmelickim) na Krakowskiem-Przedmieściu, na które żona i dzieci zapraszają krewnych, przyjaciół i życzliwych. —10—

**B. p. Bernard Reichstein,**

**student 5-go kursu medycyny,**

zmarł w dniu 30-ym grudnia, przeżywszy lat 28. Pozostały ojciec zaprasza kolegów i znajomych na pogrzeb, odbyć się mający dnia 1-go stycznia 1893 r., o godzinie **2-ej** po południu z domu № 38 przy ulicy Nowolipki. —4822

† Szanownemu duchowieństwu: ks. Siewierskiemu, Czajkowskiemu i Margońskiemu za wypowiedziane nad grobem słowa pociechy, oraz krewnym, kolegom i znajomym, którzy oddali ostatnią posługę

**ś. p. Teodorowi Wróblewskiemu**

serdeczne „Bóg zapłać."

—4821— **Żona i rodzina.**

## NADESŁANE.



## WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

(Korespondencje specjalne *Kurjera warszawskiego.*)

*Wiedeń*, 28-go grudnia.

Czem jest dla Paryża Bottin, tem dla Wiednia Lehmann, „*Wohnungsanzeiger*"—źródłem adresów i wszelakich informacyj. Każdy urząd, biuro, sklep, kawiarnia, hotel musi mieć tę księgę, bo i sami potrzebują i goście żądają. Niema takiej chwili, żeby ktoś w lokalach publicznych w Lehmannie nie wertował. Ale bo też to jest wyborna księga. Wyszedł właśnie rocznik 35-ty. Przejawia on losy miasta: rocznik pierwszy wykazywał stowarzyszeń w Wiedniu 35, rocznik 25-ty 1,104, teraźniejszy 2,400, a ta rubryka najlepiej rozrost miasta ilustruje. Firm handlowych protokułowanych podaje 7,360, nazwisk partyj, zajmujących osobne mieszkanie 185,000; czasopism wychodzi w Wiedniu 927. Są statystycy, którzy corocznie obliczają ile jest w Lehmanie wilków (Wolfów), lisów (Fuksów), nazwisk botanicznych, sobowtórów Majerów i Schultzów; dochodzą do arcyzabawnych wyników. Ogłaszają też dzienniki doroczną statystykę śmierci, zbrodni itp., ale dziwna rzecz, że jeszcze nigdy nikomu na myśl nie przyszło zbierać statystykę dobrych uczynków, miłosierdzia, cnoty, żeby z tych liczb pewne wnioski o ludności wyciągać można. Wiemy dokładnie wszystko złe o ludziach i społeczeństwie, czyliż dobrego jest tak mało, że niewesoło się niem zajmować?...

Zdawałoby się, że nie może już być święta więcej rodzinnego, jak boże drzewko, gwiazdka; tutaj jednakże i ten obchód daje sposobność do wytwarzania publicznego życia towarzyskiego, gdyż domowe zgoła nie istnieje. Tak np. członkowie Künstlerhausu zbierają się z rodzinami w sali publicznej i tam dopiero są dzieci obdzielane podarunkami z wielkiego drzewa. Anioł wywołuje je po kolei i wręcza ponumerowane podarunki, poczem urząda się „festkneipe", około giermańskiego „tannenbaum", leje się piwo giermańskie i dobrze im z tem.

Łyżwiarzom, którym r. z. deszcz zalał jubileuszowy fest, śpieszy się, póki mróz trzyma. Ma być heca kolosalna: historja sportu łyżwowego, mieszkańcy podziemi z jaskiniowemi mamutami i niedźwiedziami, cały świat przedpotopowy, grupa Eddy, okręt Wikingów, holendrzy według Rubensa, giermanowie, rococo, eskimosy, japończycy, kanadyjczycy, grupy ludów słowiańskich, nimfy, kolendy, balety, wszystko według planów malarzy i architektów, którzy budują pałac lodowy, słońca elektryczne itd., a wszystko na dochód schronisk dla dzieci.

Asch w Czechach zachodnich i Wiedeń są najzdrowszemi miejscowościami w Austrji. Wykazuje to sprawozdanie fizykatu miasta Wiednia za lata 1887—1890. Jest to spory tom, który można polecić każdemu zajmującemu się zarządzeniami zdrowotnemi; pod każdym względem znajdują się tu cenne informacje. Stosunek śmiertelności w Wiedniu stale się obniża, do r. 1800-go spadł do 25-ciu na 1000, obecnie do 18-tu. Bardzo zajmującem jest obliczenie ekonomicznej wartości tej poprawy stosunków pod względem kosztów leczenia i ubytku sił pracy. Przy śmiertelności 30 na 1000 wynoszą te koszty 21 miljonów złr., przy 1 na 1,000 zatem 700,000. Ponieważ w ciągu ostatnich dziesięciu lat umarło mniej o 12,000 ludzi, a przyjmuje się 1 wypadek śmierci na 34 wypadki choroby o 20-tu dniach, każdy zaś dzień 1 złr. kosztuje; to w ciągu 10-iu lat oszczędzono 8,336,800 złr. Jest to tylko materjalny wyraz: symbol wartości naprawy stosunków; wartość rodzinna, moralna, społeczna, nie da się liczbami wyrazić. Wydatki na uzdrowienie miasta są zatem w najwyższym stopniu produkcyjne; oszczędzają największy kapitał—człowieka, jego pracę, dobrobyt. Od r. 1861-go do 1890-go wydał Wiedeń na cele ozdrowienia 91,518,000 złr.; wodociągi i inne wielkie dzieła dokonano już poprzednio.

W Carlteatrze „Wiener Ferien" po raz pierwszy Wimmer wprowadza na scenę całą agitację antisemicką, więc może będą hece.

Zaczyna się nareszcie ruszać gnuśny temperament tych sfer, od których zależy wypełnienie ram wielkiego Wiednia, doprowadzenie do tego, żeby się ciasne śródmieście opróżniało, ażeby ludzie przyjemnie pod lasami na granicach miasta mieszkali. Obradują tedy interesowani nad planem stworzenia willi na pustych wzgórzach około Wiednia. Plan zdrowy—a setki tysięcy miałyby pracę.

*A.*

✻

*Paryż*, 27-go grudnia.

Osądzona tu została sprawa bardzo ciekawa, biorąca początek aż w r. 1704-ym, w której chodziło o 15-miljonową sukcesję. Niejaka panna Philippe, żyjąca z drobnej renty w St. Quentin, wezwana została pewnego pięknego poranku do paryża w celu objęcia spadku po jej kuzynie Dubois, zmarłym w Dunkierce przed kilku laty—spadku równie drobnego, jak jej renta. Spadkobierczyni miała nieszczęście spotkać na swej drodze niejakiego barona Castillona i p. Barrère'a, którzy z łatwością przekonali ją, że dziedziczyć ma nie po kuzynie z Dunkierki, lecz po Jakubie Dubois, który umarł w r. 1704-ym w Batawji i zostawił 15 miljonów kompanji indyjskiej z prawem użytkowania przez lat 99.

Obecnie olbrzymie te sumy miały znajdować się w posiadaniu rządu holenderskiego. Dodajmy, że o tę sukcesję już nieraz prowadzono procesy z rządem Holandji, który wykazał i ogłosił, że taki Dubois nigdy nie istniał i w Batawji nie mieszkał; widać jednak, że nie sądzono mu umrzeć w pamięci „rycerzy przemysłu"; pan „baron" i pan „adwokat" zaczęli ciągnąć z panny Philippe pieniądze na koszta procesu; pierwszy oświadczył się o jej rękę, drugi przedstawił jej kopje dokumentów, dotyczących sukcesji, na których udało mu się otrzymać autentyczne rejentalne poświadczenia, i powoływał się na swą przyjaźń z kochanką króla holenderskiego (!), która za pieniądze dopomódz miała w wygraniu procesu. Po paru jednak miesiącach ofiara poszła wreszcie po rozum do głowy i poradziła się adwokata z St. Quentin, p. Duconseil, ten pojechał do Hagi, sprawdził, że klientkę jego oszukano—i obydwaj pomysłowi spekulanci dostali od sądu: jeden 5, a drugi 3 lata więzienia.

Wrażenie zrobił tu artykuł poważnego organu *La Marine française*, który zwraca uwagę, iż Korsyka jest w razie wojny z trójprzymierzem od strony Włoch zupełnie bezbronna. Flota włoska stanie u jej brzegów w przeciągu kilku godzin; zastanie port w Ajaccio zupełnie otwarty, a załogę bardzo nieliczną, bo razem z rezerwą i armją terytorjalną wyniesie ona mało co więcej, niż jedną brygadę. Wprawdzie jest jeszcze kilka tysięcy ludzi, zapisanych na wypadek wojny do szeregów piechoty okrętowej, ale ci, według istniejących, dość dziwnych przepisów, musieliby udać się do Tulonu po mundury i oficerów, a więc, naturalnie, nie mogliby już dostać się na wyspę, chyba po walnej bitwie z flotą włoską. Może skłonią te uwagi deputowanych i senatorów śródziemnomorskiego departamentu Francji do pomówienia z ministrem wojny i marynarki w tej sprawie; może podniosą też kwestję zapewnienia obrony północnym brzegom, które są bezbronne wobec nieprzyjacielskiej floty w razie zajęcia armji lądowej walką na granicy wschodniej.

D. 10-go stycznia izba rozpoczyna nanowo swoje prace; będzie musiała zacząć, stosownie do przepisów, od wyboru nowego prezydenta na r. p. Dotychczas Floquet nie miał prawie rywali; obecnie będzie miał dwóch, z którymi poważnie liczyć się należy: Casimir-Périer'a, cieszącego się poparciem centrum, i Brissona, milszego obecnie lewicy, niż Floquet. Czy jednak będzie to pierwszą sprawą izby, niewiadomo: nastrój ulicy paryskiej zaczyna być mocno niepokojący, coś wygląda ona na spiskującą i otwarcie nawet mówią o ogromnej manifestacji przed pałacem Bourbonów w dzień powrotu deputowanych, w celu wywarcia na nich nacisku. Nic z góry przewidzieć nie można, ale nie można być pewnym szczęśliwego uniknięcia poważnych zaburzeń.

Prezydent Carnot tymczasem korzysta z wakacyj, dających mu choć chwilę pożądanego spokoju: zaprosił ciało dyplomatyczne i pojechał wczoraj na cały dzień na polowanie do Rambouillet. Od południa, po śniadaniu zimnem w pawilonie myśliwskim, zabawa trwała trzy godziny. Dyplomaci dowiedli swych zdolności myśliwskich, bo zabili około 900 sztuk zwierzyny, z której spora część dostanie się chorym i biednym w szpitalach i zakładach dobroczynnych Paryża.

Jerzy Thiébaud objeżdża Francję i prowadzi agitację za rozpoczęciem na nowo robót na międzymorzu panamskiem. Jutro wieczorem przekonywać chce paryżan o korzyściach podobnego przedsięwzięcia: w sali „Grand-Hôtelu" pokaże im przy pomocy fotografij i latarni czarnoksięzkiej to, co już zrobiono i co jeszcze zrobić należy. Przypomina to ogromnie kampanję suezką Lessepsa... i prawdopodobnie pomimo wszystko, znów będzie magnesem dla drobnych kapitałów.

Deputowany i były minister oświaty Spuller wydał p. t. „Społeczna i polityczna ewolucja kościoła" studjum o zwrocie katolicyzmu ku republice i o rozkładzie partji konserwatywnej.

*K.*

✻

*Rzym*, 26-go grudnia.

D. 28, 29 i 30-go grudnia odbędzie się w kościele del Gesù uroczysta trzydniówka, stanowiąca inaugurację i początek jubileuszu biskupiego Ojca św. Na tej trzydniówce o. Zocchi, używający tutaj wielkiej sławy kaznodziejskiej, będzie miał co dzień kazanie.

W przeddzień Bożego Narodzenia i wczoraj w to święto, Ojciec św. odprawił mszę w prywatnej swojej kaplicy i sam komunikował wyższych dworzan swoich, składających tak zwaną *anticamera nobile*, oraz niższych domowników, zwanych *famiglia pontificia*. Obowiązek mistrza obrzędów sprawował w tej okoliczności monsignor Riggi, który spodziewa się zastąpić świeżo zmarłego monsignora Sinistrego w urzędzie prefekta ceremonji, czyli wielkiego mistrza obrzędów. Otrzymali komunję świętą z rąk Papieża monsignorowie: Della Volpe, marszałek nadworny; Cagiano de Azevedo, wielki podkomorzy; Casetta, wielki jałmużnik, tudzież prałaci nadworni: Pifferi, Bisteli i Méry del Val. Ojciec św. ma się jaknajlepiej, pomimo przenikliwego zimna, które się znienacka uczuć dało w Rzymie. Dzisiaj odbywają się recepcje straży szlacheckiej, tudzież innych wojskowych, zależnych od Watykanu. Niebawem potem zaczynają się recepcje członków ciała dyplomatycznego, uwierzytelnionego przy Stolicy św., przyjmowani kolejno i oddzielnie.

Postępuje dalej przygotowawcza praca do przyszłego konsystora. Papież podpisał wczoraj bullę, oddzielającą djecezję Chiavari od djecezji genueńskiej. Ksiądz Wincenty Veneri, wikary kapituły w Norcji, mianowany zostanie biskupem w Amelji; ksiądz Marinangeli, biskup z Foggia, zostaje arcybiskupem Trani i Barletty itd. Ks. Veneri ma być kapłanem wyjątkowych zdolności, nauki i świątobliwości.

W uniwersytecie gregorjańskim przy ulicy del Seminario, umarł w tych dniach o. Vannucci. Urodził się on w Pistoi w r. 1825-ym, wiele ważnych dzieł napisał, a obecnie zajęty był opracowaniem żywota wielebnego Baldinucciego, którego beatyfikacja ma się wkrótce odbyć.

Ojciec św. oświadczył, iż przelewa całkiem na rząd francuzki prawo zdecydowania, czy kościół Kartaginy ma zostać biskupstwem oddzielnem i samoistnem z juryzdyk-

cją na Tunetanje całą i na okoliczne kraje, albo też pozostać, jak był dotąd, zjednoczonym z kościołem algierskim. Aż do decyzji rządu francuskiego nominacja prymasa afrykańskiego pozostaje w zawieszeniu. *D.*

*

*Londyn*, 28-go grudnia.

Święta w stolicy minęły pod niebem jasnem, co się tak rzadko tu zdarza, i przy silnym mrozie. W domach przytułku i pracy, chroniących około ćwierć miljona mieszkańców Londynu, wydano wielki obiad świąteczny, składający się z pół funta *roastbeef'u* na osobę, dużej porcji kartofli i jarzyn, *plum-pudding'u*, pomarańczy, jabłek, cukierków i orzechów; do tego mężczyznom dodano po dwie szklanki piwa, dwa łuty tytuniu i szklance grogu wieczorem, a kobietom i dzieciom herbatę i ciasta. Jakiego rodzaju i jakich rozmiarów bywają te *Christmas pudding'i* dla ubogich, dowiaduje się publiczność w drugie święto ze szczegółowych sprawozdań. Tak np. w domu pracy dla dzielnicy Islington, gdzie było 26,000 biedaków, sporządzono *pudding* z następujących ingredjencyj: 480 funtów wołowego tłuszczu, 500 jaj, 400 funtów utartego chleba, 300 kwart mleka, 1000 funtów rodzynków, 80 funtów cykaty i 12 funtów mieszanych korzeni. Przypominam, że jest to jedyna pora roku, w której nikt w Anglji głodu nie cierpi, bo dobroczynność publiczna nie zna w czasie tych świąt żadnych granic, a specjalne brygady ochotników i ochotniczek zwiedzają mieszkania najnędzniejsze i wyszukują wszelką biedą, aby i wstydzących się swojego położenia nakarmić, ogrzać i przyodziać.

W miasteczku Nenagh, w hrabstwie Tipperary, policja zaaresztowała 26-letniego mężczyznę, podejrzanego jako sprawcę katastrofy w Dublinie i spowodowanie śmierci Sinnotta. Więzień zeznaje, że wrócił niedawno z Ameryki i że był w Dublinio w dzień i w noc katastrofy. Przytrzymano go zaś dlatego, bo zauważono, że przybycie jego do Nenagh nie miało żadnego celu, nie znał tam nikogo, a widząc się obserwowanym, zaczął uciekać.

We wszystkich prawie teatrach stołecznych ma dziatwa swoje świąteczne, czarodziejskie widowiska, których tłem jest zawsze jakaś bajka dziecinna, lub legenda. Sir Ang. Harris przedstawia w Drury Lane taką *féerie*, p. t. *Little Bo-Peep* (Maleńki ciekawy), trwającą blizko pięć godzin bez pauzy, z potwornym akompanjamentem sztuk kuglarskich, akrobatycznych, w zaklętem królestwie żywych djamentów, kwiatów i t. p.

Katolicki lord-burmistrz, Stuart Knill, był w pierwsze święto na sumie w kościele St. Mary's, w dzielnicy Finsbury. Dostojnik przybył w charakterze półurzędowym, w gronostajowym płaszczu i z wielkim łańcuchem swojej godności, a zasiadł tuż przy wielkim ołtarzu, naprzeciwko tronu, zajętego przez arcybiskupa westminsterskiego. Po sumie obaj dygnitarze zwiedzili poblizką ochronkę katolicką, poczem burmistrz zaprosił arcybiskupa na obiad w ratuszu, gdzie już znajdowali się inni goście, biskupi-sufragani i prałaci kapitulni. W protestanckich sferach skrajnych te ruchy lorda-majora i ten obiad, dany w ratuszu wyłącznie dla prałatów katolickich, wywołały wielkie oburzenie, ale szersze koła zostają całkiem obojętne. Dzisiaj burmistrz podejmuje 3000 najbiedniejszych dzieci; daje im wielki podwieczorek, po którym nastąpi zabawa i rozdzielanie ciepłej odzieży. *Ed. N.*

*

*Pathos*, 18-go grudnia.

Trudno zaiste nakreślić w słowach, obraz opłakanych stosunków, w jakich znajduje się dzisiejsza Grecja. Sami grecy, zazwyczaj tak butni i ufni w świetną przyszłość swego kraju, dziś strwożeni pytają: „Co dalej?"

Katastrofa finansowa jest dziś nieunikniona; wszelkie intrygi i sztuczne operacje finansowe mogą odroczyć burzę, ale zażegnać jej nie zdołają. Moneta krajowa, tak zwana *drachma*, traci na wartości z dniem każdym; kurs jej wobec monety zagranicznej obniża się ciągle; cena zaś produktów, zwłaszcza wyrobów zagranicznych, staje się bajecznie wygórowaną, gdy przemysł krajowy na tak nizkim stoi stopniu, iż mieszkańcy nie mogą wyrobami krajowemi opędzić swoich potrzeb. Aby pokryć niedobór, ustanowiono od 1-go stycznia 1893-go r. nowe podatki i nową, nader wygórowaną taryfę celną i to od produktów, mających zbyt największy, to jest od soli, cukru, kawy, jako też od wszelkich wyrobów zagranicznych. Od kapelusza pilśniowego płaci kupiec tutejszy trzy drachmy (mniej więcej rs. 1) cła. Przez nową tę taryfę większa część ludności greckiej skazana jest na ubóstwo; stosunkowo zaś bogatsza klasa mieszkańców, jako to: właściciele domów, większych posiadłości, kapitaliści płacą małe podatki.

Przyczyną ruiny jest głównie zły rozkład ciężarów; przeszkodą zaś do rozwoju przemysłu i dobrobytu—sam charakter dzisiejszych greków. Grek każdy jest z natury i z upodobania: handlarzem, lichwiarzem, mówcą i adwokatem; rolnikiem i rzemieślnikiem być nie chce i nie umie. Połowa pól leży tu odłogiem lub najgorzej jest uprawianą. Mylnieby jednak ktoś sądził, iż ziemia grecka nie nadaje się do uprawy. Przeciwnie, Peloponez prawie cały kryje skarby w swem łonie.

Spojrzyjmy jednak na lud grecki; pozostał on takim, jakim był przed wiekami: niezdolny do wytrwałej pracy, choć energiczny i czynny; zajmują go jedynie walki stronnictw, intrygi polityczne i waśnie... *A. N.*

# Telegramy „Kurjera Warszawskiego".

**Petersburg** 31-go grudnia. (*Tel. Aj. półn.*)— W dniu wczorajszym Jego Cesarska Wysokość Cesarzewicz Następca Tronu powrócił z Kaukazu do Gatczyna.

**Petersburg** 31-go grudnia. (*Tel. Ajen. półn.*)— Komitet naukowy ministerjum dóbr państwa przyznał towarzyszowi ministra finansów, Jermołowowi, złoty medal ministerjum za zasługi na polu gospodarstwa wiejskiego.

**Petersburg** 31-go grudnia. (*Tel. Ajen. półn.*)— *Petersb. wied.* donoszą, że komitet ministrów zatwierdził ustawę russkiego Towarzystwa rolniczego, mającego popierać przechodzenie gruntów swobodnych w kraju południowo-zachodnim w posiadanie osadników z wewnętrznych gubernij russkich.

**Baku** 31-go grudnia. (*Tel. Ajencji półn.*) — W dniu dzisiejszym emir bucharski wyjechał nadzwyczajnym pociągiem z Baku do Tyflisu.

**Astrachań** 31-go grudnia. (*Tel. Aj. półn.*)— Dziś sąd wojenny po trzydniowych rozprawach wydał wyrok w sprawie awichrzeń, zaszłych w Astrachaniu podczas grasowania cholery.

## „FLIRT" W ŁODZI.

**Łódź** 31-go grudnia. (*Tel. pryw. K. W.*) — Dziś na scenie teatru „Victoria" wystawiony po raz pierwszy „Flirt" Bałuckiego ogólnie się podobał. Ubiegania się o miejsca w teatrze było wielkie. Widownia przepełniona. Najlepiej odtworzyli role: Flirtowskiego Trapezo, Adeli Wyrwiczówna, Żabskiego Winkler, Feli jego córki, Biernacka, Płonickich Janowska i Staszkowski, Kochańskiego Janowski. Powodzenie zapewnione.

## NOWY PROGRAM.

**Wiedeń** 31-go grudnia. (*Tel. pr. K. W.*) — W poniedziałek rozpocząć się mają w Wiedniu rokowania hr. Taaffego z przewódzcami stronnictw w sprawie nowego programu. Prawdopodobnie początek zrobiony będzie z Jaworskim.

## FUNDUSZ WELFÓW.

**Berlin** 31-go grudnia. (*Tel. pryw. Kur. W.*)— *Vorwärts* podaje bez nazwisk sto pokwitowań z sum, otrzymanych za rządów księciu Bismarka z funduszu welfickiego przez rozmaitych dygnitarzów, gubernatorów, jenerałów, duchownych, redaktorów i urzędników.

## BISMARK.

**Berlin** 31-go grudnia. (*Tel. pr. Kur. W.*) — Doniesienia, jakoby ks. Bismark na wiosnę zamierzał udać się do Rieki, uchodzą tu za bezpodstawne.

## WYBORY.

**Toruń** 31-go grudnia. (*Tel. pr. K. W.*) — Uzupełniające wybory do parlamentu niemieckiego w okręgu wyborczym Kościerzyna-Tczew-Starogard w miejsce ś. p. Bolesława Kosowskiego naznaczone zostały na d. 16-ty lutego. Listy wyborcze wyłożone będą dla sprawdzenia od d. 16-go stycznia. Kandydatem jest p. Michał Kalkstein z Klonówki.

## SPRAWA PANAMSKA.

**Paryż** 31-go grudnia. (*Tel. pryw. Kur. W.*) — *Libre Parol* i *Gaulois* uderzają na rząd, wietrząc, że w łonie tegoż panuje dążność do przyśpieszenia rozstrzygnięcia procesu panamskiego z jaknajmniejszą satysfakcją dla opinji publicznej.

**Paryż** 31-go grudnia. (*Tel. pr. Kur. War.*)— Karol Lesseps odmawia wszelkich wyjaśnień co do sposobu użycia funduszu dyspozycyjnego.

**Paryż** 31-go grudnia. (*Tel. pr. Kur. War.*) — Stan zdrowia starego Lessepsa jest krytyczny.

**Paryż** 31-go grudnia. (*Tel. pr. Kur. War.*) — W dniu otwarcia izb agitatorowie zamierzają zapełnić ludem cały plac przed pałacem Bourbonów i zmusić rząd do rozwiązania izby.

## RUGH NA KOLEJACH.

**Wiedeń** 31-go grudnia. (*Tel. pr. Kur. W.*) — Z powodu nagromadzenia się wagonów ładownych w Rjece, ekspedycja drzewa w ładunkach wagonowych w kierunku Rjeki i odwrotnym, wstrzymaną została na przeciąg dni pięciu, począwszy od d. 28-go z. m.

## CHOLERA.

**Hamburg** 31-go grudnia. (*Tel. pr. K. W.*) — Tutaj wydarzył się jeden nowy wypadek cholery azjatyckiej, w Altonie cztery.

## TELEGRAMY HANDLOWE.

**Berlin** 31-go grudnia. (*Telegram pryw. Kur. War.*) — Giełda dzisiejsza pozostawała pod wpływem wiadomości nadesłanych przez giełdę paryską, które brzmiały dość niepomyślnie Na rynku rubli i wartości russkich, które były zaniedbane, wystąpiły zniżki kursowe. Ruble w tranzakcjach końcomiesięcznych osiągały początkowo 202.75, w chwili urzędowego zamknięcia obrad 202.25 i odzyskały następnie 25 fen. W porównaniu z wczorajszemi kursami obniżyły się banknoty russkie w obrotach natychmiastowych o 80 fenigów, a w dostawowych o 50 fen. Weksle krótkoterminowe na Warszawę gorzej o 90 fen., krótki Petersburg o 50 fen., a długoterminowy o 20 fenigów. Przekazy na Wiedeń krktkie o drobnostkę niżej (168.65), a długoteminowe również o drobnostkę wyżej 168.05.) Listy zastawne ziemskie spadły o 30 kop., listy likwidacyjne o 10 kop. (62.30), pżyczki wschodnie II-ej emisji o 40 kop. (63.40), a pożyczki wschodnie III-ej emisji o 30 kop. Więcej płacono za $4\frac{1}{2}\%$ listy zastawne i pożyczki premjowe russkie z r. 1866-go II em., mniej natomiast za 4% pożyczki konsolidowane russkie z r. 1880-go i premjówki russkie z r. 1864-go, podczas gdy 6% russkie renty złote z r. 1883-go i kupony celne nie uległy zmianie. Akcje kredytowe austrjackie podniosły się o $\frac{2}{6}\%$. Dyskonto prywatne wciąż bez zmiany. Żyto w towarze gotowym było poszukiwane i podrożało o 1 mar. 25 fenigów, a w dostawcwym utrzymało cenę wczorajszą.

**Berlin** 31-go grudnia. (*Telegr. pryw. Kuriera Warsz.*) —

| | | | |
|---|---|---|---|
| Bil. bank. rus. w tr. nat. | 202.05 | Akcje d. ż. w.wied. | —.— |
| Weksle na Warszawę | 201.80 | Akcje kredytowe | 165.70 |
| Wek. na Petersb. krót. | 201.70 | Wek. na Londyn kr. | 20.34 |
| Wek. na Petersb. dług. | 200.80 | " " dł. | 20.26 |
| Bil ban. russk. na dost. | 202.25 | Żyto w tow.gotow. | 135.50 |
| Wschodnia poż. II em. | 65.20 | Żyto na wiosnę | 136.— |
| Listy zast. serji I-ej | 63.30 | | |

Kursy z d. 30-go grudnia 202.85, 202.70, 202.20, 201.—, 203.—, 65.50, 63.60, 165.30, 134.25, 136.—.

# Z sądów.

## V.

### Spór o Biernacczyznę.

Z tychże ksiąg widać, iż za domem Szubskiego powstało przymulenie, 23-go zatem czerwca 1773-go r., urząd ekonomiczny żądał, by S. wziął na nie konsens; S. nie zgodził się, postanowiono przeto zabronić mu użytkowania. Gdy później S. nie chciał wznawiać wziętego już konsensu na grunt po za domem swym, twierdząc, że to jego grunt własny, pozwany został przed sąd radziecki; sąd ten, po zarządzeniu wizji i wymiaru spornego placu, wyrokiem z d. 17-go kwietnia i 1-go maja 1776-go r. (wyroki te wynaleziono po rozstrzygnięciu sprawy w izbie sądowej), w którym zacytowany przywilej Jana Starszego i dekrety komisji dobrego porządku o prawie miasta na przymulenia, nakazał S. płacić czynsz z gruntu za domem jego do Wisły długości 100 łok., szerokości 40. Wyrok ten był ostatecznym, gdyż w aktach sądu asesorskiego, dokąd S. mógł apelować, nie ma śladu powyższej sprawy, jak zawiadamia archiwum główne.

Wymiar dziedzicznego gruntu S. znajdujemy najdokładniej określony w postanowieniu urzędu ekonomicznego z d. 4-go sierpnia 1775-go r. (księga sesyj str. 429): ulica Rybaki szeroka 10 ł.; od niej rozpoczyna się S. grunt dziedziczny, który liczy od kąta sąsiedniego muru Czempińskiej 23 ł., za nim plac miejski długości 100 ł., szerokości $27\frac{1}{2}$ ł. po środku, a u Wisły 40 łok.

Że i za domem Czempińskiej były przymulenia i przyrosty, należące do miasta, na to odpowiedź znajdujemy w księdze sesyj (str. 71) pod datą 10-go maja 1771-go r.; w dniu tym urząd ekonomiczny postanawia zobowiązać C., po upływie lat 3-ch, do płacenia czynszu rocznego w kwocie 40 złp. Wreszcie za domem sąsiednim Piotrowskiego (nr. 2566) były tego rodzaju grunty, bo konsens na nie wydanym był 17-go listopada 1771-go r., za domem S. także, a więc i za domem C., leżącym pośrodku, być musiały i były. Ponieważ długość placu, na który brał konsens P., była 80 ł., a długość takiegoż placu, pozostającego w używalności S., 100 ł., licząc obie te długości od linij gruntów dziedzicznych, zatem długość placu, na który C. danym był konsens, mogła być, co najmniej, $\frac{100+80}{2}$ t. j. 90 ł. od strony posesji S.

Tym sposobem w posiadaniu i używalności Biernackiego znajdował się dziedziczny plac jego i dziedziczny plac miasta, którego lewy bok miał 123 ł. długości, prawy 103 ł., własny bowiem plac C., jak widać z planów, nie miał więcej długości nad 23 ł. od ulicy Rybaki. Wszystko ponad to było więc nowem przymuleniem, na które B. nie miał konsensu i nie miał prawa rozporządzać tym gruntem.

Sam fakt zapisania do hypoteki pruskiej nieruchomości nr. 2567/8, jako własności B., bez wzmianki o przymuleniach i przyrostach poza domami leżących, żadną miarą nie może ustanawiać na korzyść B. prawa własności na te grunty, bo owe przymulenia i odsepiska nie miały zupełnie numerów. Magistrat do regulacji hypoteki nie był obowiązany stawać, przyznawał bowiem zawsze, że nieruchomości nr. 2567/8 należą do ich właścicieli, i niczem nie przyznał, o czem obrona nie wspomniała, że same przymulenia i odsepiska do tychże nieruchomości należą. Jak wiemy, przy regulowaniu hypoteki zadyktowano, że czynsz opłaca się z samych nieruchomości, i odtąd jedynie mówi się o czynszu z nieruchomości, a nie z przymuleń i odsepisk, we wszelkich aktach i papierach.

Że to błąd i że czynsz pobierany był z przymuleń i odsepisk po za nieruchomościami, o tem przekonywa: wyrok sądu radzieckiego w sprawie S., protokół wizji 1775-go r. i taryfa domów st. Warszawy z r. 1784-go, z których wynika, że za nieruchomością 2568, stanowiącą dziedziczną własność S., o przestrzeni 23.27=632½ łok. kw. było przymulenie 100 łokci długie a 40 szerokie nad Wisłą, z którego płacono czynsz. O tem, że C. płaciła czynsz także z przymuleń za swą nieruchomością, już powiedzieliśmy.

Z planu, sporządzonego w r. 1819-ym pod kierunkiem podpułkownika inżenierów Koriota (plan ten odnaleziono już po wyroku izby) okazuje się, że przestrzeń wydzierżawiona przez Biernackiego pod szlachtuzy, stanowiła większą część przymulenia, na które B. nie miał konsensu. Skoro tak, to powstałe za staremi szlachtuzami nowe przymulenie, na którem stoją dzisiejsze szlachtuzy, według przywileju z r. 1413-go, zwyczaju na onym opartego i kodeksu Napoleona, należy do miasta i sukcesorowie Szoela Kaftala nie mają żadnego tytułu rościć pretensyj do owego przymulenia.

Dalej obrona okazuje się niedostateczną w tym względzie, że, obalając podstawy powództwa, nie zaoponowała przeciwko wysokości żądanego przez K. wynagrodzenia za place oraz przeciwko dacie, od której liczyć je należy.

Kaftalowie niczem nie poparli wysokości żądanego wynagrodzenia; za place nad Wisłą na brzegu niestałym, podlegającym naporowi wód, żądają takiegoż wynagrodzenia, jakie pobierano z placów zdala od Wisły. Wynagrodzenie to jest ratą perjodyczną, a raty takie, na zasadzie 2277 art. kodeksu, przedawniają się 5-ma laty. Skoro powództwo wytoczone d. 12-go sierpnia 1834-go r., mogli więc K. co najwyżej wymagać tych rat od dnia 12-go sierpnia 1829-go r. Obecnie jednak wynagrodzenia tego, gdyby nawet słuszność była po ich stronie, mogliby K. żądać jedynie za lat 5 ostatnich, a najwyżej od r. 1879-go, jako czasu ostatniego wznowienia sprawy, ich bowiem obowiąskiem, jako strony pilniejszej, było nadać szybszy bieg sprawie, a nie zwlóczyć i ciągnąć ją przez dziesiątki lat. Skoro wina zwłoki po stronie K., nie mogą zatem oni uwolnić się od skutków art. 2277, ustanowionych przez prawodawcę w celu niesienia ulgi dłużnikowi, zabezpieczając go od zbytniego nagromadzenia się i skapitalizowania drobnych rat.

Obrona nie powołała się także na odezwę komisji spraw wewnętrznych i policji do b. zarządu municypalnego m. Warszawy z dnia 26-go października 1829-go r. za nr. 5146/987, a z niej wynika, że posiadacze nadbrzeżnych gruntów nie nabywają praw na place po za granicami, oznaczonemi w wydanych im konsensach, choćby te place sami nawieźli i usypali. Odezwa powyższa obala twierdzenie Kaftalów, że sporne place, jako usypane i nawiezione przez właściciela nieruchomości nr. 2567/8, będąc rezultatem pracy jego, do niego należeć winny.

Najsłabszą jednak stroną obrony brak krytyki planu p. T. Wyciąg z planu Koriota z oznaczeniem w tym wyciągu starych szlachtuzów i nowych, sporządzony obecnie z całą ścisłością przez pp. Pucjatę i Filleborna, wykazuje całą wadliwość planu p. T. Pan T. w wyliczeniach użył niewłaściwe i mylne reguły, w planie oznaczył linje, których na gruncie niema i być nie może i, co najważniejsze, plan sporządzał, przypuszczając *a priori*, że od 1814-go r. brzeg Wisły nie zmienił się. Przypuszczenie takie w zupełności obalają plany Koriota z 1819 i 1829-go r. i plan Świątkowskiego z 1851-go r., z których widoczne, że ów lewy brzeg Wisły od 1814-go r. stopniowo posuwał się i daleko posunął się ku Pradze. A więc oznaczające stare szlachtuze na miejscu, gdzie rzeczywiście stały w 1814-ym r. znajdziemy je znacznie dalej od obecnego koryta, niż to na planie oznaczył p. T. Gdyby plany te, obecnie dopiero dostarczone prokuratorji przez magistrat m. Warszawy, miała w ręku izba sądowa, nie oparłaby wyroku na planie pana T.

Oto streszczenie zasad skargi restytucyjnej, wyłożonej na kilkunastu arkuszach i popartej stosem ksiąg akt i planów.

W d. 13-ym b. m. drugi departament izby sądowej w komplecie: prezes Rogoziński, członkowie izby—Szczygielski i baron Mejdel, w obecności towarzysza prokuratora Pomianowskiego, przy sekretarzu Poznańskim, przystąpił do rozpatrzenia skarg restytucyjnej prokuratorji. Posiedzenie otwarto o godzinie 1-ej z południa. Ze strony prokuratorji, jako obrońca, stanął asesor tejże, p. Edmund Dylewski, a to z mocy specjalnej delegacji prokuratora izby sądowej. Jako przedstawiciel magistratu, przybył inżenier, p. Pucjata. Wskutek ekscepcji, wniesionej przez p. Szenmana, obrońcę Kaftalów, izba sądowa, zgodnie z wnioskiem podprokuratora, postanowiła nie dopuszczać p. Pucjaty do stawania w sprawie w charakterze przedstawiciela magistratu. Wobec tej decyzji cały ciężar obrony, bo i udzielanie objaśnień technicznych, tyczących się starych planów, spadł na obrońcę prokuratorji.

Podczas pięciogodzinnej, z małą przerwą, przemowy pan D. odczytał większą część skargi restytucyjnej, popierając ją licznemi objaśnieniami treści prawnej i historycznej, tudzież technicznej.

O godzinie 6-ej wieczorem prezydujący odłożył posiedzenie do soboty.

W sobotę, d. 17-go b. m., od godz. 1 do 3½ po południu pan D. dokończył wyjaśnień.

Z wielką satysfakcją audytorjum, przeważnie ze sfer prawniczych złożone, słuchało gruntownej, bogatej pod względem prawnym i historycznym i z dzielną swadą wypowiadanej obrony. Wiele ciekawych kwestyj prawnych i szczegółów, tyczących się historji Warszawy, wyłożone zostało w nader krytycznem świetle naukowem, a wszystkie wnioski popierane były powoływaniem się na komentarze luminarzy wiedzy, nader skrzętnie zebrane i z całą znajomością rzeczy zestawione.

Krępując się ramami niniejszego sprawozdania, uważamy za niemożliwe podać w streszczeniu obfity a tak ciekawy materjał obrony. Streszczenie z pominięciem jakiegokolwiek szczegółu nie dałoby należytego wyobrażenia o przedmiocie, mogłoby niezupełnie przekonywać czytelnika, lub dać powód do mylnych wniosków.

Przytoczymy jedynie, zacytowany w obronie, wyjątek z przywileju księcia Janusza Starszego z r. 1413-go, ponieważ dokument ten dotychczas nikomu nie był znany i dziś ujrzał światło dzienne dzięki naczelnikowi archiwum głównego, profesorowi Pawińskiemu, który, wobec częstych zapotrzebowań władz, zaczął skrzętnie gromadzić cały materjał, tyczący się Warszawy. Otóż prof. Pawiński pierwszy odnalazł całkowity tekst tego ważnego dokumentu w przywileju dla Warszawy z r. 1527-go. O przywileju księcia Janusza nie znajdujemy nawet wzmianki w najkompletniejszym zbiorze dyplomatów księstwa mazowieckiego, wydanym przez księcia Tadeusza Lubomirskiego, ani też nie przytacza go Dunin w swem „Prawie Mazowieckiem" w liczbie 37-u dyplomatów książąt mazowieckich, na których oparł swoją pracę.

Wyjątek z przywileju, ważny dla sprawy niniejszej, brzmi w tłumaczeniu, jak następuje:

„Dalej wymienieni nasi wierni (mieszczanie—z poprzedzającego te słowa tekstu wypływa, że nadanie to dotyczy miasta, a nie poszczególnych jego mieszkańców) i ich potomkowie będą otrzymywać, pobierać i na korzyść miasta obracać czynsze, korzyści, zyski i dochody z gruntów na przedmieściu oraz z innych gruntów leżących w lesie, zwanym pospolicie Łęg, znajdujących się za zamkiem pomiędzy pochyłością wzgórza a brzegiem rzeki Wisły, w obrębie i granicach miasta uformowanych (gruntów) i uformować się mogących, które to grunty będą użyte jakimkolwiek sposobem przez tychże naszych wiernych (mieszczan) i ich potomków jako łąki, pod sadzawki, jako chmielniki i na inne jakiekolwiekbądź potrzeby. Do miasta tegoż przyłączamy wieś Solec, która korzystać będzie z tego samego, co i miasto, prawa we wszystkich onego punktach."

O godzinie 3½ po południu zabrał głos p. Szenman. Odczytanie odpowiedzi na pozew restytucyjny trwało do 6¼ po południu.

*K. Sk.*

---

## Olbrzymi proces.

Jutro w I-ym departamencie karnym izby sądowej wobec kompletu, złożonego z członków tejże izby pp. Mejera (jako przewodniczącego), Lentza (referenta sprawy) oraz Smirnowa, rozpoczyna się w drodze apelacji głośny proces Ludwiki Przechadzkiej i kilkudziesięciu żydów z gub. kaliskiej o fałszerstwo weksli i rewersów—proces, który słusznie nazwać można olbrzymim, choćby z tego względu, że w nim do odpowiedzialności sądowej pociągnięto pierwotnie przeszło 80 osób.

Szczegóły owej sprawy znane już są czytelnikom ze sprawozdań, zamieszczanych w piśmie naszem w czasie, gdy rozpoznawał ją w I-ej instancji sąd okregowy kaliski, t. j. w listopadzie r. 1890-go. Przystępując tedy obecnie do naszkicowania przebiegu rozpraw apelacyjnych, poprzestajemy na luźnem przypomnieniu zasadniczej treści procesu:

Otóż główną oskarżoną jest w nim Ludwika Przechadzka, obywatelka ziemska gubernji kaliskiej, oskarżona i skazana w I-ej instancji za sfałszowanie 319 rewersów i weksli swojego męża, Wincentego Przechadzkiego, na sumę ogólną 93,129 rs. Wraz z nią pociągniętych było do odpowiedzialności karnej 81 żydów z tamtejszej okolicy, obciążonych zarzutem bądź udziału w samym fałszu, bądź świadomego nabycia i korzystania ze sfałszowanych dokumentów.

Sąd okręgowy kaliski, uznając winę L. Przechadzkiej w zarzucie fałszerstwa, skazał ją z art. 1692 kod. karn., na pozbawienie wszystkich szczególnych praw i przywilejów i zamieszkanie w gubernji permskiej; jednocześnie atoli ze względu na szczególne okoliczności, które popchnęły winną do przestępstwa, postanowiono w wyroku w myśl art. 153 i 154 kod. karn. oraz 775 ust. post. karn. przedstawić podsądną do łaski Monarszej i prosić o zupełne uwolnienie jej od kary.

Co się tyczy reszty podsądnych, to z pośród nich 56 uniewinniono, 25 zaś skazano na pozbawienie wszystkich szczególnych praw i przywilejów i zamknięcie w wieży lub w rotach aresztanckich na przeciąg czasu od 8-iu miesięcy do 1½ roku.

Od powyższego wyroku urząd prokuratorski założył protest, Przechadzka zaś i 25-u skazanych przez sąd współoskarżonych wnieśli skargi apelacyjne. W proteście prokuratorskim mieści się żądanie surowszej kwalifikacji czynu Przechadzkiej i 19-tu współuczestników jej winy (mianowicie zastosowania w danym razie nie art. 1692 i 1697, lecz 1160 kod. karn.), tudzież skazania 10-u podsądnych, z pośród ogólnej liczby 56 uniewinnionych w I-ej instancji.

Co się tyczy skarg apelacyjnych, to w nich 25-iu skazanych wyrokiem sądu okręgowego lichwiarzy żąda zupełnego uniewinnienia; apelacja zaś ze strony p. Przechadzkiej porusza kwestję niepoczytalności tejże.

Dodajmy, że mocą decyzji przedstanowczej, stosownie do żądania wymienionego w apelacjach, uchwalono wezwać i zbadać w izbie sześciu dawniejszych i ośmiu nowych świadków, jakoteż trzech nowych biegłych do ekspertyzy kaligraficznej; wezwać również na posiedzenie izby 36-ciu oskarżonych, co do który, wskutek apelacji lub protestu, sprawa w dalszym ciągu się toczy, i nakoniec pozostawić bezzasadne, żądanie wezwania biegłych psychjatrów w celu zaopinjowania o stanie umysłowym Ludwiki Przechadzkiej.

Tak brzmią informacje, które dla osób interesujących się obecnym procesem, mogą być wątkiem przewodnim przy śledzeniu przebiegu jutrzejszych rozpraw apelacyjnych, i które przeto śpieszymy zakomunikować tutaj czytelnikom.

Pozostaje nam nadmienić, że do sprawy wpływał także i mąż głównej oskarżonej—Wincenty Przechadzki, jako poszkodowany i powód ogólny, z żądaniem uznania fałszerstwa i unieważnienia wspomnianych rewersów i weksli. Żądanie to w zupełności uwzględnione w I-ej instancji, obecnie popierane być ma w dalszym ciągu przez sukcesorów, sam bowiem Wincenty Przechadzki zmarł w r. z.

*(D. n.)* *Fr. N.*

---

# Szachy.

Na rok bieżący ogłaszamy dwa konkursy szachowe: I. na kompozycję zadania i II. na rozwiązania.

I. Chcący przyjąć udział w *pierwszym konkursie zadaniowym Kurjera Warszawskiego* obowiązani są zastosować się do następujących warunków:

1) Zadanie ma być oryginalną, nigdzie nie ogłaszaną, prostą trzychodówką (nie samomat).

2) Zadanie ma być napisane wyraźnie, bez pomyłek i poprawek i opatrzone szczegółowem rozwiązaniem.

3) Zadanie ma być nadesłane bezimiennie, imię zaś, nazwisko i adres autora mają być załączone w zamkniętej kopercie, oznaczonej tem samem, co i zadanie, godłem.

4) Termin przyjmowania zadań wyznacza się do 15-go lutego r. b.

5) Wyłączywszy, o ile możności, trafiające się bezwartościowe, fałszywe, nieoryginalne i t. d. prace, redakcja, dla dokładniejszego zbadania wartości pozostałych, ogłosi je w niniejszej rubryce.

6) Po ogłoszeniu zakwalifikowanych do druku zadań, decydujący sąd o przyznaniu nagród należy do referenta niniejszego działu.

7) Nagród wyznacza się trzy: pierwsza — dzieła Lama; druga—dzieła W. Szymanowskiego; trzecia—przewodnik gry szachowej Portiusa i teorja zadań szachowych.

8) Nazwiska autorów zadań, nagrodzonych lub odznaczonych zaszczytną wzmianką, ogłoszone będą w *Kurjerze*; pozostałe będą zwrócone lub też zniszczone, jeżeli w przeciągu miesiąca od daty rozstrzygnięcia konkursu nikt się po ich odbiór nie zgłosi.

II. Warunki drugiego, który jest szóstym z kolei konkursem *Kurjera* dla rozwiązujących zadania szachowego, są następujące:

1) Rozwiązanie każdego ogłoszonego zadania ma być dokładne, wyczerpujące, wyraźnie napisane i nadesłane do redakcji w przeciągu dni dziesięciu od daty ogłoszenia.

2) Rozwiązanie ma być podpisane wyraźnie imieniem i nazwiskiem rozwiązującego (pseudonimy etc. wyłączają się) za wskazaniem adresu.

3) Rozwiązania dwuchodówek cenione będą liczbą 1, trzychodówek liczbą 2 i t. d.; rozwiązania uboczne liczbą $^1/_2$.

4) Osiągający największe ztąd sumy z końcem 1893 r. otrzymają:

pierwszy: „Bene nati" Orzeszkowej;
drugi: „Na Przełęczy" Witkiewicza;
trzeci: „Znużenie" Angelo Mosso'a;
czwarty: „Szmat życia" Zapolskiej;
piąty: „Przewodnik" Portiusa i „Teorja zadań szachowych".

5) W razie równości niektórych sum, redakcja pozostawia sobie dyskrecjonalną władzę rozdziału odnośnych nagród pomiędzy współzawodnikami.

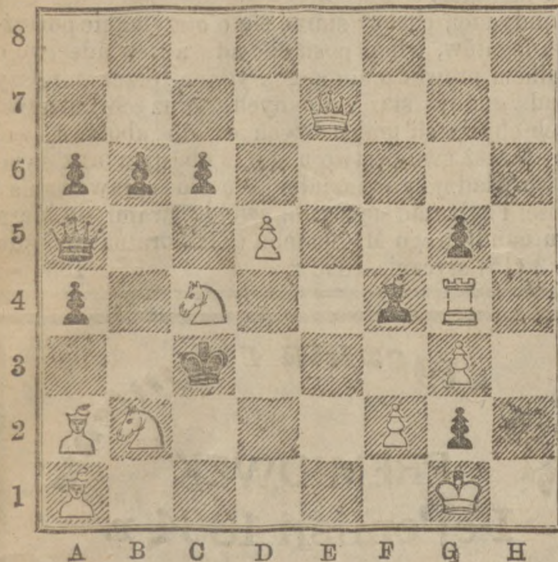
6) Wszystkie listy do niniejszej rubryki mają być oznaczone na kopercie wyrazem „*Szachy*".

Konkurs rozpoczynamy następującemi zadaniami:

**ZADANIE 251.**

(C. Stahl).

**CZARNE (9).**



**BIAŁE (10).**

Mat za trzeciem posunięciem.

**ZADANIE 252,**

(E. Halliwel).

**Białe**: Król A8. Dama G4. Wieża G6. Laufry: A6, C7. Skoczek E8. Piony: B4, C3, F2. (9).

**Czarne**: Król D5. Wieże: B5, E5. Skoczki: C2, D2. Piony: B6, C6. (7).

Mat za drugiem posunięciem.

**J. Żabiński.**

# ZADANIE KONIKOWE
## (do nagrody).

| | | | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|
| ty | spół | od | przy | dzy | to | dzy | ma |
| bie | jaźń | w nę | ram | tra | jaźń | co | mi |
| ki | cno | wać | co | wać | me | kosz | nię |
| po | ga | bie | ci | przy | pie | przy | się |
| mię | z te | ku | bo | ja | nie | mi | dła |
| bie | za | u | rych | niędz | ko | co | z przy |
| mi | i | nie | ciół | jed | mio | pie | tyl |
| nie | so | któ | mnie | chcę | jest | na | ty |

**E. Skowroński.**

Za dobre rozwiązanie zagadki powyższej nagród oznacza się *trzy*: dla Warszawy, prowincji lub Cesarstwa oraz zagranicą.

Pierwszy, dobrze rozwiązujący z Warszawy, otrzyma: „Kartki z podróży" Kraszewskiego, świeżo wydane w Bibl. Najceln. Utw.

Pierwszy, nadsyłający dobre rozwiązanie z prowincji lub Cesarstwa będzie miał przesłane: „Szmat życia" powieść Zapolskiej.

Pierwsze wreszcie z dobrych rozwiązań, jakie nadejdzie z zagranicy, nagrodzone zostanie: dziełem Mosso'a, w przekładzie Flamma „Sumienie".

Termin przyjmowania rozwiązań upłynie z dniem 12-ym b. m., poczem w dniu 14 stycznia ogłoszone będzie rozwiązanie oraz lista nagrodzonych i dobrze rozwiązujących.

W razie równoczesnego otrzymania dwóch lub kilku rozwiązań, pierwszeństwo przyznane będzie listowi, wyciągniętemu losem.

**Rozwiązanie zadania konikowego, umieszczonego w numerze 352-ym.**

Krzyż wszystkiemu na początek,
Bo od Boga wszego wątek;
Więc od Krzyża i od słowa
Ksiądz rozpoczął—za nim głowa.

Głowa domu słowo bierze,
Przy opłatku się przeprasza,
Z całym domem, w ojców wierze,
Boć to bratnia uczta nasza.

Dobre rozwiązanie nadesłali: pp.: Feliks Wokulski, Józef Wł. Flisiński, Eska.

Z prowincji: p. Marja Mokrzycka z Brześcia Litewskiego i p. Zyg. Mamlok z Płocka.

# NOWOROCZNIK
# Kurjera Warszawskiego.

Odstępujemy od szablonu i — zamiast wiązanki drobnych, urywkowych obrazków, szkiców, artykułów, zdań i aforyzmów kilkudziesięciu naszych stałych współpracowników — dajemy w dzisiejszym **Numerze Noworocznym** zbiór większych, całość artystyczną stanowiących nowel i poezyj, które w formę książkową ujęte, utworzyłyby tom istotnej wartości prac literackich.

Jednodniówki, a do ich rzędu zaliczylibyśmy także „numery okolicznościowe", z natury rzeczy posiadają wszelkie cechy dziennikarskie: żyją z dnia na dzień—podczas gdy zbiór utworów większych z konieczności posiadać musi znaczenie poważniejsze i byt trwalszy.

Witając szerokie koła naszych czytelników dzisiejszym **Noworocznikiem „Kurjera"**, zasyłamy Im jednocześnie serdeczne **życzenia „DOSIEGO ROKU!..."**

## TREŚĆ:

### DZIAŁ LITERACKI:



### DZIAŁ BIEŻĄCY:



## ODPOWIEDZI REDAKCJI.

— *Pani Stefanji P. z wieluńskiego.* — Spór już zamknięty. List zakomunikowaliśmy obu autorom. Za słowa uznania szczerze dziękujemy.

— *Prenumeratorowi w Kaliszu.* — Zgoda, jesteśmy bowiem pewni...

— *Pani G.*— Tyle mamy nowel do przejrzenia, iż o zwłokę prosić musimy.

— *Panu S. G. 1873.*— Świadectwo szkoły miejskiej nie jest dostateczną kwalifikacją naukową dla wstąpienia do wojska w charakterze ochotnika; potrzeba mieć świadectwo z 6-iu klas gimnazjalnych lub też złożyć egzamin według specjalnego programu. Jako urodzony w r. 1873-im, do odbycia powinności wojskowej będzie pan powołany w r. 1894-ym. Przy sile wzroku 20/40 młodzi ludzie są jeszcze kwalifikowani do wojska, dopiero miara 10/30 uwalnia; stan wzroku określa specjalna komisja.

— *Pani Karolinie Rosz.*— Dla braku miejsca wszystkich rodzin przytaczać nie możemy, znajdzie je sz. pani w „Herbarzu" Niesieckiego. Gdyby to przedstawiało pewną trudność, prosimy o wskazanie nazwiska rodziny, a objaśnienia bezzwłocznie udzielimy.

— *Panu Kazimierzowi Chrzan.* — Według ostatniej tabeli urzędowej, list zastawny № 204216 na rs. 1000 wyszedł w losowaniu grudniowem. Przy przedstawieniu do realizacji listy serji IV-ej powinny mieć 18 kuponów. Wypłaty należności za wylosowane listy dopełnia kasa Towarzystwa, poczynając od d. 1-go kwietnia r. p. W razie żądania wcześniejszej wypłaty, Towarzystwo potrąca dyskonto w stosunku 4% rocznie.

— *Jednemu z uwolnionych.* — Żądaną informację może dać tylko urząd rekrucki.

— *Panu E. Z. w Szczuczynie.*— O ile wykazuje tabela urzędowa, na przytoczoną serję nie padła wygrana.

— *Panu Janowi Hir. w Januszpolu.* — Według „Skorowidza Królestwa Polskiego", miejscowości „Mogilany" niema; natomiast jest „Mogielnica", „Mogilnica", „Mogilna" i „Mogiła".

— *Jednej z prenumeratorek.* — O ile wykazują skorowidze heraldyczne, rodziny o przytoczonych nazwiskach nie były nobilitowane. Z uwagi atoli, iż dotychczasowe skorowidze nie są kompletne i nie zawierają nazwisk wszystkich rodzin, którym w granicach Królestwa przyznane zostało szlachectwo dziedziczne, po bliższe informacje w żądanym przedmiocie radzimy sz. pani zwrócić się do biura akt dawnych przy ulicy Jezuickiej, gdzie złożone są dokumenty, pozostałe po b. heroldji.

— *Stałemu prenumeratorowi.*— O ile wykazuje tabela urzędowa, nadesłane serje I-ej emisji loterji dobroczynnej z koła losowego nie wyszły.

— *Panu J. Boł. w Kamienskoje.* — Gra w loterję klasyczną Królestwa Polskiego w gubernjach Cesarstwa jest wzbroniona.

— *Panu L. D. B. w Ged.*— Zakomunikowaliśmy *Gazecie rolniczej*, która z urzędu sprawę wyjaśnić powinna.

— *Panu Wacławowi G.*—„Na jarmarku" spóźnione. Wiersze nie dla *Kurjera*.

## Sprawozdania z targów.

**Nafta** zdrożała znów o 3 kop. na garncu i kosztuje w gatunku najlepszym 34 kop., pud zaś 1 rs. 55 kop. w sprzedaży detalicznej, a 1 rs. 50 kop. w hurtowej.

**Stan zasiewów** ozimych, według raportów urzędowych, przedstawia się doskonale w Królestwie Polskiem i w gubernjach: grodzieńskiej, wileńskiej, kowieńskiej, wołyńskiej, podolskiej, Kurlandji, Liflandji, w gubernjach nadwołżańskich, wschodnich i w pojedynczych powiatach gubernij środkowych. Zadawalniająco przedstawiają się zasiewy w gubernjach białorusskich, północnych, oraz saratowskiej. Najgorzej na południu i południowym wschodzie.

**Cukier**. Według sprawozdania biura przedstawicieli fabrykantów cukru w Kijowie z d. 24-go grudnia 1892 r., na tamtejszym rynku cukrowym dokonano następujących tranzakcyj mączką cukrową krystaliczną w okresie czasu od d. 17-go do dnia 24-go grudnia t. r. *Z kampanji 1892/93 r.*: w dniu 11-ym grudnia: 50,000 pudów, z których 40,000 pudów na stacji Rajgród i 10,000 pudów na stacji Woroncówka na styczeń-luty po cenie o rs. 1 niższej od przeciętnej ceny rocznej netto rafinady rafinerji śmielańskiej, z zadatkiem rs. 2 płatnym zaraz i rs. 3 po upływie 6-ciu miesięcy; 20,000 pudów z odbiorem w Kijowie na styczeń po rs. 5.25, z 8-miesięcznym terminem zapłaty; 10,000 pudów na stacji Kotjużany na grudzień-marzec po rs. 4.92$^1/_2$, z zapłatą przy odbiorze towaru; 10,000 pudów na stacji Proskurów na grudzień-luty po rs. 4.93, z zapłatą przy odbiorze towaru; 6,000 pudów na stacji Szepietówka na grudzień i maj czerwiec po rs. 5.15, z zapłatą przy odbiorze towaru; 15,000 pudów na stacji Bar na grudzień-styczeń po rs. 4.95$^1/_2$, z zapłatą przy odbiorze towaru; w dniu 17-ym t. m. 60,000 pudów na stacji Gniewań na kwiecień-maj po rs. 5.22$^1/_2$, z 6-miesięcznym terminem zapłaty; w dniu 18-ym t. m. 10,200 pudów na stacji Oratowo na maj-czrrwiec po rs. 5.15, z 6-miesięcznym terminem zapłaty; 24,000 pudów na stacji Proskurów na grudzień-maj po rs. 4.95, z zapłatą przy odbiorze towaru; 36,000 pudów na stacji Proskurów na grudzień-styczeń po rs. 4.95, z zapłatą przy odbiorze towaru; w dniu 19-ym t. m. 40,000 pudów na stacji Trostjanie na grudzień-styczeń po rs. 5.10, z zapłatą w maju i sierpniu; 10,200 pudów na stacji Browki na grudzień-luty po rs. 4.97$^1/_2$, z zapłatą przy odbiorze towaru; 6,000 pudów na stacji Browki na grudzień-luty po rs. 4.96, z zapłatą przy odbiorze towaru; w dniu 21-ym t. m.: 18,000 pudów na stacji Oratowo na grudzień-maj po rs. 5, z zapłatą przy odbiorze towaru; 15,000 pudów na stacji Browki na styczeń po rs. 5, z zapłatą przy odbiorze towaru; w dniu 22-im t. m. 10,200 pudów na stacji Oratowo na maj-czerwiec po rs. 5.20, z 6-miesięcznym terminem zapłaty; 10,200 pudów na stacji Biało-Cerkiew na grudzień-styczeń po rs. 5.10, z zapłatą połowy należności po upływie 6-ciu miesięcy; 20,000 pudów z odbiorem w Moskwie na październik-styczeń po rs. 4.70, z zapłatą przy odbiorze towaru; w dniu 23-im t. m.: 10,200 pudów na stacji Lipowiec na luty po rs. 5. z zadatkiem 25 kop.; 20,400 pudów na stacji Lipowiec na maj-czerwiec po rs. 5.05, z zadatkiem 25 kop. *Z kampanji 1893/94 r.*: w dniu 12-ym grudnia: 10,2000 pudów na stacji Olszanka na kwiecień-czerwiec po rs. 4.35, z zadatkiem 30 kop.; 20,400 pudów na stacji Potasz na październik-styczeń po rs. 4.20, z zadatkiem 25 kop.; w dniu 17-ym t. m. 10,800 pudów na stacji Oratowo na październik-listopad i maj-czerwiec po rs. 4.25, z zapłatą 50 kop. w dwóch terminach; 200,000 pudów z odbiorem w Kijowie na październik-luty po rs. 4.45, z 6-miesięcznym terminem zapłaty; w dniu 19-ym t. m.: 15,000 pudów na stacji Pohrebiszcze na październik-grudzień po rs. 4.20, z zapłatą przy odbiorze towaru; 30,000 pudów na stacji Trostjaniec na październik-grudzień po rs. 4.20, z zapłatą przy odbiorze towaru; 3,000 pudów na stacji Trostjaniec na styczeń-luty po rs. 4.25, z zadatkiem 25 kop.; w dniu 20-ym t. m. 75,000 pudów na stacji Iwanino na wrzesień-grudzień po rs. 4.20, z zapłatą rs. 2 w różnych terminach; 50,000 pudów na stacji Rachny na październik-grudzień po rs. 4.08, z zapłatą rs. 3 w różnych terminach; 50,000 pudów na stacji Lubaszówka na październik-grudzień po rs. 4.12, z zapłatą rs. 3, w różnych terminach; w dniu 22-ym t. m. 50,000 pudów na stacji Białgorod na wrzesień-grudzień po rs. 4.20, z zapłatą rs. 2 w różnych terminach; w dniu 22-im t. m. 50,000 pudów na stacji Krzyżopol na wrzesień-październik po rs. 4.15, z zapłatą rs. 1 w różnych terminach; w dniu 23-im t. m. 20,400 pudów na stacji Lipowiec na styczeń-luty po rs. 4.25, z zadatkiem 25 kop. i 30,000 pudów na stacji Oratowo z odbiorem w pierwszych miesiącach po rs. 4.25, z zadatkiem 25 kop. *Świadectw wywozowych* sprzedano w dniu 23-im grudnia na 35,000 pudów cukru na grudzień po 82$^1/_2$ kop. w stosunku puda. *Ceny rafinady w Kijowie*: hr. Bobryńskich I-go gatunku rs. 6.50, Towarzystwa kijowskiego I-go gatunku rs. 6.50, Towarzystwa fabryki Gniewań I-go gatunku rs. 6.50, Towarzystwa rafinerji czerkaskiej I-go gatunku rs. 6.50. Cukier rąbany o 30 kop. na pudzie drożej.

**Sosnowice** dnia 27-go grudnia. — Pszenica nie nadaje się do wywozu, dla miejscowego użytku 90 do 96 kop. Żyto nie nadaje się do wywozu, dla miejscowego użytku od 78 do 81 kop. Jęczmień miał zbyt mały, browarny 80½ do 86½ kop., na paszę od 62 do 64 kop. Owies nie nadaje się do wywozu. Kukurydza bez nabywców. Wyka bez ruchu. Groch słabo, Wiktorja od 97—121 kop., warzelny 84½—90½ kop., na paszę 72½ do 74½ kop. Soczewica w poszukiwaniu, duża 186 do 242 kop., mała 104½ do 137 kop. Gryka słabo i bez nabywców, wyborowa 87 do 88½ kop., średnia 84 86 kop. Proso bez nabywców. Bobik bez ruchu. Siemię lniane bez zmiany, wyborowe 163½ do 167½ kop., średnie 143 do 157½ kop., zwyczajne 129 do 141 kop. Siemię konopne 131 do 135 kop. Rzepak 145 do 160½ kop. Rzepik 137—152½ kop. Makuchy niżej, lniane 107½ do 109 kop., rzepakowe 82½ do 88½ kop., konopne 62 do 64 kop. Otręby słabo, żytnie 57 do 58½ kop., pszenne cienkie 51½ do 53½ kop., grube 53½ do 55 kop. Kasza jaglana bez sprzedaży.

**Wełna**. W ostatnich dniach sprzedał p. Fischer do Cesarstwa 400 centnarów wełny z Włocławka po 68 tal.; 150 cent. wełny sprzedano w miejscu po 70 tal.; do Ozorkowa 289 pud. wełny po 69 tal. Dominjum Skrzeszew 47 centnarów wełny po 66 tal.

**Łubin** u nas w żądaniu do rs. 2.70 za niebieski i rs. 3.25 za żółty za korzec.

**Gdańsk** 29-go grudnia. — Pszenica krajowa spokojnie bez zmiany; towar tranzytowy słabo. Płacono za polską tranzyto pstrą obciągniętą, obsadzoną 769 gr. 120 m., pstrą obciągniętą 753 gr. 121 mar., szklistą 774 gr. 126 mar., jasno-pstrą 761 gr. 125 mar., wysoko-pstrą 793 gr. 130 mar. za tonnę. Terminy tranzyto: na kwiecień-maj 128 m. w zaofiarowaniu, 127½ mar. w poszukiwaniu, na maj-czerwiec 129½ mar. w zaofiarowaniu, 129 m. w posznkiwaniu; na czerwiec-lipiec 131 mar. w zaofiarowaniu, 130½ mar. w poszukiwaniu. Cena regulacyjna tranzytowej 125 mar. Żyto słabiej. Płacono za polskie tranzyto 739 gr. i 744 gr. 102 m., 747 gr. 101½ mar., 744 gr. 101 mar. Wszystko za 714 gram. i tonnę. Terminy: na kwiecień-maj dolno-polskie 103½ mar. w zaofiarowaniu, 102½ m. w poszukiwaniu, na maj-czerwiec dolno-polskie 105½ mar. w zaofiarowaniu, 104½ mar. w pozukiwaniu. Cena regulacyjna dolno-polskiego 102 mar. Jęczmień targowano tylko krajowy. Rzepik russki tranzyto letni obsadzony 155 mar. za tonnę targowano. Koniczyna nasienna biała 45 m., 66 mar., 70 mar., czerwona 54 m., 55 m., 58 m., 59 m., 60 m., 62 mar., 63 m., 64 m., 65 mar. za 50 kil. płacono. Otręby pszenne na wywóz morzem średnie 3.60 mar., 3.65 mar., miałkie 3.20 mar. za 50 kilogramów targowano. Spirytus nie podlegający cłu w towarze gotowym 48½ m. w poszukiwaniu; na grudzień-marzec 48½ mar. w poszukiwaniu; podlegający cłu w towarze gotowym 28½ mar. w poszukiwaniu, na grudzień-marzec 29 mar. w poszukiwaniu. Dla cukru w Gdańsku i Magdeburgu tendencja słaba. Kurs w Gdańsku 203.50 mar. za 100 rs.

## Sprawozdanie meteorologiczne

z d. 31-go grudnia 1892 r.

### (według spostrzeżeń stacji warszawskiej)

| | Barom. | Wilgot. | Wiatr | Temp. C. | = | Temp. R. |
|---|---|---|---|---|---|---|
| D. 30-go g. 9 w. | 742.1 | 100 | Z | —1.8 | = | —1.4 |
| D. 31-go g. 7 r. | 742.0 | 94 | PnW | —8.0 | = | —6.4 |
| g. 1 pp. | 741.6 | 97 | PnW | —8.4 | = | —6.7 |

W ciągu d. 30-go b. m.) Temperatura najniższa C. —3.7=R. —2.9
najwyższa C. —0.5=R. —0.4
Wysokość wody spadłej mm. 1.8.



— Egzekutorowie testamentu b. p. Majera Bersohn podają niniejszem do wiadomości, iż w tym czasie przypadają do wypłaty między innemi następujące legaty:

a) ***Rs. 150 (sto pięćdziesiąt rubli)*** na wsparcie dla podupadłego kupca, w stanie ubogim będącego, wyznania mojżeszowego.

b) ***Rs. 250 (dwieście pięćdziesiąt rubli)*** na opłatę szkolną dla biednych uczniów gimnazjalnych, w ¾ dla uczniów wyznania mojżeszowego, a w ¼ dla uczniów wyznań chrześcijańskich, odznaczających się moralnem prowadzeniem i pilnością w naukach.

Kandydaci, chcący starać się o otrzymanie powyższych legatów, winni posiadać ad a) świadectwo o moralnem prowadzeniu się, wydane przez tutejszy zarząd gminy starozakonnych oraz świadectwo dwóch obywateli miejscowych co do ubóstwa, zaś ad b) takież świadectwo o stanie ubóstwa oraz świadectwo władzy gimnazjalnej co do sprawowania i pilności i zgłaszać się z temi świadectwami do biura domu handlowego M. Bersohn (Elektoralna nr 7) do dnia 3 (15) stycznia 1893 r. 1831r



# ZARZĄD
## Kolei Konnej Wilanowskiej

W myśl § 22 kontraktu współkowego zarząd uprasza pp. uczestników kolei willanowskiej o przybycie nn ogólne nadzwyczajne zebranie w dniu 16 stycznia o godz. 7-ej wieczorem na ulicę Nowo-Zielną nr 50. 9r



KORESPONDENCJA PRYWATNA.

— Grażyna 10. Wyszków. — Zwrócić fotografję. W. P. Obożna. Poste-restante. 4816

2 (14) Stycznia ciągnienie premjówek I em. 64 r. z wygranemi

# Rs. 200,000,

75,000, 40,000, 25,000 i wiele innych, z zadatkowaniem rs. 15, cała wygrana kupującego.

Sprzedaż po kursie z wypłatą ratami dowolnemi **od rs. 5.**

ROSSYJSKI

**BANK HANDLOWY i KOMISOWY.**

**JENERALNA AGENTURA, Warszawa,**

**SENATORSKA 17.** 1833R

---

FRANCUZKIE KNOTKI DO LAMPEK.

HURTOWNIE i DETALICZNIE.

# Skład M. Maszkow

Krakowskie-Przedmieście 23,

poleca:

**HERBATĘ** świeżą i aromatyczną od rs. 1 kop. 20 do rs. 4 za funt.—**SAMOWARY** tombakowe i mosiężne z najcelniejszych tulskich fabryk.—**Tace** tombakowe mosiężne i lakierowane.—**Miseczki, Czajniki, Maszynki do kawy, Noże stołowe, Szczoty, Miednice** i t. p.

Wybór znaczny. Ceny bardzo umiarkowane. 1848

FRANCUZKIE KNOTKI DO LAMPEK.

---

# Fabryka i Magazyn A. Wodniakowskiego,

## Członka Międzynarod. Stowarz. Fabr. przedmiotów chirurgicznych, ortopedycznych i bandaży

**w Warszawie, przy ulicy Marszałkowskiej № 148,** obok Zielonego Placu.

Poleca wszelkie **wyroby gumowe** chirurgiczne i techniczne, **Ceraty** najrozmaitsze, kompletne **wyprawy połogowe**, przedmioty **opatrunkowe**, aparaty szklanne chirurgiczne, farmaceutyczne. **bakterjologiczne i mikroskopiczne, przyrządy do karmienia**, aparaty **Soxhleta** oryg. do steryl. mleka, **obręcze pneumatyczne Dunlopa i zwycz. do welocypedów, zabawki gumowe, pasy i rękawiczki** z rośliny Louffah do nacierania ciała, **gąbki, prezerwatywy** paryzkie i **pessaria occlusiva, suspensorja i bandaże** najrozmaitsze, **kalosze petersburskie** po cenie fabrycznej, potniki do sukien, **Rozpylacze** (refreszyssery) własnej fabryki.—**Towar wyborowy.—Ceny bardzo przystępne.**—Reparacja wszelkich przedmiotów. 2249

---

# OGŁOSZENIE.

Podaje się do publicznej wiadomości, że folwark Rudno z powiatu Radzimińskiego, sprzedany zostanie w drodze beneficjalnej w Sądzie Okręgowym Siedleckim dnia 4 (16) Stycznia 1893 r. Folwark Rudno ma rozległości 508 morgów 90 prętów, licytacja zaś na sprzedaż tego folwarku, jako powtórna, zacznie się od summy niżej szacunku oznaczonego do pierwszej licytacji na 18,131 rs.

Nadmienia się przytem, że na folwarku Rudno jak nieumorzona pożyczka Towarzystwa Kredytowego w summie 4,263 rs. 22 kop.. że na tych dobrach zabezpieczoną jest przez byłą właścicielkę summa stypendjalna 20,000 rubli, która o ile pomieści się w szacunku, może być pozostawioną przy gruncie i że służebności włościańskie w tych dobrach w zupełności uregulowane zostały.

Bliższe szczegóły można powziąść w kancelarji Okręgu Naukowego Warszawskiego lub u Adwokata Przysięgłego Berezy w Siedlcach. 1848r

---

GŁÓWNY SKŁAD

NACZYŃ APTECZNYCH I CHEMICZNYCH

F. CHWASTKIEWICZA

W WARSZAWIE

SENATORSKA № 24 W PODWÓRZU

URZĄDZA I KOMPLETUJE LABORATORJA CHEMICZNE W FABRYKACH I ZAKŁADACH

34R

---

BIELIZNY i KRAWATÓW.

MAGAZYNY FABRYCZNE — FILJA, MARSZAŁKOWSKA 114.

# PODZIĘKOWANIE.

PIERWSZA WARSZAWSKA

# „KONKURENCJA,"

**Marszałkowska 114.—Nowy-Świat 33.**

Niniejszem mamy zaszczyt złożyć szerszemu kołu klijentów swoich **najszczersze życzenia noworoczne i zarazem najserdeczniejsze podziękowanie**, za łaskawe względy wspaniałomyślnie okazywane nam zawsze, a głównie przed świętami.

Zarazem przepraszamy najuprzejmiej Szan. Publiczność, że z powodu wielkiej liczby łaskawych klijentów, nie wszyscy obsłużeni byli ze zwykłą szybkością i uprzejmością.

Polecając się i nadal łaskawym względom Szanownej Publiczności, oświadczamy, iż dołożymy wszelkich starań, aby stać się godnymi zaufania, którem nas Szan. Publiczność łaskawie obdarzyć raczyła. Z wysokim szacunkiem

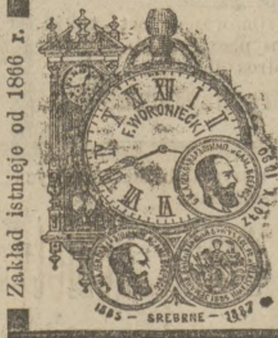
2248 Przedstawiciele firmy

„Pierwszej Warszawskiej Konkurencji" ***Bracia Boraks.***

**FABRYKA i SKŁAD GŁÓWNY, NOWY-ŚWIAT 33.**

---

Zakład istnieje od 1866 r.



# F. WORONIECKI,

Zegarmistrz w Warszawie,

**ul. Czysta № 2,** naprzeciw Hotelu Europ., poleca

## Zegarki i Regulatory,

Z Fabr. Patek, Tissot, Perret Calam i Becker.

Sprzedaż i naprawa z dwuletnią rękojmią.

Ceny możliwie nizkie—ściśle stałe. 2166

---



Wynalazca „Capillifera"

**Przygotowanie i sprzedaż dozwolone na ogólnych zasadach handlu**

# CAPILLIFER

niezawodny środek wzmacniający bezzwłocznie cebulki włosowe

i niszczący **łupież**, wskutek czego rosną **gęste i mocne włosy**. Ceny flakonów stałe: rs. **1** kop. **20**, **2** i **3** ruble. UWAGA: Każdy flakon powinien być zaopatrzony przy korku i denku jednakowemi markami, portretem, № 1036 i własnoręcznym podpisem. Na Warszawę wyłączna sprzedaż u wynalazcy **T. L. GRABOWSKIEGO, Aleja Jerozolimska № 70, m. 17.** 31R

---

„Księgarnia i Redakcja Biesiady Literackiej, w Warszawie, ulica Chmielna № 26"

# BIESIADA LITERACKA

NAJTAŃSZA ILUSTRACJA POLSKA.

Przedewszystkiem ma na celu pomyślność **RODZINY**. **Współpracownikami** są pierwszorzędni pisarze i artyści.

**WIECZORY POWIEŚCIOWE**, dodatek do Biesiady, zawiera powieści wyborowe przeważnie **historyczne**.

Całoroczni prenumeratorowie Biesiady z Wieczorami, otrzymają bezpłatnie dzieło:

## ŻEBY NIE CHOROWAĆ.

Jest to przewodnik dla tych, którzy chcą doczekać lat późnych a zdrowych.

Oprócz tego wszyscy prenumeratorowie otrzymają

## KALENDARZ ŚCIENNY OZDOBNY.

| Cena „Biesiady Literackiej" bez Wieczorów powieściow. | | Cena „Biesiady Literackiej" z Wieczorami powieściowemi |
|---|---|---|
| w Warszawie: | **Prospekta i numera okazowe przesyłają się na żądanie bezpłatnie.** | w Warszawie: |
| **rs. 5** rocznie, | | **rs. 6 kop. 50** rocznie, |
| **rs. 1 kop. 25** kwartalnie; | | **rs. 1 kop. 63** kwartalnie; |
| w Cesarstwie i na prowincji: | | w Cesarstwie i na prowincji: |
| **rs. 6** rocznie, | | **rs. 8** rocznie, |
| **rs. 1 kop. 50** kwartalnie. | | **rs. 2** kwartalnie. 2205 |

Redaktor i Wydawca ***Władysław Maleszewski.***

---

***36. Chmielna 36.***

# CZYTELNIA

**„Nowości dla wszystkich",**

poleca wybór najświeższych nowości w językach: polskim, russkim, francuzkim, niemieckim i angielskim. Książki kupują się według zapotrzebowania abonentów. 33R

---

**Hurtowa i detaliczna sprzedaż**

# INHALATORÓW

po cenach możliwie nizkich.

**Skład środków opatrunkowych**

**Herman Feldblum,**

Dzika № 5 w Warszawie. 1844R

---

# Pracownia Kwiatów

# J. KOZŁOWSKIEJ,

***Senatorska Nr 8,***

poleca kwiaty po cenach nizkich, **przyjmuje wszelkie obstalunki.** 2243

---

**Ostatnie dni**

# WYPRZEDAŻY

**Zabawek i Galanterji.**

Z powodu zupełnego zwinięcia interesu.

**MARSZAŁKOWSKA 107.** 2229

Tamże urządzenie sklepowe do sprzedania.

## Nauka i wychowanie.

**A) Szkoła** kroju zatwierdzona przez wyższą władzę Eufemji Pilniakowskiej, zasługuje na szczególną uwagę, jako jedynej w Warszawie uczennicy słynnego w Paryżu Vorth'a. Wiele osób, uczących się w innych szkołach, rozmaitemi metodami, przychodzą do mnie, prosząc o powtórną naukę, a wtedy dopiero są w możności zapewnienia sobie bytu niezależnego, gdyż krój rzeczywistą metodą Vorth'a jest tylko w mej szkole, a wiadomo, że jest najłatwiejszym i najpiękniejszym w kraju i Cesarstwie. Przy szkole pracownia sukien. Nowy-Świat № 59, front. 42494

**Adres.** Pierwszorzędne biuro nauczycielskie Sikorskiej, Niecała 12, rekomenduje nauczycielki, nauczycieli, bony. 4161r

**Angielka** dyplomowana, lekcje 3 razy tygodniowo, 5 rs. miesięcznie u siebie. Włodzimierska 2—5. 4162r

**Artystyczno**-rzemieślnicza szkoła żeńska Jadwigi Przewóskiej, Niecała № 10, nagrodzona medalami w Warszawie i Petersburgu, za najlepsze wykłady rzemiosł i najzgrabniejszy krój. Uczennice szybkie odnoszą korzyści. Ceny przystępne. Pensjonarki przyjmują się. Filja: Łódź, Zielona 5. 42149

**Angielska** metoda Reussnera dla samouków z wymową, kopiejek 75. Niemiecka metoda kurs niższy kop. 60 Kurs wyższy rs. 1 kop. 60. Komplet (oba kursy) rs. 2. Elementarze: polsko-niemiecki lub russko-niemiecki z 14 wzorkami pisma i 200 obrazkami 35, 20, 10 kop.; polski z 20 wzorkami pisma, rysunków i obrazkami (340 figur) po 25, 15, 4 kop. Dopłata po 20 kop. do rubla na pocztę. Skład u autora (Reussnera), Marszałkowska 142, Warszawa. 33374

**A. Poprawia** charakter pisma w krótkim czasie, kaligraf Mikołaj Friedmann. Zgoda 7, od 4-ej do 8-ej. 41267

**Biuro** pedagogiczne rekomenduje nauczycieli, metrów, guwernantk, bony. Świętokrzyzka 27. Dąbrowska. 41900

**Czytelnia** I-sza „Nowości" 12,000 tomów dzieł naukowych, belletrystycznych i dziecinnych. Cena abonamentowa od 5 kop. Nowy-Świat 21, na dole. 42495

**Dyplomowany** nauczyciel matematyki, udziela lekcyj. Złota 16, n. 17. 41720

**Języka** niemieckiego udzielam i konwersacji praktyczną, łatwo zrozumiałą metodą. Zielna 17, mieszkania 17. 41797

**Języka** niemieckiego udziela metodą poglądowo-konwersacyjną Reussner, autor podręczników naukowych. Ulica Marszałkowska 142. 41019

**Kaligrafji** uczy, poprawa charakter pisania. Krajewska: Hoża 14 41785

**Niemka** rodowita z patentem, znająca język russki i polski, udziela lekcyj, konwersacyj niemieckiego. Oferty proszę składać do Kurjera War. pod wyrazem „Freiburg." 42076

**Nauczycielka** muzyki, przedmiotów, przyjmie lekcje za obiady. Oferty przyjmuje biuro ogłoszeń, Senatorska 6. „Zofja." 4164r

**Nauczycielka** z wyższym patentem matematycznym, poszukuje lekcyj oraz korepetycyj. Solna 8, m. 14. 42316

**Nauczycielka** wyższa, przygotowywa do gimnazjum. Nowy-Świat 21, sklep p. Tarskich. 41817

**Nauczycielka**, medalista, z niemieckim, udziela lekcyj. Chmielna 49—9. 42448

**Nauczyciel** do początków fortepianu złoży adres w Kurjerze pod „." 42474

**Prof.** de Préchamps, Długa 25. W domu francuzkim pomieszczenie dla panienki, fortepian. 42225

**Paryżanka** młoda, z niemieckim, udziela lekcyj i konwersacji. Nowy-Świat 70, mieszkania 11, 2-e piętro, front. 42518

**Potrzebną** jest na wieś do 7-letniej dziewczynki nauczycielka, z znajomością russkiego języka i początkami muzyki na fortepianie. Wiadomość u W. Wezlicha w b. Zamku Królewskim. 42507

**Potrzebna** nauczycielka na wieś, posiadająca języki i muzykę. Hotel Warszawsko-Wiedeński № 22, godziny ranne. 42437

**Potrzebna** guwernantka z muzyką, wynagrodzenie, obiad i mieszkanie. Nauczyciel na skrzypcach za obiad. Miodowa 8, mieszkania 3. 42439

**Rodowita** francuzka: wykształcona, poszukuje lekcyj, konwersacyj. Jerozolimska 70, mieszkania 17. 42160

**Skończony** realista poszukuje lekcyj lub korepetycyj. Przygotowuje do szkół realnych i na wojskowe świadectwa. Oferty: „Realista" zostawiać proszę stróżowi: Żórawia 41. 42294

**Szkoła** Haliny z Leszczyńskich Tokarzewskiej. Szkolna 8, udziela lekcyj wszystkich rękodzieł korzystnych dla kobiet. 9r

**Skończywszy** 2 kursa szkoły handlowej prywatnej, mogę przygotowywać, przyjmę również jakąkolwiek pracę lub korepetycję w mieście lub na wsi.—Tamka 23, mieszkania 7. 42466

**Udzielam** lekcyj muzyki na własnym fortepianie i po domach.—Złota 30, mieszkania 11. 42464

**Uczeń** klasy 5-ej, filolog, poszukuje korepetycyj. Marszałkowska 94, m. 25. 4155r

**W szkole** froeblowskiej Marji Chełmońskiej, zajęcia rozpoczną się 2 stycznia. Ciepła 5. 42273

**W szkole** rzemiosł dla kobiet Aleksandry Korycińskiej, Krakowskie-Przedmieście № 17. Otwierają się kursa kroju sukien, bielizny, szycia, strojów, koronkarstwa, haftów, pończosznictwa, rękawicznictwa, krawatów, szewctwa, robót włóczkowych, tkactwa, szmuklerstwa, heljominjatur, malowania na porcelanie, aksamicie, wypalania na drzewie, skórze, rysunków, na szkle, litografji, metalorytnictwa, introligatorstwa i koszykarstwa. Pensjonarki przyjmuję. — Tamże zakład gimnastyki leczniczej, dla kobiet i dzieci, udzielanej przez doktorów. 41584

**W szkole** Haliny z Leszczyńskich Tokarzewskiej, Szkolna 8, kierunek artystyczny objęli artyści malarze: Feliks Cichocki i Bronisław Wiśniewski. Opłata za semestr (półrocze) lekcyj rysunków z gipsów, z natury, z żywych modeli wynosi rs. 10. Kurs wypalania rysunków na skórze i drzewie rs. 10. 8r

**Zakład** froeblowski Marji Keller, Senatorska 11, przyjmuje też wychowawczynie z udzieleniem świadectwa. Zajęcia rozpoczynają się 2 stycznia. 42172

## Doniesienia osobiste.

**List** poste-restante dla A. Z. 5000 od M. S. 1500. 42323

**List** na poczcie dla „Irmy № 10" od Amour. 42505

**List** dla Szatynki litera S. wysłany. 42446

**List** dla „Sokratesa 6,000" wysłany poste-restante. 42484

## Posady i prace.

### a) Poszukiwane.

**A. Ober-kelner** poważny, znający języki, przyjmuje obsługi na bale, wesela i wogóle zebrania liczniejsze, gwarantując porządek służbowy i zastawy stołowe. Łaskawe oferty w kantorze Kurjera „Kelnerowi." 42256

**Bilanse**, inwentarze, zamknięcia rocznych ksiąg sporządzam. Dyskrecję zapewniam. Oferty: U. W. Kurjer Warszawski. 42342

**Bezdzietni** lokaj kucharka lub gospodyni, mogę być rządcą domu, szwajcarem lub woźnym, chlubne świadectwa, poważna rekomendacja. Oferty przyjmuje Kurjer pod „Bezdzietni." 42263

**Buchalter**-korespondent poszukuje zajęcia na godziny. Elektoralna 20, m. 18. 42355

**Człowieka** zdolnego, sumiennego, trzeźwego, mogę polecić. Ulica Freta 1, mieszkania 13. 42353

**Dwie** paryżanki (J. M. i M. V.), poszukują miejsca bony albo na demi-place. Krucza № 36, m. 1. 42012

**Dam** od 50 do 100 rubli za wyrobienie posady w Warszawie lub na prowincji kasjera, inkasenta, magazyniera, złożę kaucję; dyskrecję zapewniam honorem. Oferty nadsyłać: Senatorska 2, księgarnia. 42074

**Francuzka** młoda, po rocznym pobycie na wsi, poszukuje zaraz demi-place lub pokoju z usługą. Oferty w kantorze Kurjera dla Marji P. 42184

**Gospodarz** praktyczny poszukuje posady zaraz, na ordynarję lub stół. Jerozolimska 56, mieszkania 19. 42197

**Młodzieniec** lat 18, obeznany nieco z gospodarstwem, poszukuje miejsca praktykanta rolnego. Krucza 22, mieszkania 23, Węgierski. 42457

**Młoda** osoba, z porządnej familji, poszukuje miejsca bony lub do sklepu. Długa № 42, sklep W-go Sorokina. 42467

**Niemka** poszukuje zajęcia na godziny. Adres zostawić w Kurjerze Warsz. dla „Niemki." 42132

**Niemka** z dobremi świadectwami poszukuje miejsca do dzieci lub gospodarstwa w zamożnym domu. Oferty składać: Marszałkowska № 84, mieszkania 5. 42420

**Niemka** wykształcona ma kilka godzin wolnych. Nowy-Świat 41—19. 42454

**Mało** dziś ludzi sumiennych! Osoba młoda, wykształcona, praktyczna, wysoko sumienna, prawego charakteru, poszukuje uczciwej pracy. Oferty pod „Prawy charakter" przyjmuje kantor Kurjera. 4112r

**Maszynista** z kilkunastoletnią praktyką poszukuje posady maszynisty, wszelką reparację maszyny i kotła obowiązuje się wykonać. Żelazna 61, m. 4. 42218

**Osoba** młoda, znająca dobrze krój, krawieczyznę, ubiory dziecinne, bieliznę, poszukuje miejsca w dużych domach prywatnych. Rekomendacja na żądanie. Dzielna 33, mieszkania 10. 42203

**Ogrodnik**-pszczelarz z wyższem uzdolnieniem, posiadający chlubne świadectwa, poszukuje posady. Świętojerska 12, mieszkania 17. 42503

**Rządców** domów z kaucjami i obeznanych z przepisami policyjnemi oraz sądowemi rekomenduje kantor komisowy kaucjonowany, Nowosenatorska 6. 4019r

**Subjekt** handlowy, obznajmiony z branżą papierową i galanterją, posiadający chlubne świadectwa, poszukuje posady w Cesarstwie. Oferty z nadmienieniem warunków przyjmuje kantor Kurjera do d. 1-go lutego 1893 r. sub F. F. 41822

**Subjekt** składu żelaznego, narzędzi rolniczych, nasion i nawozów sztucznych, obeznany z ekspedycją handlową oraz prowadzeniem książek przy buchalterze, pragnie przenieść się z prowincji do Warszawy.— Adresy proszę nadsyłać do Warszawskiego Biura ogłoszeń, Wierzbowa 8, dla „Subjekta." 41999

**Subjekt** przeważnie branży wódczanej, mogący złożyć kaucję, poszukuje pracy. Oferty upraszam składać w kantorze Kurjera Warszawskiego pod „L. 200." 42237

**Urzędnik** dający 3,000 rubli kaucji, poszukuje rządztwa domu za mieszkanie. Adres: Marszałkowska 83, mieszkania 8. 42277

**Wykształcona** angielka z Londynu udziela konwersacji angielskiej. Żórawia № 9, mieszkania 7, 1-sze piętro. 42351

**Zdolny** technik, obeznany z czynnością asekuracyjną, poszukuje stałego zajęcia. Oferty dla „Technika" przyjmuje Kurjer. 42339

### b) Zaofiarowane.

**Do jednego** z większych zakładów przemysłowych potrzebny jest inkasent z kaucją. Oferty składać należy pod lit. A. H. 150 poste-restante Warszawa. 41966

**Do pracowni** bielizny potrzebne panny maszynistki, maszyny Whelera-Wilsona, dziurkarki i uczennice, bez różnicy wyznania. Podwale 16, stróż wskaże. 42523

**Freblówka** bona ze świadectwami potrzebna na dwie godziny dziennie do siedmioletniego chłopczyka. Wiadomość zrana od 10 do 11-ej, Marszałkowska 147, szwajcar wskaże. 42492

**Kasjerka** znająca języki russki polski i niemiecki, umiejąca piśmiennie pracować, potrzebna od Nowego Roku. Kaucja wymagalna. Zgłaszać się: Nowosenatorska 2, mieszkania 10. 42480

**Lokaj** potrzebny. Żórawia 3, mieszk. 5.— Wiadomość do 10-ej zrana. 42224

**Maszynistka** zdolna do koszul męzkich potrzebna zaraz. Grzybowska 27—14. 42485

**Ogrodników** z dobremi rekomendacjami umieszcza kantor komisowy kaucjonowany, Nowosenatorska 6. 4018r

**Potrzebny** jest lekarz do osady Łomazy, liczącej 4,300 mieszkańców, 2 mile szosą od stacji kolei terespolskiej Biała; okolica zamożna, doktór był lat 10. Bliższych wiadomości udzieli Sikorski, aptekarz w Łomazach, przez Białą. 41914

**Potrzebne** zupełnie zdolne panny do staników. Erywańska № 9, Józefina. 42189

**Panny** potrzebne do fabryki kwiatów H. Danilowskiej, Nowy-Świat 42. 42219

**Potrzebny** jest uczeń do fotografji. Mazowiecka 20, m. 2. 42234

**Potrzebne** wykończarki do pończoch, robota stała. Marszałkowska 76, m. 9. 42314

**Potrzebna** jest dziewczyna, którаby umiała pisać i czytać po polsku i russku, do sklepu spożywczego, Tłomackie № 3. 42490

**Potrzebne** są zaraz zdolne podręczne do magazynu okryć damskich. Miodowa № 18, mieszk. 4. 42483

**Potrzebne** są maszynistki i podręczne do bielizny. Ulica Bednarska № 29, mieszkania 5. 42482

**Panna** kompletnie uzdolniona do wykończania staników potrzebna zaraz. Bielańska № 6, E. Walkiewicz. 42479

**Potrzebna** wykształcona rodowita francuzka do dwóch młodych ludzi, 3 razy tygodniowo po pół rubla za godzinę. Oferty proszę składać w Kurjerze pod lit. „L. W." 42468

**Potrzebna** służąca do wszystkiego, dobra kucharka, do Łodzi, do dwóch panów; wiek 40—50 lat. Jerozolimska 43, m. 8. 42461

**Potrzebne** panny podręczne i do nauki.— Ciepła 7, m. 63. 42459

**Potrzebny** uczeń do mechanika maszyn do szycia i rowerów. Nowogrodzka 28. 42465

**Potrzebne** są panny zdolne do staników i okryć. Nowy-Świat № 62, H. Muklanowicz. 42458

**Potrzebny** snycerz na stylową robotę. Okólnik hr. Krasińskiego № 15. 42438

**Panny** uzdolnione do szycia kołder w krosnach na stałe zajęcie potrzebne.—Nowy-Świat 49, magazyn pościeli. 42501

**Potrzebna** panna podręczna do krawieczczyzny. Złota 63, mieszkania 21. 42435

**Potrzebne** są panny do sukien. Graniczna № 4. 42434

**Potrzebny** uczeń do fabryki, biednych rodziców, rozumiejący po niemiecku. Oferty Kurjer Warszawski F. J. S. 42516

**Potrzebna** panna lub wdowa znająca gruntownie język russki i krawieczczyznę. Czerniakowska 66, m. 9. 42116

**Potrzebni** są grawerzy i uczniowie. Elektoralna 17, do pracowni grawerskiej Fr. Kowalskiego. 42186

**Potrzebna** niania starsza, niemka, na wyjazd. Wiadomość: Aleja Jerozolimska № 33, m. 1, od godziny 3 do 5-ej. 42354

**Potrzebne** podręczne i uczennice do fabryki kwiatów. Senatorska № 8. 42333

**Pralnia** bielizny, 16 Chmielna, poszukuje osoby energicznej i czynnej, znającej się na praniu i prasowaniu, do zarządu pracownią. 42377

**Riffler** i tokarz (Riffler i Dreher), dobrzy, potrzebni na prowincję. Adres wskaże kantor Kurjera Warsz. 4172r

**Zdolne** panny do szycia krawatów mogą dostać robotę do domu z fabryki Natansohna, Długa 27, a także potrzebne panienki do składania krawatów. 42298

## Kupno i sprzedaż.

**Adres.** Meble tanio, garnitury, szafy, komody, łóżka, kredensy, stoły, krzesła. Mokotowska 59, przy Placu św. Aleksandra. Koperski. 40074

**Algierka** z oposów popielata w bardzo dobrym stanie, oraz szopowa, oddane do zbycia za niską cenę. — F. Himml, Krakowskie Przedmieście № 40, naprzeciw placu Saskiego. 41856

**Biuro** na dwóch szafkach, orzechowe, solidnej roboty, stoły, krzesła, prasa do kopjowania, do sprzedania od 10 do 12, ulica Senatorska 8, stróż wskaże. 42527

**Biurka** trzy, kontuar, szafka wisząca, półki z pudłami zamykanemi do sprzedania. Świętokrzyzka 29, stróż wskaże. 41845

**Borownia** w Ćmielowie pr. Ostrowiec poleca kaflowe i majolikowe glazury. 42.93

**Cukier** rąbany najlepszy, funt $16\frac{1}{2}$ kopiejki, w składzie Władysława Biernackiego, Marszałkowska 77, róg Wilczej. 42148

**Do sprzedania** futro męzkie sobolowy kołnierz, okrycia damskie, tace, porcelana i inne rzeczy. Marszałkowska 97, m. 8. Biblja Dorego, Leksykon Majera. 42488

**Do sprzedania** szafa ciemno-orzechowa składana, prawie nowa. Furmańska № 12, m. 15. 42456

**Do sprzedania** tanio para klaczy cugowych, kłusaków ze świadectwami, źrebnych od ogierów z rządowej stadniny Janowskiej. Tamże używany kabriolet. Cytadela, sztab fortecy. 41937

**Fortepian** zagraniczny, 7 oktaw, silnej budowy, skrzypce włoskie koncertowe sprzedam. Jerozolimska 70, mieszk. 17. 42158

**Futro** męzkie nowe, elki amerykańskie, cena 150 rs., do sprzedania. Chmielna № 62, mieszk. 24. 42400

**Fortepiany**, pianina krajowe, zagraniczne od rs. 280 do 400 z poręczeniem poleca skład Tarnowskiego, Królewska 3. 42499

**Frak**, kamizelka rs. 10, płaszcz czarny. Podwale 10, mieszk. 3. 42483

**Fortepiany** pierwszych fabryk, mało używane, tanio sprzedaję. Bielańska 5, Granke. 42529

**Kredens** i krzesła dębowe do sprzedania w zakładzie stolarskim Ignacego Ślaskiego, ulica Pańska № 66. 42245

**Kupuję** wszelkie maszyny do szycia. Dzika 20, mieszkania 34, Tagszejn. 42308

**Kasy** ogniotrwałe alarmujące z zegarowym przyrządem, jedynie wyrabia Sikorski. Ceny niskie. Marszałkowska 125. 34412

**Klacz** skarogniada, bardzo ładna, ujeżdżona pod wierzch i do zaprzęgu, nie drogo do sprzedania u egzekutora kancelarji JW. oberpolicmajstra. 41903

**Meble** tanio! Kompletne urządzenie salonowe, buduarowe, gabinetowe, do jadalni dębowe oraz inne meble i lustra w całości lub pojedyńcze sztuki. Marszałkowska 119, między Złotą a Sienną, mieszkania 15, druga brama, parter. 41689

**Meble** za bezcen! Garnitur czarny orzechowy, lustra, rozmaite inne meble, szafy, kredens, stół, krzesła, biuro, szeslongi, firanki. — Marszałkowska № 108, od ulicy Chmielnej № 37, m. 30. 42310

**Maszyny** pięknie szyjące od rs. 12, nowe 35, stare przyjmuję. Dzika 20, mieszkania 34, Tagszejn. 41899

**Lando**, konie, sanki do powożenia, faeton sprzedam tanio. Włodzimierska 14. 42252

**Meble** za bezcen! Garnitur czarny, orzechowy, lustra, rozmaite inne meble, szafy, kredens, stół, krzesła, biuro, szeslongi, firanki. Nowogrodzka 28, pierwsza brama od Marszałkowskiej, u właściciela domu. 41388

**Motor** gazowy o sile 3 do 4 koni do sprzedania tanio. Żelazna 89. 42558

**Meble.** Makow, Solna 9. Duży wybór mebli rozmaitych nowych i używanych. Kompletne urządzenia lub pojedyńcze sztuki. Robota trwała. Ceny tanie. 42524

**Maszyna** Singera duża, krawiecka, nowa, do sprzedania. Marszałkowska 60, stróż wskaże. 42534

**Meble**: garnitury, otomany, szafy, kredensy, szeslongi, biurka, komody, łóżka i inne, niepraktykowanie niskie ceny. Krakowskie-Przedmieście 10, m. 6. 42512

**Owies** wagonami i detalicznie sprzedaje dom handlowy B. Werner et Comp., Królewska 8. 4160r

**Otomana** dobrze zrobiona, włosem wysłana, tanio do sprzedania. Elektoralna 23, mieszkania 19. 4:519

**Pianino** kupię od 200 do 250 rs. Oferty: Legotke, skład nici, Nowy-Świat 69. 42530

**Pianina** i fortepiany nowe i używane na dogodnych warunkach są do sprzedania. Nowy-Świat 34, Nowicki. 42366

**Po zmianie** umebl[illegible] są do sprzedania meble, łóżka i t. p. [illegible]olna 48, m. 12, od 10 do 2-ej po poł., op[illegible] świąt. 42436

**Pianino** Hartmana sprzedam lub wynajmę. Krakowskie-Przedmieście 64, m. 2. 42:04

**Pianino** piękne. Elektoralna 51, m. 3, od 9 do 2-ej. 4165r

**Rotunda** aksamitna czarna na białych baranach. Wilcza 38, mieszkania 20. 42249

**Rotundę** kupię na raty, pieniądze pewne.— Oferty pod N. W. przyjmuje kantor Kurjera. 42453

**Studencki** płaszcz sprzedaję. Złota 27—8, zrana od 9—11-ej. 42513

**Świetna** okazja. Instrument samogrający 54 arje, zupełnie nowy, nieużywany, który kosztował 640 rs., do sprzedania za 350 rs.— Sklep Brünnera, hotel Europejski. 42497

**Sprzedaje** się fortepian petersburskiej fabryki Schrödera. Ul. Mokotowska № d. 25, m. 16. 41:83

**St.-Bernardy**: pies dwu i suka czteromiesięczna. Sierakowska 7, od 10 do 3-ej, prócz świąt. 42128

**Szczeniaki** dogi do sprzedania. Ulica Dobra № 41, m. 2. 42398

**Sanki**, para kuców i chomonta angielskie do sprzedania. Wiadomość w hotelu Lipskim, sztangret Józef. 42515

**Sanki** petersburskie urzędowej roboty, eleganckie, tanio do sprzedania. Nowolipie № 80. 42517

**Tanio** fortepian krótki do sprzedania. Wspólna 16, m. 21. 41923

**Tanio** do sprzedania szynel wojskowy z bobrami. Chmielna № 72, mieszkania 28, od 1 do 3 ej po południu. 42449

**Urządzenie** sklepowe do sprzedania bardzo tanio. Skład win, Marszałkowska 146. 42296

**Urządzenie** sklepowe oraz znaki do sprzedania. Wiadomość: ulica Długa № 42, u stróża. 42359

## Interesa handl. i majątk.

**A) Sklep** odpowiedni na restaurację, szynk, masarnię, do wynajęcia w miejscu targowem. Wiadomość: Twarda 66, Kowalewski. 42199

**Dwa** magle używane, w dobrym stanie, do sprzedania. Wspólna 20. 42221

**Dom** z placem do budowy, przynoszący dochodu 5,400 rs., do sprzedania. Wiadomość Mokotowska 12, m. 10, od 4—5-ej. 42233

**Dom** do sprzedania z ogródkiem na bardzo korzystnych warunkach. Wszelkich informacyj udzieli W-ny J. Kobyliński, adwokat, Miodowa 17. 42481

**Jest** do sprzedania w każdym czasie przy handlu win cukiernia i restauracja z bilardem, w dobrym punkcie, w powiatowem mieście gubernji kaliskiej. Bliższa wiadomość w Warszawie u W-go Koteckiego, ul. Leszno № 14. 41091

**Kupię** plac lub mały dom w dobrym punkcie bez pośrednictwa. Oferty szczegółowe kantor Kurjera pod A. 38. 41898

**Kawiarnia** bardzo korzystna, z eleganckiem urządzeniem, do sprzedania od 1-go stycznia. Królewska 6. 42260

**Magazyn** mód w dobrym punkcie, z wyrobioną klijentelą, zaraz do odstąpienia.— Wiadomość u pp. Bogusławskich, Plac św. Aleksandra № 13. 42195

**Kawiarnia** do sprzedania w każdym czasie. Krucza № 19. 42504

**Oddaje** się dom w środku miasta w administrację na lat 3, za opłatą z góry całego dochodu rs. 6,000, którą to sumę wraz z zyskiem komornem się odbierze. — Sienkowski, Szpitalna 1, m. 6. 42477

**Osoba** z dobrem wychowaniem, mogąca pożyczyć 2—3 tysięcy rubli pod bardzo pewną ewikcją, otrzyma w procencie na wsi dobre życie, mieszkanie z wszelkiemi wygodami w okolicy lesistej, nad rzeką spławną (łazienkowa kąpiel) do czasu spłacenia kapitału. Gwarantuje się patryarchalne rodzinne życie. Wiadomość: Zgoda 3, mieszkania 15, od 8 do 10-ej wieczorem. 10r

**Pracownia** sukien i strojów damskich z powodu zmiany interesów odstępuje się za bezcen. Punkt dobry, warunki wyjątkowe.— Wiadomość: pierwszy dom za rogatką Mokotowską, pierwsze piętro. 42058

**Poszukuję** wspólnika do interesu handlowego z kapitałem rs. 400. Wiadomość: Ogrodowa № 27, w sklepie. 42312

**Pralnia** dobrze procentująca do sprzedania. Pańska № 1. 42510

**Posiadający** rs. 36,000 może kupić dom w środku miasta na 10% netto od tej sumy.— Oprócz tego amortyzacja pożyczki Towarzystwa kredytowego. Przyjmę sumę hypoteczną do 10,000. Wyjątkowo korzystny interes dla pp. utrzymujących skład wódek lub wędlin.— Sienkowski, Szpitalna 1, m. 6. 42478

**Restauracja** dobrze procentująca z powodu słabości jest do odstąpienia zaraz na dobrych warunkach. Wiadomość róg Dzikiej i Nowolipek. 41885

**Restauracja** z całem urządzeniem z zajazdem do odstąpienia w Nowo-Mińsku u P. Braweckiej. 41963

**Sprzedam** tanio bazar szkolny z dystrybucją i galanteją pomiędzy szkołami. Wiadomość kiosk, Długa róg Wązkiej. 41877

**Sklep** spożywczy do sprzedania. Leopoldyni № 7. 41957

**Sklep** spożywczo-dystrybucyjny do sprzedania. Ulica Solna № 5. 4168r

**Sklepik** spożywczy do sprzedania. Wilcza № 38. 42487

**Sklep** przy ulicy Podwale № 19 do sprzedania bardzo tanio. 42:42

**Skład** węgla w najlepszym punkcie bardzo tanio do sprzedania. Wiadomość: Krucza 38, m. 18. 42514

**Sklep** spożywczy do sprzedania. Leszno № 83. 42502

**Sklep** dystrybucyjno-spożywczy do sprzedania zaraz. Śliska № 10. 42496

**Sklep** spożywczo-dystrybucyjny do sprzedania z powodu nagłego wyjazdu za granicę; oddam niedrogo. Wiadomość: kantor komisowy kaucjonowany, Nowosenatorska № 6. 11r

**Sklep** spożywczy do sprzedania. Wiadomość: ulica Hoża 2, russki sklep Podzorowa. 4156r

**Skład** węgli do sprzedania. — Wiadomość, Pańska 86, m. 6. 41998

**Sklep** spożywczy z dystrybucją, z powodu wyjazdu do sprzedania. Wiadomość, ulica Chmielna № 30. 41994

**Z powodu** wyjazdu jest do sprzedania kawiarnia w dobrem miejscu, egzystująca lat kilkanaście, za dosyć przystępną cenę. Wiadomość: Wspólna № 1. 42450

**Z powodu** nieprzewidzianych okoliczności sprzedam tanio sklep kolonjalny z wyrobioną klijentelą, w ruchliwym punkcie. Wiadomość: magazyn mód. Długa 25. 42471

**Z powodu** wyjazdu jest do sprzedania sklep z bielizną i pracownia za przystępną cenę. Elektoralna 33. 42257

**Z powodu** choroby! Sprzedaje się sklep bieliźniarsko-galanteryjny przy ulicy Marszałkowskiej, po cenie kosztu. Umowa u jubilera Popielewskiego, ulica Świętokrzyska № 20. 41945

**1,500 rubli** jest do wypożyczenia na dobrą i pewną hypotekę domu murowanego w Warszawie. Wiadomość: Nowy-Świat 49, m. 14. 42470

## Lokale.

**A) Przeprowadzki**, opakowania mebli najtaniej załatwia— zakład przewozowy Henryka Fruchtmana, Senatorska 36, (plac Resursy Kupieckiej). Telefonu № 679. 41806

**Do wynajęcia** zaraz sklep o 2-ch otworach, z pokojem i kuchnią, przy ul. Marszałkowskiej (róg Pięknej № 25), wiadomość u stróża. 42500

**Duży** salon, sypialnia, umeblowane, usługa, samowar, do wynajęcia zaraz. Erywańska 9, m. 4, front. 42475

**Dla** młodej osoby pomieszczenie, utrzymanie całodzienne, fortepian. Ulica Szkolna 8—16. 42440

**Dwa** pokoje, każdy oddaje się oddzielnie, może być z całodziennem utrzymaniem;— także są konfitury do sprzedania. Krucza № 5, m. 21. 42525

**Dwa** pokoje ciepłe, kuchnia, wynajmę zaraz, rs. 14. Mostowa 15. 42472

**Mieszkania** szukam, 2 pokoje z kuchnią, lub 1 pokój z przedpokoiem i kuchnią, z osobnem wejściem, od Nowego Roku. Oferty „K. mieszkanie" Kurjer Warsz. 42444

**Mieszkania** szukam zaraz. Ma być porządne, suche, dla dwojga osób w rejonie między ul. Czystą i Jerozolimską, cena do tysiąca rubli. Oferty z rozkładem przyjmie Kurjer pod lit. O, M. K. 42455

**Mieszkanie** przy wdowie dla przyzwoitej kobiety. Pańska 18, mieszkania 19. 42511

**Poszukuje** się dla ucznia warsztatów mechanicznych, stancji ze stołem, w blizkości ulicy Złotej, u rodziny przyzwoitej niemieckiej, gdzieby mógł korzystać z języka niemieckiego. Reflektanci zgłosić się raczą na ulicę Wspólną № 50, mieszkania 1 i pozostawią swój adres. 12r

**Potrzebne** 3 lub 4 pokoje parterowe, na Nowym-Świecie, bliżej Chmielnej. Oferty do Kurjera sub „Parter." 42532

**Pokój** umeblowany dla przyzwoitej osoby, na żądanie całodzienne utrzymanie, fortepian.—Nowy Świat 24, Pracownia kapeluszy. 42521

**Potrzebny** jest lokal, z 8 do 9 pokoi składający się, przy ulicy Miodowej lub w blizkości tejże, od d. 1 Lipca 1893 r. Oferty proszę nadsyłać: Miodowa 15, m. 10. 42476

**Pokój** porządnie umeblowany, samowar, usługa.—Zielna 23, m. 7. 42486

**Pokój** rs. 8 miesięcznie, Sosnowa 1, mieszkania 6, róg Chmielnej. 42451

**Pokój** umeblowany dla kobiety rs. 12, Marszałkowska 94, mieszkania 14. 42462

**Pokój** umeblowany przy familji, może być z całodziennem utrzymaniem. Chmielna 35, mieszkania 2. 42163

**Plac** na skład węgla do wynajęcia. Marszałkowska 37, u stróża. 42235

**Szukam** zaraz pokoju, ładnie umeblowanego, z oddzielnem wejściem, w okolicy dworca Warsz.-Wied. Oferty przyjmuje Kurjer N. A. 93. 42424

**Salon**, obok pokój o 2-ch oknach, słoneczne, umeblowane, pianino, obiady w miejscu. Chmielna 20, m. 3. 41959

**W każdym** czasie do wynajęcia pokój obszerny, ładnie umeblowany, z przedpokojem, z oddzielnem wejściem, front. 2-gie piętro. Złota 24, Wiadomość u stróża. 42533

**Za 15 rs.** na miesiąc, wynajmę dla kobiety salon porządnie umeblowany, z opałem i wszelkiemi wygodami. Wielka 11, mieszkania 4. 42441

**2 sklepy**: na szynk, wędliny, dla krawca lub felczera etc. do wynajęcia. Sienna 22 blizka Marszałkowskiej. 41897

**3 pokoje** frontowe, kuchnia i przedpokój, z dwoma wejściami, do wynajęcia od Nowego Roku. Ul. Hoża 8. 42307

**4 pokoje**, pasaż i kuchnia, wodociąg i zlew, na dole, dwa wejścia, za rs. 500 rocznie, przy placu św. Aleksandra № 12/1740, front, od 1 stycznia 1893 r. 42210

## Ogłoszenia rozmaite.

**A) Rs 3** miesięcznie lekcje krawieczczyzny. Krój Worth'a. Żabia 9—35. 4131r

**Akuszerka** S. P. z dyplomem Warszawskiego Uniwersytetu, zaopatrzona w utensylja zabezpieczające zdrowie położnic, udziela porady w krytycznych okolicznościach, paniom potrzebującym zupełnej dyskrecji. Przyjmuje na słabość. Chmielna 33, mieszkania 17. 42498

**Akuszerka** ma pokoje z wszelkiemi wygodami, dla osoby spodziewającej się słabości. Elektoralna № 20, m. 27. 4:509

**Akuszerka** b. przełożona instytutu położniczego, przyjmuje na słabość, z umieszczeniem dziecka od 15 rubli, udziela porad swej specjalności. Chmielna 19, mieszk. 2. 4J281

**Akuszerka** przyjmuje panie na słabość, czas dłuższy, bez legitymacji, umieszczenie dziecka. Pokoje oddzielne. Chłodna 21. 42232

**Akuszerka** Dombrowicz, b. starsza przytułku położniczego, przyjmuje chore panie, jako też zamówienia w miejscu i na wyjazd. Złota 4, przy Marszałkowskiej. 2 865

**A) Massażystka** Marja Kowalska zatwierdzona przez urząd lekarski, massuje specjalnie dzieci i kobiety. Krakowskie-Przedmieście 17, mieszkania 6. 3982r

**Akuszerka** przyjmuje panie na czas dłuższy bez meldunku. Udziela porad swojej specjalności potrzebującym zupełnej dyskrecji. Słabość, umieszczenie dziecka od 15 rub. Pokoje oddzielne, wspólne, z wszelkiemi nowoczesnemi dogodnościami. Leszno 22. 39618

**Akuszerka** Migasiewicz przyjmuje panie potrzebujące opieki; dyskrecja; umieszczenie dziecka pewne. Pokoje osobne. Marszałkowska 150, róg Zielonego placu, mieszk. 11, front. 42506

**A) Wypożyczam** na bale, wesela i większe zebrania lampy, żyrandole, świeczniki, kandelabry i całe zastawy, ze szkła i porcelany, oraz noże, widelce platerowane i w czarnej oprawie, łyżeczki, łyżki i bieliznę stołową. Magazyn lamp, szkła i porcelany Franciszka Kozłowskiego, Rymarska № 7, róg Leszna. 42491

**Bazar** wyrobów kobiecych, Królewska № 6, przyjmuje obstalunki na wyprawy, oraz na bieliznę damską, męzką i dziecinną, od najskromniejszych do najwykwintniejszych, pod kierunkiem nowej specjalnie uzdolnionej krojczyni. Ceny możliwie nizkie. 42531

**Czytelnia** najtańsza 30 kop. miesięcznie, 4,000 tomów. Bielańska, hotel Paryzki. 42250

**Boreżkarz**, lub osoba co znalazły notes, zatytułowany Kalendarz Rolniczy, zechcą go odnieść za nagrodą 5 rs. do rządcy: Aleje Jerozolimskie 25. 41772

**Dla kobiet** najpraktyczniejsza książka do rachunków domowych J. Błaszkowskiego, cena kop. 60. Do nabycia we wszystkich księgarniach. Skład główny u T. Popławskiego obok uniwersytetu. 40862

**Jadąc** ulicą Senatorską zgubiłem laskę w srebrnej oprawie z monogramem J. S. Łaskawy znalazca zechce zwrócić do właścicielki domu przy ulicy Solnej № 16, za nagrodą. 41931

**Kuśnierz** Bolesław, przyjmuje roboty spiesznie i tanio. Odynacka № 12. 41846

**Massażystka** Wiktorja Krefti, Marjańska № 3, m. 16. 42411

**Najmodniejsze** kapotki, czapeczki, mufeczki fantazyjne kapturki, wykonywam prędko i gustownie także wyuczam strojów niedrogo. Nowy-Świat 24. 42522

**Najtaniej** wykwinne ekwipaże wynajmuje „Luksus." Ulica Włodzimierska 6. Telefonu 89. 42251

**Obiady** prywatne na świeżem maśle, po 30 kop. Nowogrodzka № 2[illegible], m. 11. 42240

**Oszczędność.** Najpiękniej odświeża, przerabia, pierze ciemicznie, farbuje odzież męzką, źle skrojonej nadaje formę możliwie piękną i przyjmuje obstalunki w zakres krawiectwa wchodzące. Pierwszy zakład reparacyjny. Marszałkowska 143. — Jan. 4118r

**Obiady** gospodarskie znane ze swej dobroci, wydaję w domu i na miasto. Elektoralna 21, mieszkania 10. 42391

**Pracownia** krawtów „Louise" wyucza w trzech tygodniach, robotę przyjmuje z danego materjału. Orla [illegible]0, oficyna prawa. 4163r

**Przyjmuje** wszelką bieliznę do roboty. Ul. Żelazna № 78, m. 8. 42209

**Przyjmę** dziecko do wykarmienia piersią, pokarm dobry i świeży. Wiadomość: ulica Ordynacka № 11, u stróża. 42285

**Pończochy** mocne niewypieralne, nadrabianie, poleca prasownia pończoch: Marszałkowska 76, m. 9, róg Hożej. 42315

**Pozostawiona** paczka z nowemi butami jest do odebrania za zwrotem kosztów ogłoszenia, w sklepie galanteryjnym Bern. Kipmana, Senatorska № 6. 4221[illegible]

**Pies** wyżeł, brązow, pierś i łapy białe, zginął d. 29-go b. m., wabi się Kastor. Łaskawy znalazca zechce odprowadzić: Chłodna 53, m. 11, za nagrodą. Nieprawy posiadacz będzie odpowiadał sądownie. 42469

**Pianista!** Przyjmuje zamówienia na wieczory tańcujące. Leszno № 89, m. 7. 42452

**Przyjmuje** obstalunki na hafty artystyczne gotowe drobiazgi. Wspólna 44—6. 42447

**Przyjmuję** w komis towary; mam sklep w ożywionym punkcie. Bracka № 2, sklep lamp. 42406

**Urzędnik** dotknięty ciężką chorobą odwołuje się do litościwych ludzi zamożnych, o pożyczkę rs. 200 na kurację. Pożyczający spełni iście chrześcijański uczynek, ratując mu życie... Adres potrzebującego i objaśnienie udzieli kantor Kurjera Warsz. 42302

**W sklepie** galanterji—materjałów piśmiennych i towarów Brymberskich pod firmą Z. Chodźko, Szpitalna 6, odbywać się będzie w dalszym ciągu do d. 13 stycznia 93 wyprzedaż towarów galanteryjnych, albumów, pończoch i t. d., po cenach zniżonych. 42493

**Zgubiono** wczoraj w południe pugilares z 27-u rublami i dokumentami, przechodząc ulicą Waliców, Chłodną i Elektoralną. Znalazca zechce zatrzymać pieniądze a zwrócić dowody i pugilares. Ulica Waliców 32, mieszkania 24. 42375

**4 rs.** miesięcznie lekcje haftu i znaczenia bielizny; 4 rs miesięcznie lekcje rysowania monogramów Jerozolimska 43, mieszkania 8. 42460

W drukarni *Kurjera Warszawskiego*. — Plac Teatralny Nr. 473c (nowy 9). Дозволено Цензурою Варшава 20 Декабря (1 января) 1892 г.
Redaktor Franciszek Olszewski. — Wydawcy: Wacław Szymanowski i Antoni Pietkiewicz (Adam Pług)